STANISŁAW GRABSKI

Z CODZIENNYCH WALK I ROZWAŻAŃ

P O Z N A Ń
WIELKOPOLSKA KSIĘGARNIA NAKŁADOWA
KAROLA RZEPECKIEGO
1 9 2 3

Z CODZIENNYCH WALK I ROZWAŻAŃ

STANISŁAW GRABSKI

Z CODZIENNYCH WALK I ROZWAŻAŃ

P O Z N A Ń
WIELKOPOLSKA KSIĘGARNIA NAKŁADOWA
KAROLA RZEPECKIEGO

Drukarnia Spółki Zjednoczenia Młodzieży, Poznań, Pocztowa 15.

PRZEDMOWA.

Przeżycia Sejmu Ustawodawczego wykazały, że siłą rozstrzygającą w nowoczesnych państwach o kierunku ich ewolucji dziejowej jest — idea.

Myśl, kierująca opinją wykształconego ogółu, a formująca dążenia instynktu narodowego najszerszych warstw — jest potęgą, przed którą ugiąć się musi każdy Sejm, każdy rząd.

Przez cały czas Sejmu Ustawodawczego większość w nim miały stronnictwa, ulegające inspiracji socjalistycznej lub masońskiej, stronnictwa, dla których naczelnem wskazaniem w sprawach polskiej polityki mocarstwowej, była wola Piłsudskiego.

I całą władzę miał naprawdę w ręku Piłsudski. Był naczelnym wodzem, samowładnie decydującym o wojnie i pokoju. Oddawał Łotwie, Ukrainie — własnem tylko postanowieniem — ziemie Rzplitej. Dyktował ministrom spraw zagranicznych pomysły swej fantazji: hałaśliwą konferencję bałtycką w Warszawie, sojusz z Petlurą, rozbicie rokowań pokojowych z bolszewikami o sprawę Borysowa, zobowiązanie się Rzplitej notą do państw europejskich niezajmowania Wilna, oddanie sprawy polsko-litewskiej pod rozstrzygnięcie Ligi Narodów, utworzenie Litwy Środkowej, tajne z Hymansem układy o narzucenie Polsce federacji dwukantonalnej Litwy... Dawał samowolnie dymisje gabinetom, ministrom, nie podpisywał nominacji powołanego legalną uchwałą większości sejmowej premjera.....

A jednak mimo ciągłych zboczeń ku socjalistycznym eksperymentom „reform“ wewnętrznych i masońskiej doktrynie państw buforowych między Polską a Rosją w polityce zagranicznej — rządy, formowane stale przeciwko narodowej demokracji, musiały, chcąc nie chcąc, prowadzić nawę państwową w kierunku, programem narodowo-demokratycznym wskazanym: od etatyzmu do wolnego handlu, od kursu na Berlin (sprowadzenie Keslera) ku ścisłemu sojuszowi z Francją, od pomysłów federacyjnych ku jednolitemu państwu narodowemu.

Na skromnem stanowisku przewodniczącego komisji sejmowej spraw zagranicznych i jednego z członków delegacji pokojowej w Mińsku i Rydze, pomimo że większość w komisji tej, a bardziej jeszcze w delegacji pokojowej, była po stronie Piłsudskiego — przeprowadziłem cały program, jeszcze w Paryżu, w Komitecie Narodowym ustalony, nie wymową, ani zręcznością dyplomatyczną, tylko przez oparcie swych rachub na sile idei narodowej i narodowego instynktu ogółu polskiego, który stale obóz masoński i Piłsudski lekceważyli. Gdy w sporze o ścisłe zespolenie z Polską ziemi wileń-

skiej większość w Sejmie zaczęła się na stronę federacyjnych pomysłów Piłsudskiego przechylać, przeprowadziłem kompromis, oddający rozstrzygnięcie tego sporu samej ludności ziemi wileńskiej, będąc pewny, że żadne intrygi nie zmogą instynktownego dążenia do Polski Polaków wileńskich. Gdy zamiast zająć Wilno, z którego ustępowali bolszewicy, regularną armją w imieniu Rzplitej — Piłsudski urządził „bunt“ gen. Żeligowskiego i proklamowanie „Litwy Środkowej“, pozyskałem większość delegacji w Rydze dla myśli korytarza dzisnieńskiego, tworzącego wspólną z Łotwą granicę Rzplitej, a okraczającego „Litwę Środkową“ — będąc pewny, że instynkt narodowy całego społeczeństwa polskiego nie dopuści wtedy, by od tej chwili już nie rubież ale enklawa wileńska została w luźnym tylko związku z Polską. W ten sam sposób całem staraniem śp. Skarbka we Lwowie, Komitetu Narodowego w Paryżu, a w Warszawie przedstawicieli obozu narodowego w komisji spraw zagranicznych, było nie dopuścić do narzuconego nam przez Anglję rozejmu z Ukraińcami. Byliśmy pewni, że w walce między Polską a Ukraińcami zwycięży Polska, a wyparłszy własną siłą Ukraińców za Zbrucz, zespoli nierozerwalnie Małopolskę Wschodnią z Rzplitą wbrew jakimkolwiek międzynarodowym intrygom. I gdy lewica wysilała się nieustannie, by nawet w rządzie koalicyjnym obrony Rzplitej przed najazdem bolszewickim usunąć Związek Ludowo Narodowy od wpływu na kierownictwo spraw państwowych, Związek nie wydzierał jej z rąk cugli, jeno poszedł do mas narodu z propagandą swej myśli narodowo-państwowej. Choć woźnice kierowali *na lewo*, nacisk opinji skierował całą wewnętrzną i zewnętrzną polityką państwa *na prawo*, ku zrównoważeniu praw z obowiązkami, jednolitości narodowej Rzplitej, porządkowaniu skarbu, podnoszeniu sił wytwórczych społeczeństwa, rządom prawa, w równej mierze obowiązujących najwyższych dygnitarzy jak najskromniejszych obywateli....

Nie konspiracja, która opanowała wojsko i przeważną część urzędów, nie reklamowana usilnie za fundusze państwowe legenda „zbawczego człowieka“, nie zręczne kombinacje partyjno-polityczne, utrzymujące przez cztery prawie lata większość lewicową czy centrowo-lewicową — zdecydowały o kierunku drogi dziejowego rozwoju Polski, na którą weszła Rzplita w okresie Sejmu Ustawodawczego, o charakterze konstytucji, ustalonych granicach, zawartych sojuszach. Zdecydowało zwycięstwo idei narodowej nad doktryną masońską i socjalistyczną.

Idea, myśl polityczna narodu — jest dziś siłą twórczą państw.

Bo dzisiejsze państwo jest nie władzą nad narodem, ale organem władczej woli narodu.

A wolą narodu kieruje myśl narodowa.

Więc pracą najważniejszą dla przyszłości Polski — to formułowanie, ustalanie, rozwijanie polskiej myśli narodowo-państwowej.

Nie chcę przez to obniżać znaczenia bieżącej pracy organizacyjno-państwowej w rządzie i sejmie.

By za lat kilkanaście Polska była wielkiem naprawdę mocarstwem, musi się, nie zwlekając chwili, energicznię porządkować skarb, udoskonalać nieustannie administrację, rozwijać usilnie przemysł, podnosić i unaradawiać miasta, potęgować ekspansję kultury polskiej na kresach i zespalać je w organiczną całość z narodowem terytorjum polskiem, budować szkoły, drogi, koleje, kształcić poczucie prawa w masach ludności, podnosić bojową siłę armji....

Myśl, nie realizowana w codziennej polityce, byłaby bezpłodną gadaniną.

Ale polityka , załatwiająca tylko z dnia na dzień bieżące konieczności państwowe, czy wysuwane naciskiem opinji zagadnienia społeczne — prowadziłaby do kwietyzmu i małości.

A Polska może iść albo ku potędze albo ku słabości. Stać na jednem miejscu, żyć tylko dniem dzisiejszym w sytuacji geograficznej, w jakiej się znajduje, nie będzie Jej dane.

Należyty stosunek człowieka do narodu jest służyć narodowi tem, co każdy z nas może dać z siebie w najwyższym stopniu.

Z chwilą ustalenia granic — służba piórem jest tą, w której, jak sądzę, *mogę* dać z siebie najwięcej.

W przeddzień wyborów opublikowałem *„Uwagi o bieżącej chwili historycznej w Polsce“*. Celem tych uwag była próba rozwinięcia myśli narodowej, sformułowanej w okresie niewoli w programie narodowo-demokratycznym, w myśl narodowo-państwową, myśl, która zapewniła narodowi polskiemu na kongresie pokojowym po wielkiej światowej wojnie miejsce wśród państw zwycięskich — w myśl, którąby Polsce wyzwolonej i zjednoczonej zapewniła przyszłość wielkiego mocarstwa.

Od Nowgo Roku (1923) objąłem naczelne kierownictwo *„Słowa Polskiego“* we Lwowie, by przeprowadzić dalszą próbę zastosowania sformułowanych w „Uwagach“ programowych zasad do bieżących zagadnień i spraw naszego życia politycznego. Pisałem artykuły wstępne nie polemiczne, nie gloryfikujące własne stronnictwo, a poniżające przeciwników, nie dla obrony czy wyświetlenia lub inspirowanie bieżącej taktyki parlamentarnej obozu narodowego.

Swój obowiązek publicystyczny pojąłem — jako obowiązek rozważania i oświetlania bieżących walk i trosk politycznych z punktu widzenia dziejowej przyszłości Polski.

Wartość każdego programu sprawdza się przez to, czy i jaką daje on odpwiedź na zagadnienia realnego, codziennego życia politycznego, czy w zetknięciu z faktami rzeczywistości, staje bezradny, lub musi zbaczać od zasadniczej swej wytycznej linji, czy też fakty te potwierdzają słuszność jego przewidywań.

W artykułach publikowanych w *„Słowie Polskiem“* starałem się taką właśnie próbę programu narodowego przeprowadzić.

I dla tego wydaje mi się stósowne opublikowanie ich teraz w formie książki, uzupełniając je krótkiem nasamprzód szkicem o drogach historycznych Polski i zakończeniem, omawiającem główne zagadnie-

nia, związane z utworzeniem się wreszcie polskiej większości w Sejmie.

Przez ten zbiór artykułów, drukowanych w ciągu ubiegającego półrocza — nie mam pretensji dać nowe jakieś polityce Sejmu i rządu wskazania. Celem moim jest tylko zachęcić czytelników do rozważania każdego bieżącego faktu naszego politycznego życia z punktu widzenia nie partyjnych chwilowych interesów i kombinacji czy plotek, zniesławiających jednych ludzi a reklamujących drugich, lub korzyści dla tej czy innej warstwy społecznej — lecz z punktu widzenia historycznych dążeń i zadań Polski.

Przez takie bowiem tylko rozważanie ustala się w narodzie — idea! —

Lwów, 22. czerwca 1923.

ROZDZIAŁ I.

DROGI HISTORYCZNE POLSKI

Istnieje u nas wiele stronnictw. Ale we wszystkich zagadnieniach mocarstwowej polityki Polski i organizacji wewnętrznej państwa — grupują się one w dwa przeciwstawiające się sobie obozy.

I rzecz znamienna: są to te same obozy, które w czasie wojny światowej wskazywały narodowi wręcz przeciwstawne drogi: złączenia sprawy polskiej ze sprawą państw sprzymierzonych i stowarzyszonych i niemiecko-austrjackiego rozwiązania sprawy polskiej.

Ale wojna się skończyła. Wynik jej stwierdził słuszność polityki Komitetu Narodowego. Podstawy dla dalszego istnienia dwóch różnych orjentacji polityki polskiej — nie ma.

Mimo to były obóz aktywistyczny — choć pod zmieniającemi się co chwila nazwami i sztandarami: to „odnowienia Unii z Litwą“ to znów „powagi Naczelnika państwa“, to „tworzenia państw buforowych między Polską a Rosją“, czy też „rządów centralnych“ . . . . istnieje ciągle.

I łączy on żywioły, jaknajbardziej — zdawałoby się — sprzeczne: socjalistów, konserwatystów krakowskich, radykalną chłopską partję thugutowców, żydowsko liberalną finansjerę, bałamucąca się postępowo inteligencję miejską....

A łączy te tak rożnorodne, rozbieżne elementy: zachowawców z wywrotowcami, tradycyjnych obrońców własności, rodziny i kościoła katolickiego z agitatorami zniesienia prywatnej własności, ułatwienia rozwodów i kościoła narodowego — przedewszystkiem nienawiść i obawa nacjonalizmu polskiego.

Naprawdę po nad wszelkie różnice partyjnych i społecznych programów wybija się dziś u nas podział stronnictw na obóz narodowy i zwalczający ideę narodową, anty-nacjonalistyczny.

Cóż je dzieli? Czy jednym chodzi o Polskę, a dla drugich jest ona obojętną? — Byłoby takie określenie niesprawiedliwe i głupie.

Toć widzieliśmy najzawziętszych przeciwników idei narodowej walczących o Polskę z niemniejszą ofiarnością, że już nie powiem odwagą, od najgorętszych nacjonalistów.

I nie tylko w obronie Lwowa, na polach bitew 1920 r., w powstaniu górnośląskiem socjaliści, postępowcy, wyzwoleńcy narówni z narodowymi demokratami dawali życie za Polskę.

Muszę to stwierdzić, że i w delegacji pokojowej w Mińsku i Rydze, i w komisji spraw zagranicznych, której przewodniczyłem przez cały niemal czas Sejmu Ustawodawczego — gdy w grze było bezpieczeństwo Polski, ustawała różnica między stronnictwami polskimi.

Nie w miłości Polski u jednych, a braku jej u drugich jest źródło przeciwieństw, dzielących obóz narodowy i anty-nacjonalistyczny.

Również nie w różnicy społecznych ich poglądów. Frazes o postępowości i demokratyzmie lewicy, a reakcyjności prawicy jest równie demagogiczny, jak frazes o lekceważeniu Polski przez socjalistów i masonów. W szeregach przeciwników idei narodowej są i konserwatyści. A w obozie nacjonalistycznym są i czysto robotnicze stronnictwa.

Stronnictwa narodowe od antynacjonalistycznych dzieli zasadnicza różnica podstaw, na których oparły one swój pogląd na cele i zadania polityki państwowej polskiej, założeń, z których wyprowadzają one swą myśl polityczno-państwową.

Obóz narodowy państwową myśl polską wyprowadza z polskiej myśli narodowej, rozumiejąc, że w państwie współczesnem suwerenem jest naród, że więc państwo jest dziś nie stojącą po nad narodem i różną odeń władzą, ale prawną formą władzy narodu nad posiadanem przezeń terytorjum i organem woli narodu.

Tej jednak prawdy stronnictwa anty-nacjonalistyczne nie uznają, czy nie pojmują.

Nie uznają jej socjaliści — bo według doktryny socjalistycznej czynnikiem historji nie są narody, lecz klasy społeczne. Nie uznają jej „postępowcy" i kierowani narówni z nimi przez masonerję „thugutowcy", bo według doktryny masońskiej najwyższą wspólnotą jest ludzkość, nie naród. Nie rozumieją jej, bojący się nacjonalizmu konserwatyści krakowscy, bo w podstawie ich programu było zwątpienie w siły narodu i przecenianie potęgi władzy państwowej.

I dla tego właśnie, że nie uznają i nie rozumieją nowoczesnego państwa narodowego — tak łatwo, mimo, że Polskę kochają, stają się mimowolnem narzędziem wrogiej Polsce polityki żydowskiej i międzynarodowych konspiracyj socjalistycznych i masońskich.

Ale też dla tego samego — przegrali cały swój program: oparcia się w czasie wojny światowej o państwa centralne, następnie federacyjnego ustroju Rzplitej, tworzenia przez Polskę niepodległej Ukrainy i Białorusi, unii z Litwą za cenę oddania jej Wilna, sojuszu z Anglją, a nie z Francją, dyktatury Piłsudskiego, rządów nieparlamentarnych, większości sejmowej przy pomocy mniejszości narodowych.....

Bo w podstawie ich politycznego myślenia są doktryny, a w podstawie idei narodowej, jest fakt realny.

Ludzkość jest doktryną.

Doktryną jest również solidarność międzynarodowa proletarjatu.

I doktryną jest także państwo, samo dla siebie będące celem. Faktem zaś życia, faktem stwierdzonym najkrwawszą w historji wojną jest naród.

Zwyciężył program narodowy — bo jest on realny, zgodny z prawami życia.

Idea narodowa — nie na dedukcji się opiera. Jest indukcyjną syntezą współczesnego życia społeczeństw.

Bo realną naczelną wspólnotą jest dziś naród.

On jeden jest sam dla siebie celem. On jeden jest dziś suwerenem. I tylko z myśli narodowej płynąca myśl państwowa jest naprawdę twórczą.

Ale wspólnota narodowa nie obejmuje jednego tylko pokolenia. Ogół żyjących dziś Polaków — a Polska, to nie to samo. Polska jest dziś tą samą Polską, która była za Chrobrego, Kazimierza Jagiellończyka, Sobieskiego, Kościuszki.... Nie jest dziś taką samą, jaką była w różnych epokach poprzednich swego życia. Tak jak człowiek nie jest nigdy taki sam w sześćdziesiątym roku życia, jakim był w dwudziestym, a w dwudziestym nie był taki sam, jak w dziesiątym — również Polska dzisiejsza różna jest od Polski 16 czy 18 stulecia. Ale jak człowiek 60-letni jest tym samym, który był dziesięcioletniem dzieckiem i dwudziestoletnim młodzieńcem, również naród polski, mimo wszystkich zmian, które przechodził, we wszystkich chwilach swej historji, w czasach swej potęgi i upadku, świetności i poniżenia, jest tym samym narodem polskim, w życiu jego nie ma przerw ani przeskoków, ale jest nieustająca na moment ciągłość. Wszystko co jest w dzisiejszej Polsce jest wynikiem przeszłego jej życia, historycznego rozwoju jej ducha i ewolucji jej sił materjalnych.

Myśl narodowa — musi być myślą historyczną.

Program polskiej polityki narodowo-państwowej wypływa ze zrozumienia drogi historycznej Polski.

Zrozumienie jej utrudniała ogromnie niewola. Cała nasza literatura historyczna rozpatrywała dzieje Polski przedewszystkiem z punktu widzenia upadku Rzplitej. Czy Polska straciła byt niepodległy przez nieszczęśliwy zbieg okoliczności, czy też z własnej winy, przez niemoc wewnętrzną? — Gdy jedni jak Szujski, Bobrzyński w dziejach państwa polskiego widzieli tylko czynniki, które wcześniej czy później śmierć jego musiały sprowadzić, inni za swe zadanie uznali apoteozę Polski.

Polska — państwo stałego nierządu. Polska — Chrystusem narodów. Dwie tezy — djametralnie sprzeczne. Obie równie nieprawdziwe, choć obie z tego samego patryotycznego bolu zrodzone.

Nie przez doszukiwanie się przyczyn upadku Rzplitej, ale przez wyjaśnienie ciągłości życia narodu, mimo niewoli rozbiorów wzmagającego swe siły cywilizacyjne i konsolidującego się politycznie — dojść można było do zrozumienia życia Polski.

Zapatrzenia się w chwilę rozbiorów musiało dać zamiast fizjologji — patologję narodu polskiego, zamiast zrozumienia jakie są siły żywotne Polski, co je potęguje, jakie są drogi ich rozwoju, i ze zrozumienia tego płynące wskazania dla przyszłości narodu — hipochondrję narodową, tak dobitnie scharakteryzowaną przez Wyspiańskiego (Wesele) w djalogu „dziennikarza“ ze „Stańczykiem“, albo też silenie się na „pochwałę pośmiertną“ zmarłej „Matki-Ojczyzny“, o której należy tylko dobrze mówić i myśleć.

To też w podstawie kierunku wszechpolskiego i wytworzonego przezeń programu polityki narodowej, która zapewniła Polsce miejsce wśród zwycięskich państw w wojnie światowej — była przedewszystkiem świadomość, że Polska jest, że nie przestała ani na chwilę istnieć, mimo upadku Rzplitej, że jest jedna, niepodzielna, mimo rozbiorów; że nie trzeba jej dopiero tworzyć czy to z ludu, by po śmierci dawnej Polski szlacheckiej narodziła się nowa Polska ludowa, czy też z dynastycznej polityki habsburskiej, by podejmując tradycje jagiellońskie, otworzyła wieko, przykrywające trumnę Polski — ale należy tylko potęgować materjalne i duchowe życie Polski, by rozrost tego życia zerwał krępujące je kajdany niewoli.

A pierwszą tego konsekwencją było zastanawianie się nad drogami rozwoju życia polskiego.

I badanie ich wyjaśniło, że czynnikiem potęgi Polski było zawsze zużytkowanie ekspansji warstw wysuwających się na front życia społecznego dla ekspansji narodowej i państwowej — a czynnikiem słabości podporządkowanie interesów tej czy innej warstwy dążeń państwowych, że czynne interesowanie się Polski sprawami Europy wzmacniało jej siły, a zasklepianie się w wewnętrznych domowych sporach prowadziło ją do upadku, że najgroźniejszym, nigdy nieprzejednanym nieprzyjacielem Polski są Niemcy.

Więc naczelnemi wskazaniami programu wszechpolskiego stały się zasady: jedności i nierozdzielności narodu bez względu na różnice dzielnic i warstw społecznych, podporządkowania całości narodowej wszelkich odrębnych interesów dzielnicowych i klasowych, jaknajściślejszego zespolenia prac, podnoszących dobrobyt i kulturę mas ludowych z pracą ich narodowego uświadamiania, nie kupowania ludu dla Polski obietnicami przywilejów, lecz budzenia w nim świadomości równych z warstwami bardziej oświeconemi i zamożnemi obowiązków wobec Ojczyzny i praw stanowienia o Jej przyszłości, niezależności polityki polskiej od jakichkolwiek obcych wskazań, czy to państw zaborczych, czy międzynarodowych związków rewolucyjnych, a jednocześnie coraz silniejszego umiędzynarodowiania sprawy polskiej, by naród polski był nie tylko przedmiotem, ale i podmiotem polityki międzynarodowej, frontu antyniemieckiego w razie wojny europejskiej.

Historja wojny światowej stwierdziła słuszność tych zasad.

I nie przestały być one słuszne przez to, żeśmy odzyskali niepodległość państwową.

Ale, o ile wystarczały, by oprzeć na nich politykę narodową — nie wystarczają, by zbudować na nich pełny program polskiej polityki narodowo-państwowej.

Zrozumienie dróg historycznych Polski musimy pogłębić o tyle, o ile rozszerzyły się zadania polityki polskiej po odzyskaniu niepodległości.

Jednem z najpilniejszych zadań naszej literatury naukowo-politycznej jest dać nową syntezę dziejów Polski, któraby wyjaśniła: jakie były i są czynniki siły narodu polskiego, jakie drogi prowadziły

Polskę ku potędze, w jakim kierunku szła i iść powinnna w przyszłości nasza ekspansja narodowo-państwowa, a jakich dróg trzeba unikać, by nie stoczyć się w przepaść niemocy.

Ale nie można żądać od historyków naszych, by na termin tworzyli syntezy. Można conajwyżej zwrócić się do nich z apelem, by kierunek swych badań dostosowali do konieczności ustalenia myśli politycznej narodu.

Tymczasem jednak życie każe już dziś decydować opinji narodowej: w jakim kierunku ma pójść nasza polityka mocarstwowa, ustalić już dziś cele naszej ekspansji narodowej, stawiać podwaliny naszego ustroju państwowego.

Z drogi, na którą wprowadzimy rozwój Polski w ciągu paru najbliższych lat — zejść potem nie będzie łatwo.

Więc musimy już dziś dać odpowiedź w najgrubszym choćby zarysie na pytanie: jakie są historyczne drogi Polski?

Rozważając całość dziejów narodu polskiego, dochodzimy do wniosku:

Położona na rubieży cywilizacji zachodniej i wschodniej Polska ma możność ekspansji albo na zachód, albo na wschód. Były okresy naszej historji, gdyśmy walczyli o stanowisko nasze w świecie cywilizacji zachodniej. W walce tej głównym współzawodnikiem naszym były Niemcy, czy to jako Cesarstwo czy jako Zakon krzyżacki. A przedmiotem walki było przedewszystkiem wybrzeże bałtyckie.

I były okresy, w których ekspansja Polski szła wyłącznie na wschód.

Walcząc z Niemcami staraliśmy się im sprostać, stać się naprawdę europejskim narodem i państwem, mieć na zachodzie przyjaciół i sojuszników, zdobyć jaknajwiększe wśród narodów łacińskiej cywilizacji uznanie.

To były okresy pierwszych Piastów, następnie Łokietka i Kazimierza Wielkiego, wreszcie Kazimierza Jagiellończyka i Zygmunta Starego. I były to okresy rozrostu potęgi Polski.

Okresy zaś zapatrzenia się na wschód — były jednocześnie okresami orjentalizacji i upadku całej naszej cywilizacji.

Droga naszej dziejowej przyszłości — to droga ekspansji na północo-zachód, walki o Bałtyk, czynnego udziału w sprawach zachodnio-europejskich.

Z tego płynie konsekwencja: musimy być zachodnio-europejskim narodem i państwem.

A więc przyszłość historyczna Polski wymaga, by ośrodkami naszej cywilizacji były miasta — nie wsie, zatem forsownego uprzemysłowienia kraju i wytworzenia silnego polskiego mieszczaństwa — jak powiedzą socjaliści: burżuazji, — która wszędzie na zachodzie stanowi podstawę współczesnej demokracji i współczesnego nacjonalizmu.

I jednocześnie musi Polska stać się państwem ściśle narodowem. Mocarstwowa siła bowiem nowoczesnych demokracji zależy od zgo-

dności państwowej ich racji stanu z opinją publiczną kraju. A zgodność ta jest możliwa tylko wtedy, gdy opinją tą kierują te same motywy, co kierownikami nawy państwowej. Taką harmonję dążeń i uczuć rządzonych i rządzących — wytwarza tylko silna świadomość narodowa.

Więc droga mocarstwowego rozwoju Polski prowadzi przez zespolenie państwowego terytorjum Rzplitej w narodowe terytorjum polskie.

Dziś droga historyczna Polski jest ta sama, po jakiej szła Polska ku potędze i świetności za Jagiellonów, gdy ustalała swą pozycję na Bałtyku, walczyła z Cesarstwem o prymat w Europie środkowej, kształciła swą myśl polityczną na literaturze odrodzenia, zacieśniała swe stosunki cywilizacyjne z zachodem, zespalała szlachtę litewską i ruską z narodem polskim.

Zmieniły się prawne warunki bytu narodów, ich stosunki gospodarcze i materjalne ich siły.

Ale nie zmieniła się pozycja geograficzna Polski na granicy cywilizacji zachodniej i wschodniej. I nie zmieniły się podstawy psychiczne, czynniki siły i słabości Polski.

ROZDZIAŁ II

O PODSTAWACH POLITYKI POLSKIEJ

1. stycznia 1923.

ORGANIZACJA NIEPODLEGŁOŚCI.

Ubiegłe cztery lata, ustalając granice Rzplitej i jej konstytucję, — granice wywalczone przez oręż polski na wschodzie a patrjotyzm ludu polskiego na Śląsku, — konstytucję przyjętą przez wszystkie stronnictwa i warstwy ludności z zadowoleniem, — ustaliły zarazem stanowisko Polski w świecie międzynarodowym jako wielkiego niepodległego państwa. Ustały niemieckie przepowiednie szybkiego końca sezonowej Polski. Ustało mieszanie się Anglji do naszych spraw wewnętrznych na Wileńszczyźnie i w Małopolsce Wschodniej.

A jednak niepodległość nasza nie jest jeszcze w pełni utrwalona. Posiadamy niepodległość w stosunku do innych państw. Nie jest jednak naród polski dziś jeszcze całkowicie niepodległym gospodarzem we własnem państwie — bo nie on swą tylko wolą o najważniejszych sprawach Rzpltej stanowi.

O postanowieniach Sejmu rozstrzygają obecnie tak zwane „mniejszości" narodowe; a „mniejszości" te nie są małemi narodami podległemi państwu polskiemu, któreby chciały podobnie jak Irlandczycy pod panowaniem angielskiem, zachować tylko swą samoistność narodowo-kulturalną. Są one organami polityki prowadzonej w Polsce przez potęgi międzynarodowe, poza Polską istniejące i niewątpliwie wrogie Polsce: Niemcy, Ukraino-Rosję i żydów.

Nie widzą tego, czy nie chcą widzieć ci, co w imię rzekomych haseł liberalnych zwalczają zasadę obozu narodowego, że o sprawach państwa polskiego rozstrzygać ma większość polska, — jako sprzeczną z postanowieniem konstytucji o równych prawach wszystkich obywateli Rzpltej.

Warunkiem wszakże naturalnym i niezbędnym równości praw jest zawsze równość obowiązków.

Przyznanie równego prawa decydowania o polityce Polski obywatelom poczuwającym się do obowiązku wobec Niemiec, Ukrainy czy Rosji i międzynarodowego żydostwa z ludnością, która stwierdziła, że każdej chwili gotowa oddać dla Polski życie i mienie, jest upośledzeniem Polaków w Polsce, ograniczeniem wewnętrznej naszej niepodległości na korzyść zewnętrznych naszych wrogów.

Odezwały się jednak głosy: jest to naturalną tylko konsekwencją faktu, że w posiadanych przez nas granicach jest koło 30 prc. ludności niepolskiej, której przyznany jest przez konstytucję równy z ludnością polską wpływ na sprawy państwa.

Tak, to prawda — istnieje w Polsce przeszło 30 prc. obcych narodowo, jeśli nie wręcz nieprzyjaznych Polsce obywateli państwa.

Nie wypływa z tego wszakże, by 68 prc. Polaków w Polsce nie mogło się rządzić niezależnie od obcych wpływów. Nie nadmiar obcych elementów w Polsce, lecz niedostateczna zwartość narodowa polskiej części Sejmu daje w nim głos rozstrzygający żydom, Niemcom i Ukraińcom.

Wszędzie obok pisanej konstytucji państwa istnieje moralna konstytucja narodu. I tylko przez moralną konstytucję narodu pisana konstytucja państwa nabiera żywej treści.

Ta moralna konstytucja nakazała Anglikom i Francuzom w czasie wojny podporządkować wszelkie sprawy wewnętrzne zewnętrznej obronie niepodległości, Włochom uznać wyzwalający naród włoski z sieci międzynarodowej massonerji czyn Mussolini'ego.

Polakom dyktuje ona jako naczelną podstawę wewnętrznej niepodległości nakaz: o polityce państwa polskiego decydować ma większość polska.

Nakaz ten prawie połowa posłów polskich dwukrotnie zlekceważyła.

Tkwi on jednak głęboko w instynkcie ogromnej większości narodu. Spekulacja partyjna może go łamać tylko do czasu, dopóki instynkt narodowy mas nie skrystalizował się w wyraźnej myśli narodowo-państwowej.

Można mniej lub więcej zręcznemi kompromisami na terenie sejmowym wytworzyć czysto polską większość.

Ale większość ta będzie naprawdę trwała tylko wtedy, gdy w masach ludu polskiego utrwali się świadomość polska, gdy hasło utrwalania niepodległości Polski z frazesu wiecowego stanie się przykazaniem codziennego ich życia.

Moc obowiązującą zyszcze nakaz, by polska większość rozstrzygała o sprawach Polski, wejdzie w życie moralna konstytucja narodu, gwarantująca wewnętrzną naszą niepodległość ,— przez pracę organizacyjną, wyzwalającą polską naukę, literaturę, publicystykę, handel, przemysł, rolnictwo, samorząd gminny i miejski z pod wpływów obcych, przedewszystkiem żydowskich.

W zmaganiu z państwami zaborczymi wywalczyliśmy niepodległość Polski. Obecnie musimy zorganizować niepodległość naszą wysiłkiem wewnątrz narodu skierowanym.

---

6. stycznia 1923.

PROGRAM PAŃSTWOWY POLSKI.

Weszliśmy w okres niepodległego życia państwowego bez ustalonego w opinji narodowej programu państwowego.

W niewoli mogła wykształcić się jedynie polska myśl narodowa. Osiągnęła ona pełny swój wyraz w programie wszechpolskim. Pracą

kierunku wszechpolskiego odzyskaliśmy dla Polski umysły i serca ludu Górnośląskiego, zjednoczyła się Wileńszczyzna w nierozerwalną duchową całość z narodowem terytorjum polskiem, obudziła się żywa świadomość narodowa w masach ludu polskiego Małopolski wschodniej — a w czasie wojny naród polski stanął wśród państw zwycięskiej nad mocarstwami centralnemi koalicji.

Ale sama myśl narodowa nie wystarcza — by zapewnić gospodarczą i polityczną potęgę państwu. Na rozwinięcie zaś myśli narodowo-państwowej trzeba było czasu.

Stopniowo przez ciąg ubiegłych lat czterech w świadomości narodowo myślącej inteligencji ustalał się i wyjaśniał program polskiej polityki państwowej.

Kierując się zdrowym instynktem narodowym — ogół społeczeństwa ochronił Rzplitą od zboczeń na bezdroża eksperymentów federacyjnych, czy socjalno-etatytycznych.

W polityce jednak zarówno poprzedniego Sejmu, jak i wszystkich dotychczasowych rządów nie było nigdy jasnej myśli przewodniej, konsekwentnego działania, programu.

Sejm załatwiał po kolei zgłaszane na wyrywki przez poszczególne kluby, albo i poszczególnych posłów, wnioski ustawodawcze. Rząd całą swą energję wysilał na to tylko — jak między temi wszystkiemi rozbieżnemi i sprzecznemi żądaniami stronnictw sejmowych lawirować. A Belweder zaskakiwał co czas jakiś i rząd i Sejm swemi „szalenie ryzykownemi“ „decyzjami wolowemi“.

Że mimo to Polska ustaliła w tym czasie swe granice, że odbudowane zostały w przeważnej już części warsztaty naszej pracy, że gospodarczo dźwigamy się z dnia na dzień, że poprawia się nasz bilans handlowy — zawdzięczamy to wyłącznie energji i pracy, oraz dobrej narodowej orjentacji — ogółu obywateli.

Naród swą tężyzną naprawia i uzupełnia dotychczas niedomagania polityki i organizacji państwowej.

Tak trwać jednak w nieskończoność nie może.

Są bowiem dziedziny, w których największy choćby wysiłek obywateli nie zapobiegnie katastrofie, złą polityką państwową przygotowywanej.

Zrozumiała to już dziś zdaje się większość klubów sejmowych, nawet lewicowych, że ustać musi dotychczasowa bezprogramowość finansowej naszej polityki, że prześciganie się stronnictw demagogicznymi wnioskami, kto więcej ze skarbu państwa udrze dla swych wyborców, a bardziej ich od świadczeń finansowych na rzecz państwa ohroni — skończyć się musi fatalnie bankructwem Rzplitej.

Ratowanie skarbu, uporządkowanie gospodarki państwowej, jest powszechnem w tej chwili żądaniem i narodu i Sejmu.

Obudziły się sumienia, przejrzały zaślepione partyjnemi egoizmami oczy — bo groźba bankructwa finansowego stanęła już zbyt blisko przed nami.

Czy jednak zawsze ze wszystkiem mamy czekać aż dopiero groźba katastrofy bezpośrednio nad Polską zawiśnie?

A tak dziać się będzie, jeżeli nie zmieni się zasadniczo stosunek rządu do Sejmu, jeśli rząd będzie w dalszym ciągu dostosowywał się tylko do inicjatyw prawodawczych, wychodzących z różnych stron Sejmu, jeśli rząd nie uzna za pierwszy swój obowiązek, za rację wprost bytu swego — ustalenie i przeprowadzenie w Sejmie obliczonego nie na dzień dzisiejszy tylko, nie na załatanie najgorszych na razie dziur, ale historyczną myślą polską podyktowanego programu państwowego.

Naczelnemi programu tego punktami muszą być obok sanacji finansów — uporządkowanie administracji na kresach wschodnich, ustalenie systemu polskiej polityki kresowej i ścisłe ich zespoienie z Rzplitą, jednolita, łącząca w całość, wzajemnie uzupełniająca się, organizacja samorządów gminnych, powiatowych i wojewódzkich, ustalenie dróg polskiej polityki zagranicznej wobec dojrzewających przemian po za naszą granicą wschodnią.

Jeżeliby w sprawach tych nasza polityka w okresie drugiego Sejmu miała być równie bezprogramową ,jak była dotychczas — to niezadługo staniemy przed równie groźnem niebezpieczeństwem katastrofy politycznej, jaka dziś zawisła nad naszym skarbem.

---

12. stycznia 1923.

NARÓD I RZĄD.

Najtrudniejszą rzeczą jest umieć rządzić. Nie wystarcza dobra wola, ani nawet wiedza. Trzeba na to doświadczenia, nabytej przez wieloletnią praktykę znajomości ludzi i wielkiego opanowania samego siebie, by posiadanej władzy nie nadużyć, w stanowczości nie być brutalnym, w wyrozumiałości — słabym.

Rządząca dziś państwami zachodnimi biurokracja kształtowała się conajmniej przez dwa stulecia.

W Polsce przedrozbiorowej nie było zgoła warstwy urzędniczej. Zaczęła ona powstawać za Księstwa Warszawskiego. Ale klęska powstania 1830 roku przerwała jej rozwój. W zaborze pruskim nie było jej wcale. W Galicji istniała dopiero od 1866 r.

I ta galicyjska biurokracja była jedynym rezerwoarem fachowych urzędników w chwili tworzenia się władz państwowych Rzpltej.

Ale i Galicja niewielu tylko mogła dostarczyć urzędników ministerjalnych. Polaków w ministerstwach wiedeńskich prawie nie było. Pracowali w kraju, to jest na urzędach prowincjonalnych, wykonawczych. Boć i Lwów, choć dla nas był stolicą kraju, w organizacji państwa był centrem tylko administracji prowincjonalnej.

W Rzpltej jednak musieli objąć funkcje urzędników ministerjalnych, do czego nie byli przygotowani. Ci zaś, którzy poszli do urzędów wojewódzkich i starostw w Wielkopolsce i Kongresówce znaleźli się w środowisku, posiadającem odmienne pojęcia prawne i zapatrywania na władzę państwową.

Są to wszakże przynajmniej urzędnicy fachowi. Ogromna zaś większość naszej biurokracji składa się z ludzi, którzy przez całe życie nic ze sprawami państwowemi nie mieli do czynienia, albo też stanowczo za młodych w stosunku do odpowiedzialnych funkcyj, które spełniają.

W tych warunkach urzędy nasze muszą niedomagać. Zanim dojdziemy do posiadania biurokracji, w przybliżeniu choćby równie sprawnej jak biurokracja francuska, czy niemiecka, przejdzie dużo czasu. Bo trzeba czasu, by wytworzyła się w urzędach zbiorowa wola, ustaliła tradycja postępowania ze stronami, by pracownicy wżyli się w ustrój władz państwowych, by każdy dokładnie trzymał się swych kompetencyj i znał kompetencje innych.

Społeczeństwo zdaje sobie na ogół z tego sprawę. „Młodej naszej biurokracji" wybacza się wiele, czegoby nigdy się nie było wybaczyło urzędom państw zaborczych, a choćby dawnej galicyjskiej administracji.

I jest to słuszne.

Ale trzeba, żeby i władze państwowe zdawały sobie sprawę z tego, czem dziś są. Nie ich to winą — ale tak jest jednak, że naród, który w czasie niewoli nauczył się sam sobie radzić i sobą kierować przeważnie wbrew władzy państwowej, wyżej dziś w Polsce stoi pod względem swej sprawności, niż w większości państw zachodnich, gdy organizacja rządu jest na wiele niższym poziomie.

I nie da się zaprzeczyć, że naród swym patrjotycznym porywem uratował Polskę od klęski, spowodowanej polityką rządu w dobie wyprawy kijowskiej, że naród wbrew nieudolnej gospodarce skarbowej rządu własnym wysiłkiem podnosi się gospodarczo, że patrjotyzm ogółu zabezpieczył spokój i porządek w Polsce, mimo rosnącej drożyzny i słabości władz rządowych w obec agitacji strejkowej.

Więc naród musi dziś jeszcze nadal siłę państwa polskiego tworzyć, a nie władza rządowa opinję narodu kształtować. Władza ta potrzebować będzie czas jeszcze dłuższy wyrozumiałości opinji narodowej — ale też i jawnej, szczerej krytyki.

Bo tylko przez krytykę patrjotycznej opinji — dojdziemy wreszcie do wytworzenia się należytej u nas biurokracji, do usunięcia dzisiejszego naszego niedomagania — braku sprawnej i silnej władzy wykonawczej.

Nie doprowadzi zaś do tego ochrona „autorytetu władzy" przez tłumienie aresztowaniami i konfiskatami dyktowanej troską o dobro i siłę państwa krytyki rządu i urzędów.

---

1. kwietnia 1923.

NARÓD I RELIGJA.

Własnym wysiłkiem przyczyniliśmy się do odzyskania niepodległości. Ale nieprawdą byłoby twierdzenie, żeśmy ją sami naszą siłą

odzyskali. Raczej prawdą będzie, że odrodzenie Państwa polskiego w wyniku wielkiej wojny było konsekwencją starcia się na ziemiach polskich państw zaborczych, koniecznym warunkiem nowej równowagi europejskiej, opartej na prawie narodów do samoistnego bytu państwowego, uwieńczeniem stuletniej walki szeregu pokoleń o niepodległość... Wszystko to da się dziś powiedzieć z mniej lub więcej ścisłem uzasadnieniem.

Przechwałką jednak będzie, gdy ktoś powie, że na początku wojny wiedział, że któraś z wymienionych przyczyn, czy wszystkie one razem doprowadzą do niepodległego bytu Zjednoczonej Polski.

Wierzyliśmy tylko, że wojna ta nam przywróci wolną Ojczyznę. Wierzyliśmy — aleśmy nie wiedzieli. Bo gdybyśmy wiedzieli — nie byłoby tak głębokiej rozterki różnych orjentacji w narodzie.

Naprawdę ziściła się wiara — a nie na ścisłym obrachunku oparte przewidywanie. Bo nawet ci, których przewidywanie się sprawdziło, którzy trafnie jeszcze przed wojną zdecydowali się w chwili jej wybuchu związać sprawę polską ze sprawą państw sprzymierzonych przeciwko Niemcom, nie wiedzieli i nie mogli wiedzieć, czy porażka Niemiec będzie tak zupełna, czy Rosja się na tyle wyczerpie — by Polska pełną odzyskać mogła niepodległość.

Wiara okazała się mądrzejszą od rozumu.

Więc uznając wszystkie socjologiczne i polityczne przyczyny przywrócenia do życia Niepodległej Polski — muszę w ostatecznym wyniku analizy ich powiedzieć: zmartwychwstanie Państwa polskiego dała nam łaska Opatrzności.

Ale żeby ostała się niepodległość nasza — musimy okazać się godni tej łaski.

Rozprawiamy wiele i ciągle o naprawie skarbu, administracji, o odbudowie gospodarczej kraju, podniesieniu wydajności pracy, reformach społecznych itd. itd.

Oczywiście te są zadania Sejmu i rządu, oraz stronnictw i organizacji politycznych.

Życie narodu nie streszcza się jednak tylko w działalności Sejmu, rządu i stronnictw.

Jest jeszcze, i jest ponad niemi, nie dająca się ująć w żadne formy organizacyjne, nie mająca żadnego materjalnego wyrazu, ale też dlatego nie dająca się zniszczyć żadną przemocą — dusza narodu.

Podnosiła się Polska mimo rozbiorów, odradzała się sztuka, nauka polska, patryjotyzm polski, rolnictwo, przemysł — bo wzmacniał się duch narodu.

O sile ducha narodu decydują jednak nie ustawy, nie rozum polityczny kierowników państwa, ani nawet uświadomienie w sprawach państwowych ogółu obywateli, — lecz poziom moralnego życia społeczeństwa.

A poziom ten nie podniósł się po odzyskaniu niepodległości. Jest on raczej niższy, niż był przed wojną.

Wtem leży prawdziwe i duże niebezpieczeństwo.

Przejściowa demoralizacja powojenna — słyszę najczęściej. Zapewne jest dużo i typowej powojennej demoralizacji. Ale jest i coś gorszego — znaczne osłabienie idealizmu.

Zrealizowanie ideału niepodległości — dla znacznej części społeczeństwa stało się jakby uprawnieniem zacieśnienia swych dążeń do spraw osobistych, zawodowych czy stanowych.

I niestety wiele ludzi porzuciło dla własnych interesów poprzednią ofiarną bezinteresowną pracę obywatelską. Pracy tej przestała wymagać opinja społeczeństwa. Szybka i duża karjera urzędowa, polityczna, czy majątkowa imponuje dziś więcej, niż zasługa dla Polski.

Świadczy to, że idealim nasz był w dużym stopniu wymuszony na nas zewnętrznemi bytu Polski warunkami, reakcją na przemoc materjalną, przed którą obronę dawała nam jedynie siła moralna — a nie wewnętrzną duszy naszej potrzebą.

Pogłębienie podstaw idealizmu w narodzie, pogłębienie moralnego życia społeczeństwa — jest nie mniej ważne, niż naprawa finansów, administracji i całej gospodarki państwowej.

A rzeczywiste pogłębienie moralności i idealizmu jest w ścisłym związku z pogłębieniem życia religijnego.

Chwalimy się, że w Polsce nie było wojen religijnych. Zapewne, wojny religijne były złe. Ale nie dla tego ich u nas nie było, że z ich zła zdawaliśmy sobie lepiej od innych sprawę, — jeno, że nas sprawy religine w gruncie rzeczy bardzo mało obchodziły.

I po dziś dzień ogół naszej inteligencji nie czuje wcale potrzeby myślenia o zagadnieniach religijnych.

Jedni chodzą do kościoła, obserwują przepisy religji katolickiej, — drudzy nie wykonują praktyk religijnych poza ślubem, chrztem dzieci i przedśmiertną spowiedzią, — jak komu się podoba.

Jedni i drudzy wszakże uważają to za rzecz raczej indywidualnego uczucia, niż przemyślenia, raczej usposobienia religijnego, czy braku religijnej potrzeby — niż prawdy religijnej czy pozytywistycznej.

Przeciętny inteligent polski rozmawia, dyskutuje o spirytyzmie — lecz dyskusje o religji uważa za bezprzedmiotowe. I zdaje mu się, że tak mu każe nowoczesny postęp wiedzy i nauki, że człowiek zachodniej cywilizacji może wierzyć lub nie wierzyć, ale dociekanie prawdy religijnej to echo zamierzchłego średniowiecza, czy zawodowe tylko teologów zajęcie.

A naprawdę — to tylko niedorozwój nasz cywilizacyjny. Pod względem filozoficzno-religijnego myślenia jesteśmy na poziomie Francji czasów Ludwika XV-go, gdy obojętność dla spraw religijnych równoznacznikiem była „ducha oświecenia".

Jest w dzisiejszej Francji wielu wyraźnych wrogów religji, zdecydowanych pozytywistów, odrzucających wszelką prawdę religijną, a uznających tylko prawdę naukową. Są ateiści, dla których prawdą jest, że światem rządzą tylko prawa materji. Ale, kto jest katolikiem — dla tego wiara jest nietylko potrzebą uczuciową jego

duszy, jest prawdą i dąży on do triumfu tej prawdy. Więc o niej myśli, więc jej docieka, więc ją w swem otoczeniu pogłębia.

W wyższym jeszcze stopniu absorbują sprawy religijne społeczeństwo angielskie. Indyferentyzm jest prawie niezrozumiały dla Anglika.

Bo też obojętność na prawdę religijną — to obojętność na zagadnienie celu życia ludzkiego. Dziecko żyje chwilą bieżącą, nie myśli o jutrze, maluśkie dziecko nawet o następnym kwadransie. I naród, im młodsza jego cywilizacja, — tembardziej myśl jego pochłaniają troski i zabiegi bieżącego życia, tem mniej myśli o celu swego życia.

Ale też im płytszy jest jego idealizm, tym gorzej wytrzymuje próbę niespodziewanych powodzeń czy wielkich klęsk.

Nie jest przypadkowym zbiegiem okoliczności, że z najwyższem napięciem idealizmu narodowego we Francji w czasie ostatniej wojny wzrosło też ogromnie zrozumienie prawdy religijnej, że osiągnięte olbrzymią ofiarą życia i mienia zwycięstwo nad najazdem niemieckim było jednocześnie w narodzie francuskim zwycięstwem religji katolickiej nad triumfującą zdawało się przeciwko kościołowi niewiarą.

Polski nie czeka żywot spokojny.

Musi od dziś już przygotowywać swe siły na chwilę nieuniknionego uderzenia odwetowego Niemiec. Musi na tę chwilę mieć skarb zasobny, wielki własny przemysł metalurgiczny i chemiczny, komunikacyjny, sprawną administrację, doskonałą armję.

Ale to wszystko zawiedzie, jeśli nie będzie w narodzie silnej duszy, wielkiego idealizmu, głębokiej moralności.

Nie tylko dla dorównania w cywilizacji i kulturze ducha przodującym w Europie narodom — trzeba pogłębić życie religijne ogółu naszej inteligencji. Jest to konieczne — byśmy naprawdę byli godni odzyskanej niepodległości, by nie było dla nas zbyt wielkiej dla utrzymania jej ofiary.

Pierwszym ku temu warunkiem jest wyzbycie się przesądu, że życie religijne narodu to sprawa wyłącznie władz kościelnych, zdanie sobie sprawy, że pogłębianie zrozumienia prawdy religijnej w społeczeństwie jest takiem samem zadaniem wierzących katolików wśród inteligencji — jak pogłębienie oświaty, kultury gospodarczej, samowiedzy narodowej, poczucia obowiązków wobec Ojczyzny jest zadaniem nietylko organów państwowych, lecz całego narodu.

---

4. stycznia 1923.

ŹRÓDŁO TRAGEDJI.

Sąd skazał Eligjusza Niewiadomskiego na śmierć.

Innego wyroku Eligjusz Niewiadomski nie oczekiwał, nie chciał. Zabijając prezydenta Narutwicza z góry ofiarował swe życie w ekspjacji za pogwałcenie prawa.

Jest w tem wielka tragedja, której nie odczuć mogą tylko ludzie bardzo małego serca.

A nie mniejszą tragedją jest również śmierć Narutowicza. Zginął od kuli, wymierzonej — wedle słów Niewiadomskiego — przeciwko systemowi, którego wyrazicielem nie był i być nie chciał.

Wieczorem w wigilję swej śmierci oświadczył posłowi Głąbińskiemu: „nie jestem rzecznikiem tych, co mnie wybrali".

Ginie życie dwóch ludzi, nie przeciętnych. Padł zabity przez Niewiadomskiego prezydent Narutowicz, bo uważał za swój obowiązek przyjąć wybór dokonany zgodnie z Konstytucją — pomimo że nie tę większość niepolską, która go wybrała, za odpowiednią do decydowania o sprawach państwa uważał, padł — bo tragiczny los zrobił zeń symbol systemu rządów przy pomocy obcych narodowości, choć systemu tego sam nie uznawał.

I ginie Niewiadomski — bo uznał za swój obowiązek przez zabicie prezydenta wybranego wbrew polskiej większości wstrząsnąć sumieniami nieczułemi na zniewagę Polski.

Bez skutku. Po raz drugi lewica i Piastowcy złączyli się z żydami, by uzyskać większość w Zgromadzeniu Narodowem.

Bezlitosny fatalizm zniszczył obu ich życie ze szkodą dla Polski. A gdyby się byli mogli choć przez godzinę dnia poprzedniego rozmówić — nie byłoby tej strasznej tragedji zabójstwa prezydenta Rzplitej polskiej przez Polaka.

Fatalizm to jednak nie przypadkowy. Ciąży on ciągle od czterech lat nad całem politycznem życiem Polski. Jest złowroga siła, która nie daje się Polakom ze sobą porozumieć, która systematycznie niweczy każdą próbę wytworzenia w Sejmie większości polskiej, a raz poraz w najważniejszych sprawach, jak sprawa wileńska w poprzednim Sejmie i obecnie wybór prezydenta, majoryzuje przy pomocy mniejszości narodowych większość głosów polskich, która wyzyskuje radykalizm społeczny i osobiste ambicje, dawne uprzedzenia i niechęci poszczególnych członków grup centrowych, by raczej je rozbić, niż dopuścić do ich współdziałania z prawicą...

Do ostatniej chwili działała ona z ukrycia.

Obecnie rozzuchwalona powodzeniem, osiągniętem w Zgromadzeniu Narodowem, gdy mimo wszystko Piastowcy po raz drugi woleli pójść łącznie ze żydami niż porozumieć się z klubami Jedności Narodowej — jawnie wystąpiła, by swój triumf światu ogłosić.

Prasa żydowska oświadcza wręcz, że zadaniem polityki żydowskiej w Polsce jest przekonać Sejm, iż może w nim istnieć większość tylko z żydami.

Tragedją Polski jest uniemożliwiający porozumienie się polskich stronnictw wpływ żydowsko-masońskiej konspiracji.

Tragedja Narutowicza i Niewiadomskiego jest jednym z najboleśniejszych jej momentów.

Może naprawdę wstrząśnie ona wreszcie sumieniami polskimi.

2. lutego 1923.

PO STRACENIU NIEWIADOMSKIEGO.

Prezydent Rzeczypospolitej zatwierdził wyrok sądu, skazujący na śmierć Eligjusza Niewiadomskiego. Niewiadomski został wczoraj na stokach cytadeli stracony.

Wyrok sądu nie podlega dyskusji. Tak samo nie podlega dyskusji decyzja prezydenta Rzpltej nieskorzystania z prawa łaski. Prawo łaski przyznaje konstytucja Prezydentowi jedynie i całkowicie, jako wyłączną jego sumienia sprawę.

A pan prezydent w „sumieniu swem nie znalazł motywów do zmiany wyroku sądowego".

Prawna sprawa Niewiadomskiego jest do końca skończona. Zabójstwo prezydenta Rzeczypospolitej zostało ukarane. Nie zostały uznane żadne łagodzące okoliczności. Wyrok śmierci za zbrodnię zamordowania prezydenta Naruotwicza jest wykonany.

I stwierdzić należy: i wyrok i zatwierdzenie go przez pana prezydenta Wojciechowskiego są zgodne z ostatnią prośbą zwróconą przez Niewiadomskiego do sędziów, by przez lżejszy niż śmierć wymiar kary nie został wytworzony precedens niebezpieczny dla przyszłości Rzpltej.

Po za popełnioną i ukaraną zbrodnią istnieje jednak dusza człowieka. Są ludzie o duszy zbrodniczej, których szczęśliwe warunki życiowe od zbrodni uchroniły. Są zbrodnie dokonane przez ludzi, których duszy tragedja pierwsze zajmuje miejsce w moralnym o nich sądzie.

Stwierdził to i sąd apelacyjny warszawski znosząc konfiskatę artykułu Nowaczyńskiego o Niewiadomskim.

Istnieje tragedja duszy Niewiadomskiego, który spełnił czyn — za który sam na siebie żądał wyroku śmierci, który w chwili wykonania tego żądanego przez się w imię przyszłości Rzeczypospolitej, wyroku śmierci — oświadcza „umieram za Polskę".

I istnieje także tragedja duszy polskiej, której nie sposób nie odczuć, słysząc słowa: „umieram za Polskę", powiedziane przez człowieka rozstrzelanego z wyroku sądu polskiego za zamordowanie prezydenta Rzpltej Polskiej.

Ta tragedja z momentem wykonania wyroku nie jest skończona.

Uczucie polskie jest silnie zaniepokojone, że istnieje jakaś siła, która możliwość tak strasznego konfliktu stworzyła.

Prasa lewicowa, szczególnie socjalistyczna chce myśl społeczeństwa od siły tej odwrócić, rzucając się na „szowinistyczny nacjonalizm".

Przez to jednak najbardziej na nią wskazuje.

Jest głębokie w życiu narodu niedomaganie — nie tam, gdzie chcieliby wskazać socjaliści. Jest tragedja obecnego życia Polski, — nieskończenie większa od spadku marki, niedołężnej gospodarki państwowej, sięgająca do podstaw bytu narodowego.

12. lutego 1923.

ECHA PRAWIEKU.

„Pożresz wszystkie ludy, które Jehowa odda w twe ręce. Nie waż się ich oszczędzać“. „A Bóg odda w twe ręce ich królów i ty masz nawet imiona ich podać w niepamięć“. „Tak zdobyliśmy w tych czasach wszystkie miasta i porazili wszystkich mężów, niewiasty i dzieci i nikogo przy życiu nie zostawili“. (Mojżesz Księga I., roz. 17). „Biada Ci narodzie wielkiego zbrodzieństwa, narodzie złego nasienia, narodzie bezwstydnych dzieci, które... bluźnią wszystkiemu, co Izraelowi użyteczne jest (Izajasz).

Bezwstydny jest naród, który Jehowa oddał w ręce Izraela, a chce się bronić; nie wolno go oszczędzać; porazić trzeba wszystkich mężów, nie zostawić przy życiu ani niewiast, ani dzieci, imię ich nawet podać w niepamięć. Zemsta do dziesiątego pokolenia. Zniesławienie pamięci zbrodniarza, który „bluźni temu, co Izraelowi pożyteczne jest“.

To duch starego zakonu, duch koczowników po obcych narodach i „wyjadających szpik z ich ziemi“ (Mojżesz, I., 83—20).

Nie pojmie on nigdy boskiej nauki „„niech rzuci kamieniem, kto sam jest bez winy“, nie uzna, że nawet zbrodniarz może być zbawiony, gdy w ostatniej chwili na krzyżu uwierzył, nie zrozumie, że nie każdy, kto przestąpił zakon jest zbrodniarzem, bo miłość ofiarna winę odkupuje, nie odczuje prawdy, zawartej w słowach, któremi broni Mickiewicz przed potępieniem duszy Konrada: „on kochał naród, on kochał wiele, on kochał wielu“.

Bo duch żydowski — to duch walki o dobra wyłącznie materjalne, o panowanie i bogactwo, walki w swej logice niszczenia przeciwnika doprowadzonej do ostatecznych granic, nie przebaczającej ani kobietom, ani dzieciom, ani nawet pamięci poległych — by nie powstali kiedyś z nasienia pobitych mściciele. Tylko z tem przykazaniem „nie waż się oszczędzać“ mogli żydzi ujarzmiać kraje, „pozostając w nich cudzoziemcami“.

To moralność pierwotnej hordy, która w obec obcych ma tylko jeden nakaz: zniszczyć i wytępić. Inna już była etyka grecka, odpłacać za zło złem, ale za dobro dobrem. Inną była zasada prawa rzymskiego, wymierzającego sprawiedliwość, a nie zemstę.

Już w świecie starożytnym żydzi byli po za życiem społecznem ludów greckiej i rzymskiej cywilizacji. „U żydów — mówi Tacyt — względem wszystkich innych wroga nienawiść“. „Nie mają z nami nic wspólnego“ — pisze Apoloniusz z Tiany.

Wśród narodów chrześcijańskich — są zaprzeczeniem całej, na przykazaniu miłości opartej cywilizacji, wszystkich z niej płynących ideałów — echem prawieku, czasów, gdy ideałem ludów było „pożreć inne ludy“.

Prawdę tylko historyczną stwierdził Giordano Bruno, mówiąc: „takich praw obyczajowych, jak rabiniczne, takiego poglądu na to,

co sprawiedliwe i godziwe nie dostrzegłem nigdzie, jak tylko u barbarzyńców dzikich".

Tajemnca potęgi żydowskiej, to najbardziej nowoczesna technika myślenia — w połączeniu z najbardziej pierwotną barbarzyńską etyką.

W tem barbarzyństwie jednak ich etyki leży i źródło ich słabości. Wcześniej czy później budzi się odruch samoobrony w narodach, „których szpik wyjadają". Po koleji musieli opuszczać „domy niewoli" w starożyności Egiptu, w średniowieczu Hiszpanji, Francji, nadreńskich krajów niemieckich, ostatnio Wielkopolski.

Obronić się przed pożarciem przez nich można, przewadze ich materjalnej nie dać się ujarzmić, złamać ją nawet.

Ale jedno jest ku temu niezbędne: nie dać im opanować swej duszy ,nie dać im obniżyć swej moralności do poziomu ich etyki, zagłuszyć Chrystusowej nauki miłości krzykiem „ukamienuj", echami barbarzyństwa prawieków.

Bo gdy nad duszą narodu weźmie przewodnictwo myśl żydowska — stać się z nim musi to, co się stało w Rosji; panowanie krwawych, bezlitosnych czerezwyczajek. Sprawdzić się muszą wtedy słowa Izajasza: „Królowie muszą zostać twymi piastunami, a księżniczki twemi niańkami; padną przed tobą na oblicze i będą zlizywali kurz z twych stóp".

Więc stać będziemy na straży polskiej naszej chrześcijańskiej etyki. Nie damy się zakrzyczeć mściwem wołaniem: królobójca! niech imię jego pójdzie w niepamięć! Bo wiemy, że nie o wymiar sprawiedliwości tu chodzi, nie o pogwałcone prawo, a tem mniej o interes Rzplitej, jeno o to, że bluźnił przeciwko temu, „co Izraelowi użyteczne jest".

Za pogwałcenie prawa kara została wymierzona. A o duszy jego mówić będziemy: „on kochał naród, on kochał wiele, on kochał wielu".

20. kwietnia 1923.

IDEA NARODOWA.

Czynnikiem historji na równi z przeobrażeniami społecznemi, przemianami ustroju państw, wzrostem i osłabieniem energji zdobywczej poszczególnych narodów, geniuszem wielkich wynalazców i wielkich wodzów i reformatorów — są przewodnie duchowego życia społeczeństw idee. I w każdym okresie dziejów siłą twórczą jest właściwa jemu idea.

W średnich wiekach źródłem wysiłków cywilizacyjnych była idea prawa boskiego. W imię jego Stolica Apostolska brała w opiekę słabszych przed silniejszymi, nakazywała pokój zwaśnionym, rozsądzała spory książąt, łagodziła okrucieństwa wojen, łączyła narody chrześcijańskie we wspólnym wysiłku wojen krzyżowych... Pocza-

tek nowych wieków, epoka odrodzenia wysuwa na plan pierwszy ideę państwową.

Dla potęgi i świetności państwa pracuje nowo powstający przemysł, monarchowie popierają sztukę, naukę i literaturę, zakładają akademje, prawo rzymskie niweluje zobowiązania, przywileje i autonomje feodalne... W wieku 18-tym staje się ona jednak z czynnika postępu cywilizacij raczej ujarzmjającą inicjatywę społeczeństw doktryną monarszego absolutyzmu.

Powstaje nowa twórcza idea praw człowieka. Ona przewodzi narodom w ich walkach o wolność myśli i pracy, równość obywateli przed prawem i konstytucyjny ustrój państw. Lecz nazajutrz już niemal po swym zwycięstwie idea liberalna spotyka się z reakcją idei socjalistycznej. Wiek 19-ty to okres walki zwycięskiej liberalizmu z absolutyzmem monarszym i jednocześnie walki przeciwko liberalizmowi socjalizmu, który na przełomie 19-go i 20-go stulecia w całej niemal Europie przeprowadza podporządkowanie w polityce społecznej zasady wolności zasadzie równości.

Idea socjalistyczna w czwartem dziesięcioleciu ubiegłego wieku zapalała najgorętsze umysły, budziła w duszach mas największą ofiarność, pociągała szukającą najszczytniejszych ideałów młodzież, była siłą o wielkim rozpędzie. I dlatego zdobywała coraz większe na liberalizmie ustępstwa.

Ale oparta o filozofję materjalizmu i żydowską doktrynę egoizmu klasowego — z chwilą, gdy zaczęła osiągać realne ustawodawcze zdobycze i gdy stronnictwa socjalistyczne doszły do udziału w rządach państw europejskich — straciła wszelki polot idealistyczny. Zarówno jak liberalizm, tak samo socjalizm jest dziś metodą tylko zabiegania, częściej targami, kompromisami i intrygami, niż otwartą walką —, o bardzo poziome interesy odnośnych warstw społecznych. A gdzie zdobył pełnię władzy, jak w Rosji, budzi odrazę w całej cywilizowanej ludzkości cynicznym despotyzmem.

Czas idei liberalnej i socjalistycznej się skończył.

Wiek 20-ty to okres idei narodowej.

W niej jest dziś twórczość i siła zdobywcza.

Nie jest przypadkowym zbiegiem okoliczności, że we Francji po wojnie, która podniosła olbrzymio idealizm całego narodu, masonerja musiała oddać ster rządów blokowi narodowemu, że równocześnie niemal we Włoszech faszyści zmietli z powierzchni kraju panoszący się tam socjalizm i odsunęli od władzy rząd kompromisu masońsko-socjalistycznego I nie przypadkiem się też to dzieje, że przy każdem ostrzejszem u nas starciu opinji narodowej z socjalistami, obóz narodowy na własnej sile polega, pierwszym zaś odruchem socjalistów jest wołanie o policję, wojsko, aresztowanie faszystowskich spiskowców...

Z tego obóz narodowy powinien sobie zdawać sprawę. Siłą jego jest siła idei narodowej.

1. lutego 1923.

PRZEBRZMIAŁE HASŁA.

Od czasu do czasu zjawiają się w dziennikach zbliżonych do konserwatystów krakowskich artykuły, wykazujące potrzebę, konieczność nawet stronnictwa konserwatywnego w Polsce i zachęcające do zorganizowania go na nowych, silniejszych podstawach.

Podobnie też co czas pewien odzywają się głosy, nawołujące do reaktywowania „demokracji postępowej".

Ale ani jedno, ani drugie z tych wezwań nie wywołują czynu. Kończy się zawsze na nie prowadzącej do niczego „wymianie zdań" w gronie nielicznych starych „zachowawców" czy „postępowców".

A przecież nikt ich specjanie nie zwalcza. Nie w walce z przemożnymi przeciwnikami stronnictwa konserwatywne i postępowe straciy swe siły. Giną one na anemję myśli i woli, przez brak przedewszystkiem wiary w samych siebie.

Nie miały one odwagi wystąpić z własnym programem podczas wyborów, podszyły się pod bezbarwne „centrum", czy pod nikomu niepotrzebną — poza figurującemi na jej listach kandydatami — Unję państwową.

Skutek zaś tego jest ten, że nie ma dziś w Sejmie ani w Senacie miejsca dla najmniejszego choćby klubiku konserwatywnego czy postępowego.

Konserwatyści mogą przynajmniej się usprawiedliwiać, że ordynacja wyborcza oddająca całkowicie decyzję o wyniku wyborów w ręce organizacyj obejmujących najszersze masy społeczne zmusza do posługiwania się metodami demagogicznemi a oni tego robić nie chcą.

Nie jest to coprawda zupełnie słuszne. Związek Ludowo-Narodowy dowiódł, że można skutecznie przeciwstawić demagogji — rzetelną pracę politycznego uświadamiania mas. Prawdą jest jednak, że istniejąca ordynacja wyborcza daje powodzenie tylko tym, którzy umieją odczuwać duszę mas i zjednywać ich zaufanie. A nie są to cechy idące zazwyczaj w parze z poglądami konserwatywnemi.

Ale równe, powszechne, tajne, bezpośrednie, proporcjonalne, bez różnicy płci, wszystkich 21-letnich obywateli prawo wyborcze — toć przecież stały dawny postulat „postępowców". Czemuż więc na gruncie wytworzonym przez zrealizowanie tego postulatu czują się bezsilni?

Bo wielka wojna nie tylko zmieniła mapę Europy, zniszczyła jedne państwa, powołała nowe do życia. Jednocześnie zmieniła ona do gruntu treść wewnętrznego życia państw.

Znikły państwa dynastyczne, imperja, których ziemie i ludy łączyła tyko władza monarsza. Państwa się stały w ścisłem tego słowa znaczeniu narodowemi, prawną formą życia narodów, bez względu na to, czy są republikami, czy dziedzicznemi monarchjami.

Już nie wystarcza dla zapewnienia trwałości dynastji, by król był z narodem — trzeba jeszcze, by naród widział w nim upostaciowanie swych najistotniejszych dążeń, żywe wypowiedzenie się ducha narodowego.

Władza państwowa nie stoi dziś ponad narodem, państwowa racja stanu nad myślą i uczuciem narodowem. Państwo jest organizacją przeprowadzającą środkami prawnego przymusu wolę narodu, państwowa racja stanu — sformułowaniem płynących z dążenia narodu do potęgi zadań polityki państwowej.

O zachowanie czegoż więc może w dzisiejszem państwie chodzić? O zachowanie wytworzonej pracą stuleci cywilizacji, bogactwa, moralności, tradycji historycznej narodu. O jakiż postęp i przeciwko komu należy dziś walczyć? O postęp cywilizacji, bogactwa, moralności, świadomości dziejowych dróg narodu przeciwko ciemnocie, nieudolności gospodarczej, niedorozwojowi etycznemu nieoświeconych, niezaradnych, a moralnie zaniedbanych warstw w narodzie, i rozkładającym świadomość narodową obcym wpływom.

Myśl narodwa jednoczy preszłość z przyszłością, tworzy syntezę tradycji historycznej z ekspansją nowych sił, rozwijających się w narodzie.

I w dzisiejszem państwie narodowem nie ma poza polityką narodową miejsca na osobną politykę konserwatywną, czy postępową. Poza nacjonalizmem istnieć dziś może tylko i przeciwstawiać się mu albo polityka klasowa, dobro państwa i narodu podporządkowująca egoizmowi tej czy innej warstwy społecznej, albo polityka międzynarodówek komunistycznej i masońskiej.

Treścią całego wewnętrznego życia państw, tak jak się ono po wojnie sformowało, jest walka o wyższość interesu narodowego nad klasowym i uniezależnienie polityki państwowej od międzynarodowych organizacyj, kierowanych zawsze przez ogólno-światowy spisek żydowski, bez różnicy, czy służą one interesom najwyższej finansjery, czy najradykalniejszej rewolucji.

Hasła konserwatywne i postępowe są wytworem okresu walki narodów o prawo rządzenia się sobą przeciwko panującym nad niemi dynastjom. Walkę tę wielka wojna rozstrzygnęła ostatecznie na rzecz prawa narodów. Okres, który wytworzył hasła konserwatywne i postępowe już się skończył. I dla tego nie znajdują dziś odgłosu w duszy mas narodu, są przebrzmiałemi hasłami. Żywioły zarówno konserwatywne, jak postępowe mają tylko jedno dziś do zrobienia, zdecydować się, czy chcą iść z ruchem narodowym, czy przeciwko niemu.

ROZDZIAŁ III

W SPRAWIE KRESÓW

25. stycznia 1923.

JEDNOLITOŚĆ ALE NIE CENTRALIZM.

Polska musi się stać jednolitem państwem narodowem. Bo inaczej nie utrzyma całości swych granic. Historja 19-go i 20-go wieku nie pozostawia w tym względzie wątpliwości. Wszystkie państwa narodowościowe się rozpadają. Konsolidują się zaś państwa tylko narodowe.

Ale jednolitość narodowa Państwa Polskiego nieoznacza bynajmniej mechanicznej jego centralizacji.

Wyklucza ona autonomiczne czy federacyjne statuty poszczególnych dzielnic Rzpltej, któreby utrwaliły wśród niepolskiej ich ludności poczucie odrębności ziem kresowych od całości państwa. Doświadczenie ostatnich dziesięcioleci uczy, że autonomje terytorjalne są zawsze tylko przygotowaniem wcześniejszego czy późniejszego odpadnięcia od państwa odnośnych ziem. Naturalnem ich bowiem dążeniem jest rozszerzenie swej samodzielności aż do zupełnego uniezależnienia się od centrum władzy państwowej.

I gdy Polska ma być naprawdę jednolitem państwem narodowem — niedopuszczalne jest istnienie w niem paru języków urzędowych. Co jest państwowe — to w Polsce musi być polskie.

Jednolity też musi być ustrój administracji i samorządów lokalnych w całem państwie.

Ale w tych jednolitych ramach samorządu miejscowego: gminnego, powiatowego i wojewódzkiego nie tylko może, ale i powinno być dane miejsce dla jaknajszerszego rozwoju lokalnej inicjatywy społecznej, wypływającej z odrębnych w poszczególnych częściach Rzpltej potrzeb i właściwości kulturalno-społecznych. Nie sposób bowiem życia społecznego w Wielkopolsce utrzymywać na tym samym poziomie co na Polesiu, zapóźnionem co najmniej o pół wieku w swym cywilizacyjnym rozwoju.

Tem zaś konieczniejsze jest oddanie samorządom do wypełnienia dużej części zadań kulturalnych i gospodarczych — że trzeba jaknajprędzej zwolnić z nich ponad siły dziś przeciążone centralne władze państwowe.

Sejm ustawodawczy, ulegając doktrynom radykalnym krańcowego etatyzmu, obarczył państwo obowiązkami, jakim nie byłaby w stanie podołać najsprawniejsza administracja państw zachodnich, tem mniej zaś nasze bardzo jeszcze młode i z konieczności rzeczy bardzo jeszcze niedokładnie pracujące urzędy. To też liczny szereg ustaw jest w rzeczywistości niewykonywany i niewykonalny.

Nic jednak nie podkopuje tak powagi władzy państwowej, jak niewykonywanie istniejących ustaw.

Przez długie jeszcze lata zasadą naszej polityki wewnętrznej powinno być: ograniczyć zadania władz państwowych do rzczy naprawdę tylko koniecznych, popierać zaś jaknajbardziej inicjatywę społeczną i rozwijać twórcze siły gospodarcze i kulturalne w samorządach lokalnych.

Nietylko jednak pod względem zakresu działania centralnych władz państwowych a samorządów i stosunku inicjatywy państwa do inicjatywy społecznej Polska nie może być państwem centralistycznem. *Nie może być bez największej szkody dla rozwoju siły Polski, a przedewszystkiem dla ustalenia narodowej Rzpltej — zcentralizowane życie, myśl, praca, inicjatywa patrjotyczna narodowego ogółu polskiego.*

Nie uczyni z terytorjum państwowego Rzpltej narodowego terytorjum polskiego Warszawa jedynie swym wysiłkiem. Bo nietylko naturalnym odruchem uwaga jej kierować się będzie zawsze o wiele silniej ku temu, co się dzieje w Sejmie i w ministerstwach, aniżeli ku sprawom Ziemi wileńskiej czy Województwa lwowskiego, tarnopolskiego, stanisławowskiego, ale — co ważniejsze — nasze kresy tak różne przechodziły w ostatnim półtora wieku koleje historyczne, tak odmienny jest ich stan kulturalny, pogląd prawny ludności, ustrój społeczny i charakter niepolskich ich mieszkańców, że praca narodowa, wysiłek ku trwałemu zespoleniu ich z resztą narodowego terytorjum polskiego musi iść w każde z tych dzielnic innemi, sobie tylko właściwemi drogami.

Wszelki w tym względzie szablon byłby fatalny.

Pierwszym warunkiem rzeczywistego zjednoczenia Polski jest siła polskiej cywilizacyjnej pracy w ośrodkach, łączących ziemie kresowe z rdzennem terrytorjum polskiem i bezpośrednio na nie oddziaływujących: Lwowa, Wilna, Poznania.

---

29. stycznia 1923.

INICJATYWA KRESÓW.

Widomym, materjalnym wyrazem odzyskanego zjednoczenia i niepodległości Polski jest stolica państwa i urzędujące w niej naczelne władze Rzeczypospolitej.

To też naturalnym odruchem tym silniejszym, im większą była nasza tęsknota za utraconym bytem państwowym, uwaga społeczeństwa w całej Polsce zwraca się nieustannie ku Warszawie, ku temu, co powiedział, co zamierza, co czyni Prezydent Rzplitej, jak postępuje rząd, nad czem radzi Sejm.

Ciągłe i żywe interesowanie się centralnemi sprawami państwa — jest logiczną konsekwencją żywej i ciągłej troski patrjotycznej ogółu polskiego o siłę Rzpltej.

Obojętność prowincji dla tego, co się dzieje w stolicy byłaby szkodliwa. Ale szkodliwem również byłoby nadmierne zapatrzenie się całej Polski w Warszawę, sprowadzenie politycznego życia prowincjonalnej inteligencji do omawiania i komentowania wydarzeń warszawskich.

Polska nie streszcza się cała w Sejmie i rządzie, życie jej nie polega na działaniu tylko władz państwowych, lecz jest syntezą dążeń, prac i wysiłków całego narodu.

Polityka narodowa byłaby strasznie w treść ubogą — gdyby jedynym jej tematem były uchwały Sejmu i rozporządzenia rządowe. Władza państwowa stwarza bowiem tylko prawne formy życia narodu i przymusowe środki jego działania. Ale treść życiową, która te formy wypełnia i cele, dla których osiągnięcia są potrzebne przymusowe te środki, wytwarza praca, myśl i inicjatywa obywatelska.

O tem najmniej ma prawo zapominać społeczeństwo polskie.

Toć umieliśmy prowadzić politykę narodową przez sto lat z górą nietylko bez pomocy państwa, ale nawet przeciwko rządzącym na ziemiach naszych państwom. I ta nasza, na pracy obywatelskiej jedynie oparta polityka narodowa, okazała się silniejszą od przemocy państwowej, która nad nami panowała.

Fakt odzyskania niepodległości nie czyni bynajmniej tej pracy obywatelskiej zbędną, ani nie zmniejsza jej znaczenia dla potęgi Polski. Z gruntu fałszywe jest zdanie, że gdy mamy już własne władze państwowe, trzeba im oddać całą troskę o rozwój szkolnictwa, postęp gospodarczy kraju, umacnianie polskiej cywilizacji na kresach itd. itd. Długie bowiem jeszcze lata organizacja państwowa Polski będzie mniej sprawną niż organizacja woli narodowej. Inaczej być nie może po półtorawiekowej walce z zaborczemi państwami. W tym wszakże warunkach czynna energja Polski ujawnić się może w pełni tylko przez jaknajszerszą, obok działalności władz państwowych, akcję polityczną organizacji obywatelskich, i uzupełniającą politykę Warszawy inicjatywę polityczną dzielnic, szczególnie dzielnic kresowych.

Inicjatywa ta ma już swoją w odrodzonej do niepdległości Polsce nie byle jaką historję. Samorzutna bohaterska obrona Lwowa uratowała dla Polski Małopolskę Wschodnią: stanowczość Wileńskiego Zgromadzenia orzekającego, która się nie dała zachwiać żadnemi zabiegami rządu warszawskiego, zjednoczyła z Rzplitą Ziemię wileńską; żywiołowy wybuch powstańczy górnoślązaków dał Polsce przemysłowy obwód górnośląski.

Lwów, tak samo jak Poznań i Wilno, nie może żyć odgłosami tylko stolicy państwa. Społeczeństwo polskie ma w województwie lwowskiem, tarnopolskiem i stanisławowskiem własne swe zadania do wypełnienia, i musi mieć własny na nie pogląd, tak jasny i zdecydowany, by stał się poglądem również centralnych władz Rzpltej, a także własną swą pracę polityczną, prowadzoną wytrwale, konsekwentnie, bez względu na wahania kursu politycznego w Warszawie.

27. stycznia 1923.

LWÓW.

W Wilnie i Poznaniu życie polskie wzmogło się znacznie od chwili odzyskania przez naród nasz niepodległości. Znikł narzucony im przemocą zaborczych rządów wygląd zewnętrzny rosyjski i niemiecki. Ujawnił się w pełni ich rdzeń polski. I nietylko odzyskał żywioł polski w obu tych miastach pełnię swego życia, gdy opadły wiążące go kajdany niewoli. Ale powiększył się liczebnie i wzrosła jego siła cywilizacyjna przez przypływ Polaków z innych dzielnic i powstanie nowych polskich instytucji, przedewszystkiem uniwersytetów, których własnemi tylko siłami miejscowe społeczeństwo nie byłoby było w stanie stworzyć.

W odwrotnem położeniu znajduje się Lwów.

Dał on reszcie Polski o wiele więcej ze swych sił żywotnych, niż od niej otrzymał, dał szereg profesorów uniwersytetom w Warszawie, Poznaniu i Wilnie, dał duży zastęp urzędników biurom ministerjalnym i urzędom wojewódzkim w byłem Królestwie, nauczycieli Wielkopolsce, publicystów, działaczy i organizatorów obozowi narodowemu na przestrzeni całej Rzpltej.

Najczynniejsi ludzie w pracy narodowej, politycznej i kulturalnej i w Wielkopolsce i w Wileńszczyźnie i w Kieleckiem i w Łódzkiem i nawet w Warszawie — to przeważnie ludzie, którzy we Lwowie się tej pracy nauczyli.

Nie dla chwalby Lwowa to mówię.

Jest to naturalnym skutkiem tego, że przed wojną Lwów był stolicą jedynej dzielnicy Polski, w której mieliśmy polski stan urzędniczy i w której myśl narodowa swobodnie się rozwijała, a powszechne prawo wyborcze skierowało działalność obozu narodowego ku organizowaniu najszerszych warstw ludowych.

I w skutek tego Lwów miał w chwili odzyskania niepodległości więcej do dania całej Polsce ludzi ukwalifikowanych, niż jakiekolwiek inne miasto.

Ale dając ich, osłabił własną siłę polskiego swego życia.

Gdy w Poznaniu i Wilnie każdego, kto znał te miasta przed wojną, radością przejmuje widok szybkiego wzrostu twórczej energji i pracy polskiej — we Lwowie boleśnie uderza coraz większe panoszenie się obcych żywiołów. Żydowskiego żargonu, a nawet niemczyzny słyszy się dziś na ulicach Lwowa więcej niż przed kilku laty, więcej niż w tak niedawno z pod germanizacyjnego ucisku wyzwolonym Poznaniu.

Znikomo mała ilość polskich kandydatów adwokackich, zalew uniwersytetu przez żydów, rosnący procent Rusinów i żydów w lwowskich urzędach państwowych — wskazuje, że jeśli w czas nie podejmie się odpowiedniej energicznej akcji — kultura polska Lwowa może być mocno zagrożona w niedługiej przyszłości.

Dotychczas Lwów nietylko całkowicie zaspakajał potrzeby wła-

snego polskiego życia cywilizacyjnego, ale szła zeń na całą Małopolskę Wschodnią potężna ekspansja polskiej samowiedzy narodowej. Nawet dla odległego Śląska Cieszyńskiego więcej dawał pracy i pieniędzy Lwów niż Kraków.

Osłabienie siły polskiej Lwowa — to nie lokalna tylko jego sprawa — to sprawa żywotna całej Rzpltej. Mechaniczne, choćby drogą kolonizacji zespolenie województw wschodnio-małopolskich z narodowem terytorjum polskiem — nie wiele będzie warte. Toć z własnego doświadczenia wiemy, jak łatwo znikają władzą państwową tylko tworzone na kresach kolonie, jak do roku znikła przewaga niemiecka, choćby w tak, zdawało się, gruntownie zniemczonej Bydgoszczy.

Polska cywilizacja Lwowa, polskie wsie i miasta Małopolski Wschodniej mają wszakże głębokie tysiącletnią historją tej ziemi utrwalone korzenie. Naturalna ekspansja tej polskiej cywilizacji Lwowa jako kulturalnej stolicy trzech województw, da o wiele więcej dla trwałej ich jedności z Polską, niż jakakolwiek unifikacyjna polityka naczelnych władz państwowych.

Więcej zdziałają one dla zespolenia państwa pośrednio wzmacniając polskie instytucje kulturalne i gospodarcze Lwowa, zachęcając ogół urzędników państwowych do narodowej pracy obywatelskiej i dbając o czysto polski skład urzędów, a przedewszystkiem wspomagając polską inicjatywę gospodarczą i polską pracę oświatową tutaj — niż bezpośrednią swą akcją, niestety często na złudnych opartą nadziejach pozyskania dla Polski ukraińców taką czy inną ugodą.

Żeby jednak Warszawa to zrozumiała — trzeba przedewszystkiem, by polska opinja Lwowa zdawała sobie całkowicie sprawę z wielkiej historycznej doniosłości zadań, jakie ma polski Lwów do wypełnienia dla ustalenia narodowego charakteru państwa.

Energja Lwowa nie wyczerpała się w walce zbrojnej z zamachem ukraińskim.

---

7. stycznia 1923.

ZAGADNIENIE KRESÓW.

Niema nikogo w Polsce — po za organizatorami bloku mniejszości narodowych, ktoby był zadowolony z naszych stosunków kresowych. Wszyscy bez wyjątku narzekają na nie. Nawet tyle lat hojnie wspomagana z funduszów państwowych i uposażona w przywileje faktycznego rządu „Straż Kresowa" — odżegnuje się dziś od odpowiedzialności za istniejący w województwach kresowych stan rzeczy.

Na błędy i braki administracji kresowej wskazywała od dawna opinja narodowa. Wybory wszakże ujawniły zło w rozmiarach większych, niż przypuszczali najbardziej krytycznie usposobieni. Wołyń, Polesie są obecnie związane z Rzpltą tylko mechanicznie. Ludność

ich zaufanie swe dała prawie wyłącznie jawnym wrogom państwa polskiego.

Czem to grozi Cw razie starcia wojennego, niekonicznie nawet na wschodniej granicy — nie trudno zrozumieć.

Minęły już czasy państw dynastycznych. Obecnie trwałe są granice tylko państw narodowych. Gdy Niemcy straciły ziemie, których ludność w większości wrogo do państwa niemieckiego była usposobiona — wielką lekkomyślnością byłoby łudzenie się, że Polska może trwale panować nad ziemiami, nie złączonemi organicznie z narodowem terytorjum polskiem.

Utraciliśmy już w 17-tym wieku lewobrzeźną Ukrainę, bo nie potrafiła szlachta polska zespolić z sobą w jeden naród narastającej tam świeżej warstwy ziemiańsko-rycerskiej — Kozaczyzny, tak jak zespoliła z sobą poprzednio ziemiaństwo i rycerstwo litewskie.

Tym bardziej obecnie warunkiem niezbędnym utrzymania posiadanych granic jest *przeobrażenie państwowego terytorjum Rzpltej w narodowe terytorjum polskie.*

Polityka hakaty pruskiej — zawoła postępowiec, wychowany na liberaliźmie żydowskim. I powie historyczny fałsz.

Hakata pruska usiłowała przemocą i gwałtem odebrać narodowi polskiemu ziemie, na których od tysiąca lat gospodarzył, których cywilizację stworzyła polska praca, myśl i organizacja państwowa.

Jakiegoż narodu są zaś własnością nasze ziemie kresowe? Białorusinów, czy Ukraińców? Ależ katastrofa wyprawy kijowskiej ostatecznie stwierdziła, że narodu ukraińskiego naprawdę niema. Ktokolwiek szedł na Ukrainę z programem narodowego państwa ukraińskiego, czy to wspomagany przez Niemców Skoropadzki, czy protegowany przez Piłsudskiego Petlura — utrzymać się na niej nie mógł. Tem mniej istnieje naród białoruski.

Wołyń, Polesie, ziemia Nowogrodzka — to terytorjum, narodowo nieokreślone, terytorjum wiekowego zmagania się Polski z Rosją. Po Unji Lubelskiej osiągnęła była na niem stanowczą przewagę Polska. Zrosło się ono całkowicie z Polską. Polską się stała cała tamtejsza szlachta, całe tamtejsze duchowieństwo i mieszczaństwo, jedyne w rachubę wówczas wchodzące warstwy.

Gdy jednak masa chłopska pozostała tam niepolską — a do niej przeniósł się punkt ciężkości politycznego życia po uwłaszczeniu — Rosja, która uwłaszczenie to przeprowadziła, oderwała od terytorjum polskiego ziemie zabużańskie, asymilując je coraz bardziej z sobą.

Nie zrobiła z nich jednak jeszcze Rosji. Przestały jednak już być Polską. Stały się narodowo bezimienne. Większość zamieszkującej je ludności określała się sama słowem: „tutejsi".

O wynaradawianiu tam kogokolwiek na rzecz Polski, nie może być serjo mowy. Bo nie można wynaradawiać tego, kto nie ma świadomości narodowej, kto jest tylko „tutejszy".

Ale stoi przed Polską zagadnienie: czy ma ona pozwolić, by duszę tego narodowo bezimiennego ludu sformował, by mu dał świa-

domość polityczną „blok mniejszości narodowych", naprawdę będący sojuszem Niemiec, Rosji i międzynarodowego żydostwa dla wspólnej walki przeciwko Polsce w granicach Rzplitej Polskiej — czy też ma odzyskać te ziemie z powrotem, zespolić je znów z narodowem swem terytorjum, tak jak były zespolone przed rozbiorami.

Jeno że teraz trzeba, by większość tamtejszych włościan stała się: polską.

Jest to naczelne zadanie naszej polityki kresowej.

Niestety, dotychczas zamiast umacniać Polskę w województwach wschodnich, władze nasze państwowe robiły tam Ukrainę i Białoruś. Ukrainy i Białorusi nie zrobiły. Ale zrobiły wrogi Polsce nastrój całej miejscowej ludności i oddały ją pod kierownictwo rosyjsko-żydowskie.

---

9. lutego 1923.

ORGANIZACJA SIŁY POLSKIEJ NA KRESACH.

W Warszawie odbył się 2-go i 3-go bm. zjazd działaczy kresowych. W Wilnie na 8-go, 9-go i 10-go zbiera się zjazd kresowych towarzystw rolniczych.

Społeczeństwo polskie na kresach bierze się poważnie do roboty. I praca ta da napewno dobre wyniki. Bo jest postawiona na właściwym gruncie świadomości zadań, jakie ma ludność polska kresowa do spełnienia własną siłą i własnym wysiłkiem dla trwałego zespolenia ziem pogranicznych z narodowem terytorjum polskiem.

Doświadczenie ubiegłych czterech lat wykazało aż nadto wyraźnie, że zespolenia tego nie dokona administracja państwowa, ani polityka rządu warszawskiego. Zadanie to musi wypełnić sam naród.

Nie łatwo było dojść do tego przeświadczenia społeczeństwu naszemu w ogóle, a już najtrudniej społeczeństwu kresowemu.

Państwo polskie niepodległe, polskie urzędy, polscy ministrowie, wojewodowie, własna nasza polska policja — z jakąż bolesną tęsknotą marzyliśmy o nich od lat dziecinnych do siwych włosów. I doczekaliśmy się. A im głębsza była tęsknota — tem bardziej wyidealizwana została w marzeniach naszych władza polska.

Więc naturalnym odruchem naród, gdy tylko powstała gdziekolwiek na ziemiach polskich polska władza państwowa — oddał się jej całkowicie w rozporządzenie.

Nie z lenistwa przestały przeważnie działać organizacje samopomocy społecznej i obrony narodowej, tak żywotne poprzednio, lecz by nie wejść czemkolwiek w drogę przypadkiem władzom państwowym. A gdy tak działo się w całej Polsce — to tem bardziej wszystkie swe nadzieje, oczekiwania i sprawy złożyło w ręce urzędów Rzplitej społeczeństwo kresowe. Bo nigdzie tak długo, z takim niepokojem, czy i tu przyjdą, nie wyczekiwano ich, jak na kresach.

W tym nastroju trzeba było czasu, szeregu bolesnych zawodów, by ogół polski zdał sobie sprawę z tej zresztą prostej rzeczy, że po półtora wiekowej niewoli i braku własnego życia państwowego, najbardziej będzie niedomagała w odrodzonej do niepodległości Polsce właśnie organizacja państwowa, że nie państwo zespoli i do potęgi doprowadzi naród, lecz naród swym wysiłkiem, pełnią swej ekspansji po wyzwoleniu z kajdan niewoli stworzy potęgę państwa, i że na razie ustąpiły tylko z ziem polskich władze państw rozbiorczych — ale długie lata miną, zanim naprawdę naszą niepodległość wewnętrzną i rządy narodu polskiego w Polsce zorganizujemy.

Dziś zrozumienie tej prawdy się już ustala.

Po chwilach nadmiernych nadziei, a następnie rozgoryczeń, bardziej jeszcze od pierwszych odbierających ochotę do pracy — przychodzi obecnie męska, spokojna świadomość, że wysiłek narodowy, podjęty w imię niepodległości i zjednoczenia Polski jeszcze się nie skończył, że trwać musi, bo zjednoczenie i zorganizowanie niepodległości wielkiego państwa nie jest sprawą dnia jednego, że więc nie ma co narzekać, że Polska nie jest dziś jeszcze taką, jakiej się spodziewaliśmy, ale pracować, pracować i walczyć do ostatka dni naszych, by stała się taką, jaką ją widzieć chcemy.

A tej pracy najwięcej potrzeba w województwach narodowo mięszanych.

Fakt, że społeczeństwo kresowe bierze się do niej, że poczyna się znów polska inicjatywa narodowa na kresach — pozwala z większą ufnością patrzeć w przyszłość.

Gdy wszyscy zrozumiemy, że trwałość granic Rzplitej zależy nadewszystko od sumy energji, pracy i twórczego wysiłku narodowego, którą da z siebie społeczeństwo polskie pogranicznych województw — granice te będą na wieki utrwalone.

---

28. stycznia 1923.

ZGODNIE Z PRAWAMI ŻYCIA.

Wszelki program nietylko społeczno-gospodarczy, ale i narodowo-państwowy jest tylko wtedy słuszny — gdy jest wykonalny, a wykonalny jest — gdy jest w zgodzie z kierunkiem samorzutnej ewolucji stosunków społecznych i kulturalnych narodu.

Życiem społeczeństw można kierować — ale tylko tak, jak życiem organizmów, tj. zawsze zgodnie z prawami ich rozwoju.

Wskutek tego też pruska kolonizacja Wielkopolski i Pomorza osiągnęła była tak małe wyniki w stosunku do olbrzymich sum wyłożonych na nią przez rząd berliński, że stała w sprzeczności z naturalnym ruchem ludności w państwie niemieckim, kierującym się z mniej uprzemysłowionych prowincyj ku centrom przemysłowym — a nie odwrotnie.

Dzieje się to zawsze i wszędzie, gdy rozwój przemysłu osiągnął tempo, przy którem zapotrzebowanie rąk roboczych w fabrykach, warsztatach i kopalniach przewyższa znacznie przyrost ludności kraju.

U nas do tego jeszcze daleko. Zapotrzebowanie przemysłu nie jest w stanie zużyć całego nawet przyrostu ludności. Przyrost ten w przeważnej części — o ile nie emigruje — musi żyć i pracować na roli. Stąd płynie tak gwałtowne w ostatnich dziesięcioleciach parcie mas włościańskich do powiększania obszaru posiadanej przez się ziemi.

W częściach Polski najbardziej zaludnionych, jak np. w województwie krakowskiem, prąd parcelacyjny pochłonął już całą niemal poza latyfundjami własność folwarczną.

Włościanie z okolic tych, chcąc nabyć ziemię, muszą rozglądać się za nią nie w najbliższem tylko sąsiedztwie — ale po całej Polsce.

A gdy w województwach wschodnich mniejsze jest zaludnienie i większa podaż ziemi, niż w zachodnich dzielnicach Rzplitej — powstaje więc naturalne dążenie ludności rolniczej z zachodu na wschód, z rdzennie polskich części państwa ku narodowo mięszanym kresom.

Program zespolenia województw wschodnich z narodowem terytorjum polskiem, przez wytworzenie w nich stanowczej przewagi żywiołu polskiego — ma realne podstawy w samorzutnym ruchu migracyjnym ludności.

Nie wymaga on przymusowego, czy choćby nawet dobrowolnego wykupywania dla polskich kolonistów ziemi od Rusinów, czy Białorusinów, nie jest oparty na niczyjej krzywdzie, na żadnych przeciwko komukolwiek skierowanych prawach wyjątkowych, jedynie na moralnym prawie i obowiązku polskich właścicieli ziemskich w obec narodu, by — o ile sprzedają ziemię — oddawali ją w polskie ręce.

Ma przy tem polska kolonizacja wschodnich kresów Rzplitej swą odwieczną tradycję historyczną. Prąd, który pcha dziś włościan polskich na wschód — jest powtórzeniem prądu, który w 16-tym, 17-tym i 18-tym stuleciu pchnął na Litwę i ziemie ruskie liczne zastępy szlachty polskiej, szczególnie silnie rozrodzonej szlachty mazowieckiej, i doprowadził do zespolenia Rzplitej „obojga narodów", w jednolity organizm narodowo-państwowy, ustalony Konstytucją 3-go Maja.

Ale historja naszej kolonizacji wschodnich rubieży — świadcząc o jej realnem podłożu, wynikającem z dziejowej ewolucji kulturalno-gospodarczego życia ziem Rzplitej i wskazując na jej decydujące znaczenie dla ustalenia narodowej jednolitości państwa, zawiera jednocześnie w sobie przestrogę, by koloniści polscy w otoczeniu większości rusińskiej nie stali się, zamiast umocnieniem państwowości polskiej, czynnikiem osłabiającym władzę państwową i kulturę polską, podobnie jak ją osłabiali dawniej, łączący się z Kozaczyzną awanturnicy szlacheccy.

Nie jest to teoretyczna tylko uwaga.

Demagogja stanowa, propaganda nienawiści i walki wsi z dworem, plebanją i miastem — podważy zawsze zwartość narodu i państwa. Jednak szkody, które wyrządza, są o wiele mniejsze, gdy terenem jej są ziemie rdzennie polskie. Na kresach godzi ona wprost w podstawy siły polskiej, która tutaj tylko przez jedność narodową w zmaganiu się ze separatyzmem ukraińskim zwyciężyć może.

Sam fakt napływu kolonistów polskich nie da polskiej przewagi w województwach wschodnich, jeśli w duszy kolonistów tych solidarność stanowych ich interesów z chłopami ruskimi silniejszą będzie od solidarności narodowej.

W dawnych wsiach polskich zarówno Wschodniej Małopolski, jak Ziemi Wileńskiej, a nawet Wołynia — walka z agresywnością ukraińską czy uciskiem zaborczej władzy państwowej wytworzyła górujące nad egoizmem stanowym poczucie jedności narodowej.

Czy nowi koloniści polscy zasymilują się duchowo z tą dawną ludnością polską kresów, wzmocnią jej ekspansję gospodarczą i polityczną, czy też rozbiją jej zwartość przez hasła stanowej polityki chłopskiej — zależeć to będzie całkowicie od sumy pracy narodowej, którą potrafi z siebie wydobyć miejscowa inteligencja polska.

---

5. lutego 1923.

FIKCJE UGODOWE.

Polityka przymusowego wynaradawiania, ucisku obcych narodowości jest zła ,bo jest i niemoralna i bezskuteczna. Nie jednoczy z państwem — lecz rozgorycza ludność prześladowaną. A jednocześnie demoralizuje tych, którzy ucisk stosują.

Przekonaliśmy się o tem z historji naszej niewoli.

Ale równie szkodliwa jest i polityka ugód z obcemi w państwie narodowościami. I o tem się też na własnym przykładzie przekonaliśmy. Żadna ugoda bez względu na najwyższy autorytet tych co ją zawierali, nie zespoliła nas nigdy ani z Rosją, ani z Prusami, ani z Austrją.

Ugodowcy zyskiwali dla narodu realne korzyści. Nie ograniczyli jednak nigdy naszych dążeń narodowych. — Z ulg i swobód przez nich otrzymywanych korzystały przedewszystkiem kierunki wyraźnej walki o niepodległość.

Wprawdzie nie można porównywać z polskim narodem, posiadającym tysiącletnią historję samoistnej cywilizacji i własnego bytu państwowego, rusinów, których cała literatura zmieści się w jednym niedużym pokoju, a tem mniej lud białoruski. Ale jedno jest pewne: przez ugodę np. z Baczyńskim nie znikną zwolennicy Petruszewycza i koncesje, uzyskane przez Baczyńskiego — wyzyszcze dla tem silniejszego swego rozwoju odłam ukraiński, dążący wręcz do oderwania od Rzeczypospolitej wschodniej Małopolski.

Gdyby ruch ukraiński istniał tylko w granicach Rzplitej — w takim razie możnaby przynajmniej dyskutować serjo, czy przez udzielenie rusinom szczególnych jakichś korzyści na ręce ugodowych ich stronnictw, nie doprowadzi się do zupełnej utraty wpływów wrogich Polsce grup ukraińskich. Gdy jednak wroga Polsce agitacja ukraińska ma swe ośrodki i w Czechosłowacji i w Rosji — naiwnem byłoby złudzeniem przypuszczać, że ruch ten osłabnie pod wpływem jakiejkolwiek rządu polskiego z politykami ukraińskimi ugody.

O ile byśmy weszli na tę drogę — ten tylko osiągnęlibyśmy skutek, że za lat parę dla podtrzymania zagrożonych przez samoistijników pozycji stronnictwa ugodowego — dalibyśmy nowe koncesje, a po paru znów latach i te dalsze koncesje okazałyby się niewystarczającemi itd itd. — aż do zupełnego wydzielenia Wschodniej Małopolski z organizmu państwowego Rzplitej.

Bo choć naprawdę ludność ruska nie ma w swej wielkiej masie poczucia samodzielności narodowej i nie odczuwa potrzeby własnego bytu państwowego — to istnieją wrogie Rzplitej państwa, które wszelkiemi sposobami będą podsycać zwracającą się przeciwko Polsce agitację ukraińską.

I należy jasno sobie z tego zdać jeszcze sprawę, że wszelka z naszej strony robiona z ukraińcami zgoda, wywoływać będzie natychmiast podobną ugodę ze strony Rosji. Nasz pakt z Petlurą spowodował, że w Mińsku i Rydze musieliśmy rokować i podpisywać pokój narówni z sowiecką Rosją i z Ukrainą sowiecką. Kto projektuje ugodę z ukraińcami, ten — o ile jest choć trochę realnym politykiem — musi się przygotować na ciągłą konkurencję z Rosją o to, kto więcej potrafi obiecać rusinom.

Cała jednak nasza dotychczasowa historja, nie wyłączając podpisanego przez p. Dąbskiego traktatu z Petlurą i ekspedycji marszałka Piłsudskiego na Kijów — stwierdza, że w tej licytacji bierze zawsze górę nad nami Rosja.

Myśmy mieli wojny kozackie, a Rosja ugodę Perejasławską. Myśmy stracili najlepsze wojsko w odwrocie z pod Kijowa, a Rosja uzyskała uznanie przez nas sowieckiej Ukrainy.

I tak będzie zawsze. Bo Rosja jest bliska Rusinów i językowo i religijnie i alfabetem i przedewszystkiem niskim cywilizacji swej poziomem. A przy tem ma pod swemi wpływami przeszło 4 razy tyle rusinów, co Polska. Większa zaś masa przyciąga mniejszą, nie odwrotnie.

Współzawodnictwa z Rosją o Ukrainę, które bodaj czy może się dobrze dla nas skończyć, a niewątpliwie uniemożliwi pokój na naszej granicy wschodniej — uniknąć możemy tylko w jeden sposób: stać na gruncie faktu, a nie doktryny. Faktem zaś jest, że narodu ukraińskiego dziś nie ma, a ukraińcy są tylko jedną z partyj rusińskich. Ale z partją nie zawiera państwo ugody.

Robienie ugody dla doktryny, wmawiającej w rusinów narodowość ukraińską, do której ogromna ich większość, jak stwierdziły niepowodzenia Petlury, wcale się nie poczuwa — jest błędem dlatego

choćby, że się na fikcji opiera. A jednocześnie jest szaloną lekkomyślnością, — wprowadzając Rzplitą w nieunikniony konflikt z Rosją.

Droga, prowadząca do trwałego zespolenia województw wschodnio-małopolskich z Rzplitą jest zupełnie inna: szybka i silna ekspansja kultury polskiej i ustalenie w świadomości ludności ruskiej powagi polskiej władzi państwowej.

---

11. lutego 1923.

O POLITYKĘ SIŁY BEZ GWAŁTU.

„Czas" zainteresował się stanowiskiem naszem w sprawie ruskiej. Pyta się on, jak ma ona realnie wyglądać, gdy nie chcemy ani wynaradawiać przemocą Rusinów, ani zawierać ugody z ukraińcami.

Według „Czasu", jeżeli usuniemy przemoc — nie zdobędziemy dobrej woli bez pewnych ustępstw, a więc bez takiej lub innej ugody; jeżeli zlekceważymy ugodę, to wychodząc z kategorycznego założenia, że „narodu ukraińskiego dziś nie ma" — nie potrafimy wywinąć się od drugiej alternatywy. To trudno. Albo wojna, albo pakty, oparte na rzetelnej powadze państwa i na mądrem wykonywaniu jego postanowień przez funkcjonarjuszy państwowych... Rząd musi tu mieć ścisły i możliwie jasny program i musi go oprzeć na sile, bez gwałtu i na tendencjach ugodowych, ograniczonych racją państwową, wykluczającą lekkomyślne od niej odstępstwo".

Przytaczam to rozumowanie „Czasu" nie dla polemicznej z organem krakowskich konserwatystów dyskusji. Polemikę uważam wogóle bowiem za mało celową. A trudno oczekiwać, by w obecnym nastroju „Czasu" można było z nim przez dyskusję dojść do porozumienia.

Ale „Czas" odzwierciadla w danym wypadku umysłowość inicjatorów robionej dziś ugody. Wiele jest danych, że pomysł jej powstał w Krakowie, a dojrzał niedaleko od Krakowa — w Zakopanem.

Umysłowość ta widzi tylko dwie alternatywy: albo ucisk — albo ugodę?

Czyżby tak było naprawdę?

Czemże więc zespoliła z sobą Francja Alzację i Lotaryngję tak, że nawet mówiąca po niemiecku ludność alzacka po pięćdziesięcioletnim oderwaniu od Francji, sercem była po jej stronie w chwili wybuchu wojny, a nie po stronie Prus? Czy uciskiem — czy ugodą?

Ani jednem — ani drugiem. Jeno dobremi, a naprawdę francuskiemi rządami — i siłą przyciągającą cywilizacji francuskiej.

Oczywiście, jeśli naszą „racją państwową" zechcemy oprzeć tylko na przykładach państw, które nami rządziły — to wypadnie z konieczności rzeczy wybierać tylko między jednem z dwojga: pruskim czy rosyjskim uciskiem — albo austrjacką ugodą.

Ale chyba sami dobrze wiemy, jak bezsilną i bezskuteczną była w rzeczywistości polityka wszystkich trzech mocarstw rozbiorczych.

Więc pierwszym nakazem zdrowego politycznego rozsądku jest: nie wstępować w ślady żadnego z tych państw.

Coprawda trzeba na to większego wysiłku myślowego, na który nie stać ludzi robiących szybkie karjery i w polityce widzących przedewszystkiem sztukę „dochodzenia do władzy".

Nie znaczy to jednak, by myśl polska miała zrezygnować z wytworzenia własnej swej „racji państwowej", naśladując tylko metody rządzenia państw, które zbankrutowały.

Jeśli nie ugoda, — mówi „Czas" — to ucisk. I odrzucając na równi z nami, ten ostatni, dodaje: rząd musi program swój oprzeć „na sile, bez gwałtu i na tendencjach ugodowych, ograniczonych racją państwową".

Czy jednak polityka siły bez gwałtu, nie jest możliwa bez jednoczesnych „tendencji ugodowych"?

Nikt z nas, nacjonalistów polskich, nie żąda gwałtu. Nikt nie chce tłumić przemocą rozwoju kultury ruskiej. Przeciwnie — chcemy, by Rusini w Rzplitej mieli pełną swobodę zakładania własnych szkół, stowarzyszeń, pielęgnowania swej mowy, literatury, gospodarczego i społecznego postępu. Ale niech to czynią, jeśli chcą, sami — własną inicjatywą i własnymi środkami. Władza państwowa nie powinna im żadnego zadawać gwałtu. Lecz niech stoi silnie na straży całości Rzplitej, niech stanowczem, konsekwentnem postępowaniem wpoi w ludność zrozumienie jej obowiązków wobec Państwa Polskiego i przekonanie, że w Rzplitej dobrze się dzieje lojalnym obywatelom bez względu na ich narodowość, a źle nielojalnym. I niech równie silnie przestrzega zasady, że Rzplita jest Państwem Polskiem, że więc co jest w niej państwowe — to jest polskie. Z pomysłami austrjackiemi dwóch języków urzędowych, dwóch szkolnictw państwowych — trzeba skończyć! Urząd państwowy, szkoła państwowa, obwieszczenia urzędowe w Państwie Polskiem — mogą być tylko polskie.

Wynaradowiać przemocą żadnego odłamu ludności Rzplitej nie chcemy. Każdy lojalny obywatel Rzplitej musi mieć prawo kształcić i rozwijać wedle własnej chęci i możności swą własną kulturę narodową. Nie chcemy polityki ucisku i gwałtu. Ale polityką słabości, a nie siły, byłoby wynaradawianie państwowych władz, urzędów i instytucji państwowych; nadawanie im piętna polsko-ukraińskiego w województwach wschodnich, jak gdyby nie były one odwiecznem dziedzictwem Polski.

Dla polityki siły bez gwałtu — nie potrzeba „tendencji ugodowych", trzeba tylko jasnego zrozumienia, że zadaniem polskiej władzy państwowej jest ustalenie w całej Rzplitej organizacji państwowej polskiej i powagi tych polskich władz państwowych.

Nie jest rzeczą władzy państwowej „zdobywać dobrą wolę" ludności ruskiej. Sama ona musi się zdobyć na tę dobrą wolę, jeśli chce korzystać z praw, przysługujących lojalnym obywatelom Rzeczypospolitej.

I naprawdę tylko wtedy zjawi się ta „dobra wola“, gdy Rzplita nie będzie o nią ugodami zabiegać, lecz dobrą ,sprawiedliwą, a jednocześnie silną wobec separastycznych dążeń ukraińskich, administracją przekona ludność ruską, że w jej własnym interesie leży dobra a nie zła wola.

---

22. kwietnia 1923.

GREKO-KATOLICY.

Poseł Prószyński podał wysoce interesujące liczby statystyki narodowościowej i wyznaniowej w województwach lwowskiem, tarnopolskiem i stanisławowskiem.

Z liczb tych wynika, że gdy procent grecko-katolickiej ludności w województwach wynosi 53,9, a katolików obrządku łacińskiego 34,7 — procent Rusinów stanowi 47,7 aPolaków 45,7 ogółu zaludnienia. Na 2960000 greko-katolików podało przy spisie ludności narodowość ruską 2620000, zaś 340000 narodowość polską.

Poseł Prószyński kładzie główny nacisk na statystykę wyznaniową, wskazując, że niejeden z podających narodowość polską uczynił to ze względów oportunistycznych.

Ma on rację w tym względzie, iż najpewniejszą ostoją polskości jest na naszych kresach kościół łaciński. I dlatego szczególną należy zwracać uwagę na powiększanie się ludności rzymsko-katolickiej.

Nie jest jednak ekspansja narodowa polska ograniczona wyłącznie liczbą katolików łacińskiego obrządku.

Nie mamy żadnego powodu rezygnować z Polaków greckiego obrządku.

Wprawdzie większość duchowieństwa unickiego zapominając o jedności religijnej katolików obu obrządków, stara się odgrodzić jaknajsilniej ludność grecko-katolicką od wpływów cywilizacji polskiej, akcentując na każdym kroku różnice dzielące kościół obrządku wschodniego od kościoła łacińskiego.

Są jednak i czynniki, łączące ludność polską z rusińską, ludność łacińskiego obrządku — z ludnością obrządku greckiego: wspólność gospodarczych interesów, liczne małżeństwa mieszane...

A naturalny rozwój społeczno gospodarczy Polski wytwarza warunki, wzmacniające asymilacyjny wpływ kultury polskiej, wśród grecko katolickiej ludności i tem samem sprzyjające powiększeniu się liczby Polaków greckiego obrządku.

Wskutek bowiem znacznie gęstszego zaludnienia na zachodzie niż na wschodzie, parcelacja w województwach wschodnich odbywa się głównie w drodze kolonizacji, wraz z tem rośnie siła żywiołu polskiego w stosunku do ruskiej ludności i potęguje się jej wpływ cywilizacyjny. W tym samym kierunku działać będzie również wzrost przemysłu i miast, o ile oczywiście nie damy ich opanować całkowicie żydom.

Do tego trzeba dodać wpływ państwowości polskiej. Przed wojną główną tu naszą troską w Małopolsce Wschodniej było utrzymanie polskiego stanu posiadania, zagrożonego przez zachłanność ukraińską, forsownie popieraną z Wiednia.

Ale dziś dużym byłoby błędem ograniczenie zadań naszych wyłącznie do utrwalania świadomości polskiej wśród ludności łacińskiego obrządku.

Umiała w 16 wieku szlachta polska zasymilować z sobą narodowo szlachtę ruską. Dziś obowiązkiem naszym jest zespolić z narodem polskim również jaknajwiększy procent greko-katolików.

Obok polityki kolonizacyjnej powinniśmy przeprowadzić i racjonalną politykę asymilacyjną.

Samorzutna ewolucja społeczno-kulturalna województw wschodnio-małopolskich asymilację tę powtarzam — ułatwiać będzie.

Byleśmy jej nie powstrzymywali przez błędną politykę narodowościową.

Błędem zaś byłoby fatalnym zaprowadzenie jakiegokolwiek narodowościowego katastru wyborczego przy uchwalaniu samorządu gminnego, powiatowego czy wojewódzkiego. Utrwalać przedziałów między ludnością polską a ruską nie wolno — jeśli nie rezygnujemy ze zjednoczenia wschodnich województw z narodowem terytorjum polskiem.

Błędem również byłoby utrzymywanie nadal osobnych ruskich szkół państwowych. Szkoła państwowa powinna być z reguły polską, co nie wyklucza nauki w niej i języka ruskiego oraz istnienia prywatnych szkół ruskich.

I nie mniejszym też błędem jest konserwowanie austrjackiego pomysłu odpowiadania przez władze państwowe na pisma ruskie po rusku.

Ale przestrzegając stanowczo zasady, że w państwie polskiem cokolwiek jest państwowe — jest polskie — jednocześnie powinny nietylko władze państwowe, lecz i wszystkie społeczne czynniki polskie swem postępowaniem przekonać ludność grecko-katolicką, że bez względu na obrządek każdy lojalny obywatel Rzplitej, każdy kto się do obowiązku wobec Polski poczuwa i obowiązki te wypełnia, pełny będzie miał udział w rozwoju siły i bogactwa narodu polskiego.

ROZDZIAŁ IV

O SAMORZĄDZIE

10. marca 1923.

CZAS ZAJĄĆ SIĘ SPRAWĄ SAMORZĄDÓW.

Sejm ma rozpatrzeć przedstawiony przez ministra skarbu plan sanacji finansów.

Na planie tym odbiła się niewątpliwie indywidualność autora, ale wytyczne jego zostały omówione w szerokiej i gruntownej, od roku już prowadzonej dyskusji i w literaturze naszej naukowej i w prasie i na licznych fachowych naradach towarzystw ekonomicznych, zrzeszeń przemysłowych, bankowych i rolniczych, ostatnio byłych ministrów skarbu.

Przeprowadzana obecnie w Sejmie „naprawa skarbu Rzplitej" jest naprawdę przygotowana wysiłkiem myśli polskiej, o ile tylko stać było na to społeczeństwo nasze, możliwie najlepiej.

Po załałtwieniu jednak, przedłożeń finansowych rządu, Sejm postanowił zająć się organizacją samorządów lokalnych. Rząd przygotowuje projekt jej. Powołał on doradczą komisję rzeczoznawców, do której zaprosił między innymi prof. Bobrzyńskiego i prof. Kasznicę.

Opinja publiczna dotychczas jednak prawie wcale się nie zajmowała i nie zajmuje tą sprawą.

Bo braki ustroju samorządowego nie odbijają się ani w tysiącznej części na życiu ogółu obywateli tak, jak spadek marki.

Fatalny stan skarbu boli wszystkich. Więc wszyscy nim się zajmują. Ale sprawa takiej czy innej organizacji samorządów — w przyszłości dopiero okaże się zgubną czy zbawienną dla Rzplitej.

Jeśli jednak zamiast w czas rzeczy przemyślawszy, odrazu należycie gmach naszej państwowości budować, będziemy zawsze, jak dotychczas, czekać aż błędy poczynione wszystkich do żywego zabolą, by brać się wtedy dopiero do „naprawy Rzplitej" — to naprawdę źle będzie z Polską.

Organzacja samorządów ma dla przyszłości Rzplitej nie mniejsze znaczenie od konstytucji państwa.

Od niej zależy, czy Rzplita będzie państwem narodowo jednolitem, czy narodowościowem, czy biurokratyczno-centralistycznem, czy też nowoczesną na inicjatywie obywateli opierającą się demokracją.

Realnej treści nabierze konstytucja dopiero po ucwaleniu organizacji samorządów. Opinja narodowa powinna się w czas jaknajpilniej sprawą ustroju samorządów zająć, przemyśleć ją i ustalić swój sąd o niej.

Nie można zdawać jej wyłącznie na loterję przypadkowych nieraz głosowań w Sejmie — tembardziej, że gdy podzielone są wśród polskich stronnictw zdania, decydują dziś zawsze mniejszości narodowe.

Rozstrzygnęły one przy wyborze prezydenta Rzplitej. Decydują one o większości sejmowej dla rządu generała Sikorskiego. Są to rzeczy bardzo przykre, precedensy bardzo niebezpieczne. Ale wyrządzona przez nie szkoda nie jest nie do naprawienia. Gdyby jednak mniejszości narodowe miały rozstrzygnąć również o organizacji samorządów — niepowetowaną byłaby stąd szkoda.

Zabezpieczyć przed nią może jedynie zdecydowana, ustalona zawczasu w sprawie samorządów opinja narodowa.

Zainicjowanie publicznej na ten temat dyskusji uważam za najpilniejszy dziś swój obowiązek.

W szeregu następnych artykułów postaram się wyjaśnić główne jej zagadnienia.

---

11. marca 1923.

PAŃSTWO A SAMORZĄDY.

Samorządy powinny uzupełniać działalność władz państwowych przez lokalną pracę i inicjatywę obywatelską, przeciwstawiając się państwu w imię odrębności interesów poszczególnych ziem.

Tylko tak pojmując rolę samorządów — można im przyznać szersze kompetencje.

Jeśliby bowiem samorządy, zamiast wzbogacać kulturalne, społeczne i gospodarcze życie narodu i państwa, miały stać się czynnikiem separatyzmów dzielnicowych i narodowościowych, zagrażających jedności Rzplitej, — w takim razie musielibyśmy żądać, by zakres ich działania był jaknajmniejszy.

Ale długie jeszcze lata przejdą zanim nasze władze państwowe dorównają swą sprawnością organizacji państwowej narodów zachodnich. Im zaś słabsza jest organizacja państwowa — tem mniejsze można na nią nakładać ciężary społeczno-kulturalnych zadań.

Więc trzeba przekazać samorządom możliwie największy zakres spraw gospodarczych i kulturalnych, — o ile tylko nie wymaga scentralizowania ich jedność państwa.

Sprawy drogowe, hodowlane, meljoracje rolne, szpitalnictwo, niższe szkolnictwo zawodowe, dobroczynność publiczna — powinny należeć przedewszystkiem do samorządów.

Szkolnictwo jednak powszechne, wraz ze średniemi i wyższemi zakładami naukowemi — musi pozostać całkowicie w ręku ministerstwa oświaty.

Dawniej, domagaliśmy się zawsze dla siebie autonomji przedewszystkiem właśnie w zakresie szkolnictwa. Czyniliśmy to jednak z całą świadomością, że przez autonomję tę najsilniej chronimy nasze narodowe życie od wpływów państw, którym podlegaliśmy.

Obecnie jednak wręcz odwrotnie, zależy nam na jaknajwiększem zespoleniu narodu z państwem.

Nie mówiąc już o obcych narodowościach, wśród rdzennie nawet polskiej ludności różnice kultury są olbrzymie. Chłop polski z Nowogródzkiego jest o sto lat prawie zacofany w swej cywilizacji w stosunku do chłopa wielkopolskiego.

Wyrównanie tych różnic jest jedną z najpilniejszych konieczności naszego życia narodowo-państwowego. A najskuteczniejszym ku temu środkiem jest należyta organizacja szkolnictwa.

Prowadzona z punktu widzenia lokalnych interesów — utrwalać i pogłębiać będzie jeno fatalne skutki rozbiorów. Musi być ona prowadzona według jednolitego dla całej Rzplitej i na dziesięciolecia obliczonego planu. Musi więc być całkowicie kierowana przez rząd centralny.

Tak samo do państwa musi należeć cała polityka społeczna, zarówno przemysłowa jak agrarna. Zbyt są bowiem wielkie różnice w ustroju społeczno-gospodarczym, w gęstości zaludnienia, w rozwoju przemysłowym, stosunku wielkiej do drobnej własności ziemskiej między poszczególnemi ziemiami Rzplitej, i różnice te muszą być zniwelowane, jeśli nie mają się stać niebezpieczną podstawą separatyzmów dzielnicowych.

Po za szkolnictwem i polityką społeczną większość jednak spraw tak zwanej „kultury krajowej“ może i powinna należeć do samorządów.

Lecz koniecznym warunkiem przyznania im dostatecznie szerokiej kompetencji jest po pierwsze, by ustrój ich w całem państwie był ten sam, by nie było więc żadnych „osobnych statutów autonomicznych“ ani dla Małopolski Wschodniej, ani dla Ziemi Wileńskiej, czy jakiejkolwiek innej dzielnicy Rzplitej, po za przyznanym już Śląskowi , po drugie, by między samorządami a miejscowemi władzami państwowemi istniało jaknajściślejsze współdziałanie, zagwarantowane ustawą, by więc przewodniczącymi samorządowych wydziałów wykonawczych byli starostowie i wojewodowie, a odnośne wydziały samorządowe miały głos doradczy w sprawach administracji państwowej po powiatach i województwach.

---

21. marca 1923.

GMINA, POWIAT, WOJEWÓDZTWO.

Samorząd miejscowy pojęty jako uzupełnienie działalności państwa lokalną inicjatywą i pracą obywatelską — musi stanowić we wszystkich trzech swych stopniach jednolitą organizacyjną całość.

Błędem było wniesienie do poprzedniego Sejmu projektu samej tylko ustawy gminnej. I to było główną przyczyną, że projekt ten, wielokrotnie w komisji przerabiany i przez rząd parę razy zmieniany — nie doszedł wcale do plenum Sejmu.

Obecnie błąd ten ma być naprawiony. Rząd przygotowuje jednocześnie projekty ustaw o samorządzie gminnym, powiatowym i wojewódzkim. I następne gabinety powinny się tego trzymać. Sejmowi powinien być przedłożony do uchwalenia odrazu całokształt organizacji samorządów lokalnych a nie kawałkami.

Ażeby bowiem samorząd lokalny spełnił należycie swe zadania, musi być ustalony odpowiedni stosunek między gminą, powiatem i województwem zarówno co do zakresu ich działania, jak i co do podstawy wyborczej, na której się opierać będą, oraz pod względem nadzoru wyższych ciał samorządowych nad niższemi.

Przy ustalaniu zaś tego stosunku trzeba wziąć pod uwagę nie tylko sam rozmiar spraw, przekazywanych gminie, powiatowi i województwu oraz możność finansową każdego z tych samorządów, ale i siły intelektualne, któremi rozporządzać one mogą, oraz — co w obecnych naszych warunkach jest szczególnie ważne, — względy na jednolitość państwową.

Stosunkowe zacofanie naszej intellektualnej i obywatelskiej kultury wskutek półtorawiekowej niewoli — sprawia, że w porównaniu do narodów zachodnich mamy mało ludzi należycie uzdolnionych do kierowania życiem lokalnych samorządów. Brak ten występuje oczywiście tem silniej na jaw, im mniejsze są samorządowe jednostki.

Stąd też powszechne jest w byłem Królstwie dążenie do gminy zbiorowej. Do tej sprawy wrócę w jednym z dalszych artykułów. Nie jest ona bowiem tak prosta, jak się wielu wydaje. Organizacji gminy nie można ustanawiać bez skrupulatnego uwzględnienia odrębnych warunków a nawet tradycji życia obywatelskiego i dążeń politycznych w masach ludności polskiej i niepolskiej poszczególnych dzielnic Rzeczypospolitej.

Pozostawiając na razie kwestję rozmiaru gminy na uboczu, stwierdzić jednak trzeba, że samorząd wojewódzki będzie mógł niewątpliwie rozporządzać o wiele lepszemi siłami, niż samorząd powiatowy.

I dla tego zadania, wymagające dla należytego ich wypełnienia, wyższych kwalifikacji umysłowych, powinny być przekazane województwom. Samorządom wojewódzkim należy więc oddać szkolnictwo zawodowe, melioracje rolne, regulację rzek, zabudowanie potoków, specjalne szpitale. Ale i w sprawach wchodzących w zakres samorządu powiatowego, samorząd wojewódzki powinien mieć głos, jako instancja zatwierdzająca względnie odwoławcza.

Wymaga tego jednolitość akcji kulturalno-narodowej w województwach, szczególnie we województwach kresowych.

Rzeczy pozornie tak nic nie mające wspólnego z polityką narodową, jak akcja hodowlana — wywierają jednak znaczny wpływ na stosunki narodowościowe w dzielnicach o mięszanej narodowo ludności. Nie jest to obojętne czy np. stacja zarodowa jest we wsi polskiej, czy rusińskiej.

Ta zwierzchnia, kierownicza rola samorządu wojewódzkiego i szersze jego kompetencje niż samorządu powiatowego — w takim

razie tylko nie wywoła w województwach kresowych przedewszystkiem wschodnich, ale być może i zachodnich, szkodliwych separatystycznych ambicyj, jeśli samorządy wojewódzkie nie będą z bezpośrednich wychodzić wyborów.

Sejmiki wojewódzkie, wybierane równem, powszechnem, bezpośredniem, tajnem, proporcjonalnem głosowaniem, mające tę samą co Sejm podstawę w masach ludności, a w bliższym z nią, bardziej codziennym związku będące, ściślej odźwierciedlające lokalne dążenia wyborców — a stosunkowo szeroki posiadające zakres działania, wystąpiłyby niezadługo do walki z Sejmem o rozszerzenie swych kompetencyj, stając się zarazem terenem wszelakich autonomicznych dążeń rusińskich, białoruskich, niemieckich...

Powszechne głosowanie do sejmików wojewódzkich — to powrót do sejmikowego ustroju Rzplitej.

Samorząd wojewódzki powinien mieć największe zadania do wypełnienia w organizacji samorządowego naszego życia. Ale sejmiki wojewódzkie wtedy tylko zadania te gospodarczo-kulturalne spełnią, nie przeradzając się w platformę walk narodowo-politycznych, jeśli powstawać będą przez delegację samorządów powiatowych, a nie z bezpośrednich powszechnych wyborów.

Wystarczy, gdy obok bezpośrednich powszechnych wyborów do Sejmu i Senatu będą takież wybory do gmin. Do sejmików powiatowychi i wojewódzkich powinny wchodzić delegacje gminnych względnie powiatowych samorządów.

14. marca 1923.

GMINA.

Powszechne jest przeświadczenie w byłej Kongresówce, że tylko gmina zbiorowa może należycie odpowiedzieć zadaniom samorządnej gospodarki lokalnej.

Natomiast zarówno w Małopolsce jak i w Wielkopolsce przeważa dążenie do utrzymania dotychczasowej gminy jednowioskowej. Jest to kwestja przyzwyczajenia.

W Kongresówce były gminy wielkie, obejmujące obszar mniej więcej dawnego galicyjskiego powiatu sądowego. Pojedyńcza wieś nie miała własnych spraw, dążeń, nie wytworzyła w sobie poczucia odrębnej jednostki społecznej.

Inaczej było w byłym zaborze pruskim i austrjackim, gdzie każda wieś była od dawna samodzielnie się rządzącą gminą.

Rozbijać wielkiej gminy Kongresówki na małe gminy nie miałoby sensu. Niewątpliwie bowiem duża gmina jest i finansowo silniejsza i rozporządza większym zasobem ludzi o średniem i wyższem wykształceniu. Współdziałanie inteligencji wiejskiej: nauczycieli, duchowieństwa, ziemian z ludem jest w niej o wiele łatwiejsze.

Gdy zaś podstawą nowoczesnej demokracji jest przedewszystkiem właśnie współżycie i wzajemne zaufanie warstw zamożniejszych i oświeconych z warstwami biedniejszemi i mniej oświeconemi — wielka gmina jest o wiele korzystniejsza dla całego rozwoju naszej społeczno-politycznej kultury.

Ale nie sposób niszczyć żywych jednostek społecznych, jakiemi są jednowioskowe gminy Małopolski i Wielkopolski. We wschodnich zaś województwach małopolskich wielowioskowa gmina niebezpieczna jest nawet pod względem narodowym. Wyjątkowo bowiem istnieje tu kilka czy kilkanaście obok siebie wsi o większości polskiej. Przeważnie wsie polskie są otoczone rusińskiemi, tak, że z reguły w wielkiej gminie ludność polska będzie przez rusinów zmajoryzowaną.

Komisja administracyjna poprzedniego Sejmu doszła do kompromisu między zwolennikami wielkiej i małej gminy, uchwaliwszy w zasadzie gminę zbiorową, w łonie której istniałyby jednak jednowioskowe „gromady", wyposażone dość znacznym zakresem samodzielnego działania.

Kompromis ten jednak w gruncie rzeczy nikogo nie zadowolił.

Kompetencje „gromady" były zbyt obszerne z punktu widzenia całości gminy zbiorowej, a zbyt małe dla przyzwyczajonych z dawien dawna do samodzielnego życia gospodarczo-administracyjnego wsi małopolskich i wielkopolskich.

Właściwe rozstrzygnięcie tej kwestji leży na innej drodze. Za podstawę trzeba wziąć wytworzone już od stu lat niemal jednostki społeczne. Trzeba stanąć na gruncie gmin istniejących. A to tem bardziej, że nie tylko organizacja gminy jest różna w Wielkopolsce i Małopolsce a w byłej Kongresówce — ale inna też jest tu i tam wieś.

Wsie w Małopolsce są przeważnie parokrotnie większe niż na Mazowszu, za wyjątkiem Łowickiego, gdzie również wieś ma nawet po kilkaset numerów W Wielkpolsce wsie są wprawdzie mniejsze. Za to jednak posiadają o wiele liczniejszą warstwę zamożnych kilkudziesięciomorgowych kmieci. I ogólny poziom wykształcenia jest w nich dużo wyższy.

Wieś małopolska wskutek większych swych na ogół rozmiarów, wieś zaś wielkopolska dzięki wyższej oświacie i większej zamożności jest więc istotnie w stanie lepiej odpowiedzieć zadaniom samorządu gminnego niż wieś byłego Królestwa.

Należy więc gminy zostawić w dotychczasowych ich rozmiarach, tak, jak się one historją wytworzyły, na Mazowszu większe, w Wielkopolsce i Małopolsce mniejsze.

Ale zarazem ustawa gminna powinna dać nietylko możność, lecz i zachętę do łączenia się gmin jednowioskowych w większe gminy zbiorowe. — Niewątpliwie bowiem tam nawet, gdzie pojedyńcza wieś może podołać ciężarom samorządu gminnego — lepiej wykona jego zadania gmnia zbiorowa. I tylko w gminie zbiorowej, czynnik inteligencji, wprowadzony do życia gminnego przez zniesienie odrębności obszarów dworskich, które aż do końca wojny utrzymywały się za-

równo w pruskim jak i w austrjackim zaborze, wywrze w pełni swój wpływ na postęp samorządnej gospodarki miejscowej.

A więc: nie niszczyć gwałtownie istniejących już organizmów społecznych, nie okrawywać samodzielności gmin jednowioskowych, ani nie osłabiać spoistości gmin wielkich byłej Kongresówki przez nadmierne rozszerzanie kompetencji „gromady“. Jeno wytworzyć dążenie do stopniowego skupiania się a i rozrastania się gmin jednowioskowych w gminy zbiorowe w miarę podnoszenia się świadomości szerszych zadań samorządu gminnego.

---

15. marca 1923.

SAMORZĄDY NA KRESACH.

Wpływ gminy, a nawet powiatowego samorządu na codzienne życie ludności jest o wiele większy, niż ustawodawstwa państwowego i państwowych władz administracyjnych. Ze starostwem styka się przeciętny włościanin kilkanaście razy do roku, — z gminą niemal codziennie. I przeważna część rozporządzeń państwowych, wykonywana jest po wsiach za pośrednictwem lub przy współudziale gminy.

To też dla stosunków narodowościowych na kresach organizacja samorządu miejscowego, szczególnie gminy ma rozstrzygające znaczenie. Przeprowadzona bez dostatecznego uwzględnienia specjalnych warunków życia polskiego na kresach, może ona wprost uniemożliwić wewnętrzną konsolidację Rzplitej, sparaliżować wszelką akcję rządową, dążącą do zespolenia z państwem polskiem ziem pogranicznych o mięszanej narodowości.

Z tego właśnie punktu widzenia — nad wyraz byłoby niebezpieczne — jak już wskazałem — oparcie sejmików wojewódzkich o bezpośrednie powszechne wybory. Z góry bowiem trzeba się z tem liczyć, że niepolskie w nich elementy będą wszelkiemi siłami dążyć do rozszerzania ich kompetencji, wytworzenia z nich ostoi swych separatystycznych dążeń norodowościowych i przeciwstawienia ich sejmowi, w imię rzekomej obrony dążeń i potrzeb miejscowej ludności przed centralizmem rządu warszawskiego. W tych warunkach nadanie sejmikom wojewódzkim równego z Sejmem autorytetu u mas ludności przez jednakowe z Sejmem prawo wyborcze — byłoby najwyższą lekkomyślnością.

Tak samo, mimo wszystko co by można powiedzieć o wyższości gminy zbiorowej nad jednowioskową, gmina zbiorowa niedopuszczalna jest w małopolskich województwach wschodnich, dopóki nie powstanie w nich większość polska, a przynajmniej równowaga liczebna, polskiej i niepolskiej ludności.

W województwie wileńskiem żywioł polski nie wiele tylko ustępuje liczebnie ludności białoruskiej, a przewyższa ją stopniem świadomości narodowej. Więc i w gminie zbiorowej będą tam z reguły mieli rolę przodującą Polacy. Podobnie się rzeczy mają i w woje-

wództwie Nowogródzkiem. W województwach zaś poleskiem i wołyńskiem nie wiele jest wsi o zdecydowanej większości polskiej. Główna tam siła żywiołu polskiego — to dwory, które mogą bodaj większy mieć wpływ w gminie zbiorowej niż jednowioskowej.

Ale w województwach Lwowskiem, Tarnopolskiem i Stanisławowskiem przeważna część ludności polskiej mieszka we wsiach o większości polskiej lub w których Polacy mogą przez kolonizację uzyskać większość. Wykładnikiem siły żywiołu polskiego jest tu przedewszystkiem ilość wsi polskich lub przeważnie polskcih. A ostatnie trzy spisy ludności wskazują stały wzrost procentu polskiej ludności. — Więc rosnąć też będzie i rosnąć będzie tem szybciej im silniej będzie się rozwijał ruch parcelacyjny, ilość wsi z polską większością. Przy zachowaniu tu gminy jednowioskowej przybywać więc będzie gmin polskich, wzrastać będzie w miarę postępów kolonizacji polonizacyjny wpływ coraz liczniejszych polskich zarządów gminnych. A wpływu tego lekceważyć nie można. I dlatego nie należy się śpieszyć z wprowadzaniem do Małopolski wschodniej gminy zbiorowej, w której obecnie wyjątkowo Polacy mogliby mieć większość.

Wprawdzie możliwe jest zabezpieczenie i w gminie zbiorowej polskiej ludności przed majoryzacją ze strony rusinów za pomocą kurji narodowych, podobnych do ustanowionych przez ustawę uchwaloną w poprzednim Sejmie samorządzie wojewódzkim w Małopolsce wschodniej.

Ale nie tylko o to przecie chodzi, by ludność polska nie była w gminach rutenizowana przez większości rusińskie. Żywioł polski znajduje się w niewątpliwej ekspansji liczebnej. Nie należy więc niczego zaniedbać, co może zwiększyć asymilacyjny wpływ ludności polskiej. Raczej więc leży w interesie polskim, by było w Małopolsce wschodniej jak najwięcej gmin polskich i by wpływ gmin polskich był na znajdujące się w nich mniejszości rusińskie jak najsilniejszy, niż zabezpieczenie mniejszości polskich w gminach o większości rusińskiej przed rutenizacją.

To też nie wydaje mi się korzystnem wprowadzenie kuryj narodowych do gmin. Są inne środki, któremi można utrzymać poczucie narodowe wśród polskich mniejszości w gminach rusińskich, przedewszystkiem polska szkoła państwowa. Natomiast kurje państwowe osłabią polonizacyjny wpływ polskich zarządów gminnych w gminach, które mają już polską większość, czy też ją za lat kilka, dzięki napływowi polskich kolonistów z zachodu osiągną.

Kurje narodowe mogą być z korzyścią zastosowane tam tylko, gdzie przez dłuższy czas jeszcze wyjątkowo tylko element polski będzie w większości: w samorządach powiatowych i wojewódzkich. Ale i tu będą one pożyteczne tylko pod warunkiem, że nie staną się czynnikiem utrwalającym polsko-rusiński charakter odnośnych powiatów i województw, nie zatrzymają asymilacyjnego wpływu rosnącej liczebnie ludności polskiej.

15. marca 1923.

KURJE NARODOWE W SAMORZĄDACH.

Ustawa o samorządzie wojewódzkim w Małopolsce wschodniej ustanawia w sejmikach wojewódzkich dwie kurje: polską i ruską; każda z nich obraduje oddzielnie i samodzielnie załatwia sprawy, dotyczące specjalnie odnośnej narodowości; w sprawach zaś wspólnych dla całej ludności województwa, obowiązują zgodne uchwały obu kuryji.

Sposobu jednak powstawania tych kuryj ustawa dotychczasowa nie określa. W ogóle bowiem nie mówi nic o prawie wyborczem do sejmików, które określi dopiero ogólna dla całego państwa ustawa o samorządzie wojewódzkim.

Pierwotnie jednak projektowano oprzeć kurje narodowe w sejmikach o kataster narodowy wyborców.

Myśl katastru narodowego ludności była niewątpliwie uzasadniona, gdy Galicja należała do Austrji, wyraźnie w ostatniem przed wojną dziesięcioleciu sprzyjającej ukraińcom.

Można się było wtedy poważnie obawiać o samowiedzę narodową rozrzuconych wśród ludności ruskiej mniejszości polskich i dla ochrony ich przed rutenizacją projektować kataster narodowy wyborców.

Obecnie jednak raczej asymilacyjną siłę ludności polskiej niż rusińskiej należy brać w rachubę. Kataster więc narodowy w dzisiejszych warunkach utrwalałby tylko poczucie odrębności wyborców ruskich, powstrzymując naturalny proces zespalania się z polską, przez małżeństwa mięszane, służbę państwową, kształcenie się w szkołach polskich znacznej części ludności rusińskiej.

Pomysł kurji narodowych wyborców należy więc stanowczo poniechać.

Nie wydaje mi się jednak szczęśliwe zawarte w obecnej ustawie sformułowanie przepisu o kurjach narodowych w sejmikach wojewódzkich. Należałoby je zrewidować i poprawić.

Cała ta zresztą ustawa była uchwalona w nadmiernym pośpiechu pod naciskiem ministerstwa spraw zagranicznych i tendecyjnie fałszywych informacji p. Askenazego.

Między innemi ustanawia ona raz na zawsze ilość polskich i ruskich członków sejmików wojewódzkich.

W tej chwili postanowienie to może być istotnie korzystne w województwie tarnopolskiem i stanisławowskiem. Ale już w województwie lwowskiem jest przepis ten zupełnie zbyteczny w obec wyraźnej w niem większości polskiej.

Co najważniejsze jednak, nie liczy się on zupełnie z przyszłością: z niewątpliwym wzrostem procentu ludności polskiej, która w stosukowo niedługim czasie może uzyskać większość również w województwie tarnopolskiem, i ustala zasadę, że reprezentować ludność rusińską w sejmikach wojewódzkich mogą tylko rusini.

A przecież jeszcze za austrjackich czasów nieraz bywało, że rusini większe mieli zaufanie do kandydatów polskich niż ruskich.

O ile zaś — jak to jedynie zresztą byłoby racjonalne — sejmiki wojewódzkie powstawać będą przez delegację sejmików powiatowych, a te ostatnie przez delegację gmin — nie jest bynajmniej wykluczone, że nawet w województwach o większości rusińskiej, do sejmiku wojewódzkiego wybraną zostanie większość polska.

W obec tego kurje narodowe w sejmikach powinny być tylko fakultatywne, a nie przymusowe. Odnośny przepis należy zmienić w tym sensie, iż o ile do sejmiku wojewódzkiego, względnie powiatowego będzie wybranych więcej niż 30 procent delegatów niepolskiej narodowości, ustanawiają się wtedy dwie kurje, z których każda załatwia oddzielnie sprawy dotyczące odnośnej narodowości; w sprawach zaś wspólnych obie mają głos równy, tak, że dotyczące iich postanowienia stają się obowiązujące tylko w razie zgodnego postanowienia obu kurji.

ROZDZIAŁ V

W SPRAWIE WALUTY

24. lutego 1923.

NAPRAWA SKARBU.

Wywóz nasz równa się już przywozowi, a nawet go nieco przewyższa. Więc dalszy spadek marki i wzrost drożyzny — spowodowany jest dziś jedynie nowemi emisjami na pokrycie niedoboru skarbowego i potrzeb coraz bardziej kurczącego się wewnętrznego rynku pieniężnego.

Znaczne podwyższenie dochodów skarbowych nie jest niemożliwe.

Jesteśmy krajem o najniższych podatkach. Wielokrotne ich zwiększenie nie spowoduje nietylko katastrofy, ale nawet zastoju życia gospodarczego.

I jest też wiele urzędów, wiele agend administracji państwowej, które bez żadnej szkody dla naszego rozwoju ekonomicznego, raczej z pożytkiem, mogą być skasowane, umniejszając znakomicie wydatków skarbowi Rzplitej.

Jednak dla usunięcia niedoboru skarbowego nie wystarczy podwyższenie podatków i zmniejszenie rozchodów państwa.

Trzeba jeszcze usunąć deficyty przedsiębiorstw państwowych, przedewszystkiem koleji.

Co zaś najważniejsze i najtrudniejsze — konieczna jest jednoczesna reforma walutowa.

Trwała stabilizacja marki jest złudzeniem!!

Marka nasza nie jest bowiem nietylko pełnowartościowym pieniądzem, nie jest żadnym wogóle pieniądzem.

Pieniądz jest narzędziem obiegu, miernikiem wartości i środkiem nagromadzenia oszczędności. Te trzy funkcje spełnia tylko pieniądz złoty i srebrny, posiadający sam przez się określoną wartość, względnie banknot wymienialny na złoto i srebro.

Nie jest więc już pełnowartościowym pieniądzem — pieniądz papierowy, nie posiadający dostatecznego pokrycia w kruszcu, a za którego wartość odpowiada tylko państwo swym ogólnym majątkiem.

Jest jednak przynajmniej narzędziem obiegu i miernikiem wartości, wprawdzie chwiejnym. Ale gdy państwo gwarantuje choćby w zasadzie wymienialność jego na określoną sumę złota czy srebra, wahania jego trzymają się w pewnych granicach, określonych stanem gospodarczym kraju i państwa. Takim pieniądzem papierowym był swego czasu papierowy gulden austrjacki i asygnacyjny rubel rosyjski.

Marka polska jest wszakże tylko narzędziem obiegu i niczem więcej. Więc też każda nowa emisja marek — niezależnie od poprawy ekonomicznego stanu państwa — powoduje spadek ich kursu w przyśpieszonym stopniu.

Wartość nabywcza ogółu znaków obiegowych maleje u nas, w miarę jak ich jest coraz więcej.

A to zmusza do dalszych emisji, choćby na cele przemysłowe. Raptowne zatrzymanie emisji nowych marek — sprowadziłoby katastrofę rozwijającego się naprawdę bardzo szybko przemysłu. To też żaden poważnie z gospodarczemi potrzebami kraju rachujący się rząd uczynić tego nie może.

Wprawdzie każda nowa emisja chwilowo tylko zmniejsza brak znaków obiegowych. Następnie powodując spadek kursu marki, wytwarza jeszcze większą ciasnotę na rynku pieniężnym. Emisje dla celów przemysłowych — działają jak morfina. Ale zaprzestać ich z dnia na dzień nie sposób.

Dla gospodarki skarbowej ma to ten skutek, że każda uchwalona podwyżka podatku, zanim zosanie ściągtnięta — staje się złudną wskutek spadku marki.

By zapobiedz temu ministerstwo skarbu proponuje obecnie wprowadzenie rachunkowego złotego polskiego i wymierzanie w nim podatków i opłat skarbowych.

Rozwiązuje to trudności, wynikające ze spadku marki przy ustanowieniu budżetu dochodów skarbowych.

Ale nie usuwa trudności — płynących z braku pieniędzy w kraju. Niepodobna wziąć od obywateli dla skarbu więcej, niż dać mogą z posiadanej w pieniądzach czy znakach obiegowych wartości, po zaspokojeniu niezbędnych potrzeb gospodarczego swego życia.

A tymczasem wartość istniejących w kraju znaków obiegowych równa się obecnie niespełna 5 frankom złotym na głowę ludności. Tyleż wynosiło przeciętne, bardzo niedostateczne, opodatkowanie w 1922 r. W tych warunkach ściągnięcie wielokrotnie wyższych podatków, nawet przy szybkim obiegu marki, jest nader trudne.

Faktem jest — z którego przeważnie zamało niestety zdawano sobie sprawy — że największem uszczupleniem bogactwa społecznego u nas, jak i w większości krajów objętych wojną, — była nietylе ruina domów, folwarków i fabryk co utrata istniejących u obywateli zasobów pełnowartościowych pieniędzy.

Gdy brak pieniędzy w kraju — nie może ich być dość w skarbie.

Nieodzownym warunkiem ustalenia równowagi skarbowej — jest danie krajowi zamiast znaku obiegowego bez żadnej określonej wartości — pieniądza, któryby był nietylko narzędziem obiegu — ale i miernikiem wartości, na razie choćby tylko pieniądza papierowego, jeśli nie natychmiast, to jednak w przyszłości wymienialnego na złoto i którego wartość stosuje się nietylko do ilości kursujących banknotów, ale i do gospodarczej siły państwa, dziś już u nas niewątpliwie rosnącej.

Zaprowadzenie rachunkowego złotego wykaże tem jaskrawiej tylko spieszną konieczność rzeczywistej reformy walutowej, ujawni jeszcze silniej, że marka nie jest wcale pieniądzem, i że przy dalszem jej istnieniu równowaga budżetowa nie da się osięgnąć.

Reformy walutowej wszakże nie dokona własnym wysiłkiem najenergiczniejszy minister skarbu. Przeprowadzić ją może tylko rząd, posiadający po pierwsze warunki trwałości, po drugie dostateczny autorytet dla opanowania demagogicznych zapędów w Sejmie, po trzecie zaufanie warstw posiadających i w kraju i zagranicą, po czwarte niezależność od finansjery żydowskiej.

---

25. lutego 1923.

MARKA CZY ZŁOTY?

Ustaliło się w ministerstwie skarbu, a bodaj i w opinji publicznej, przeświadczenie, że przed wprowadzenim złotego, musi być nasamprzód ustalony kurs marki, inaczej bowiem złoty ulegnie tejże samej deprecjacji co marka; dla ustalenia zaś kursu marki niezbędne jest zaprzestanie dalszych emisji, ku czemu znów konieczne jest ustalenie nasamprzód równowagi zarówno budżetu państwowego jak i bilansu handlowego.

Niewątpliwie zaprzestanie dalszych emisji marki powstrzymałoby stanowczo jej spadek. Czy jednak zupełne zaniechanie nowych emisji jest możliwe?

Gdyby Polska Kasa Pożyczkowa miała do zaspokojenia zapotrzebowanie marek tylko skarbu państwa — w takim razie z chwilą zrównania dochodów skarbowych z rozchodami państwa, dalsze drukowanie znaków obiegowych byłoby istotnie niepotrzebne.

Pieniędzy wszakże, czy ich surrogatu — jakim jest obecna nasza marka — potrzebuje nietylko państwo, ale i rolnictwo i przemysł i handel.

By zaprzestać więc nowych emisji, konieczne jest by nietylko przychody skarbu państwa wystarczały na pokrycie jego wydatków, lecz równocześnie, by istniejąca w kraju suma marek pokrywała zapotrzebowanie pieniężne rozwijającej się silnie produkcji rolniczej i przemysłowej.

Niestety jednak spadek wartości marki był tak szybki, że siła nabywcza ogółu znajdujących się obecnie w kraju znaków obiegogowych jest mniejszą, mimo ogromnego powiększenia ich ilości, niż była w 1919 r. Postęp zaś życia gospodarczego nie zmniejsza, lecz zwiększa zapotrzebowanie pieniędzy. By zadość mu uczynić — musi rząd — chcąc nie chcąc — drukować nowe miljardy marek.

Wprawdzie emisje dla celów przemysłowych oparte są o podkład w wekslach czy innem równowartościowem zabezpieczeniu udzielanych przez Polską Kasę Pożyczkową kredytów.

Zewnętrznie jednak niczem się nie różni marka wypuszczona dla pokrycia niedoboru skarbowego od wypuszczonej na cele kredytu produkcyjnego. I niezależnie od tego, czy podkładem emisji jest majątek państwowy, czy też zobowiązania korzystających z kredytu Polskiej Kasy Pożyczkowej przedsiębiorstw bankowych i przemysłowych — wzrost ilości marek powoduje zniżkę ich wartości nabywczej.

Wytworzyło się błędne koło, im więcej marek — tem większa ciasnota na rynku pieniężnym — tem silniejsze jest ze strony producentów, względnie obsługujących ich instytucji kredytowych, zapotrzebowanie w Polskiej Kasie Pożyczkowej.

Bez rozerwania tego błędnego koła — samo doprowadzenie do równowagi budżetowej nie ustali naszej waluty.

Łudzili się po kolei przez czas dłuższy wszyscy nasi ministrowie skarbu, że uda się przywrócić pierwotną wartość marki; następnie, że uda się ją choć w pewnym stopniu podnieść. Obecnie ideałem jest już tylko stabilizacja marki.

Oczekiwano powszechnie znacznej poprawy stosunków walutowych po przyłączeniu Górnego Śląska — bo głównym powodem spadku marki miał być bierny nasz bilans handlowy. Obecnie jest on już aktywny. Mimo to jednak spadek marki nietylko nie ustał, ale jest coraz szybszy.

Bo gdy znak obiegowy nie ma żadnej określonej wartości, za którą by odpowiadało czy państwo ogólnym swym majątkiem, czy bank emisyjny posiadanym przez się kruszcem względnie równowartościowemi walorami — kurs znaków obiegowych zmniejsza się w przyspieszonym tempie w miarę powiększenia się ich ilości.

To też stabilizacja marki możliwa jest tylko pod warunkiem zaniechania jakichkolwiek dalszych ich emisji z chwilą uzyskania równowagi rozchodów i dochodów państwowych. Spowoduje to jednak zastój produkcji i ciężki kryzys przemysłowy, który może znów zachwiać równowagą i bilansu handlowego i budżetu państwowego. Byłby to niebezpieczny eksperyment.

Dla uzdrowienia naszych stosunków pieniężnych konieczna jest reforma walutowa, dająca Polsce pieniądz o określonej w złocie wartości.

Ale czy zdobędziemy potrzebny dla reformy takiej zapas złota? Osobiście nie sądzę, by udało nam się otrzymać potrzebną pożyczkę w złocie dopóki nietylko wydatki państwowe przewyższają znacznie dochody skarbu państwa — ale i dopóki całokształt politycznych stosunków we wschodniej Europie tyle w sobie niepokojących niewiadomych zawiera, by wskazać tylko na grożące całej europejskiej cywilizacji niebezpieczeństwo Rosji bolszewickiej.

Czy więc do tego czasu — a może to potrwać długie jeszcze lata — skazani jesteśmy na markę?

Przeciwnicy szybkiej reformy walutowej odpowiadają: wydrukowanie na banknocie, że wart jest określoną ilość złota, nie ma realnego znaczenia, gdy banknot nie jest wymienialny każdej chwili na złoto. Dowodem tego spadek marki niemieckiej.

Zapewne, samo ustawowe określenie wartości w złocie pieniądza papierowego nie ochroni go przed deprecjacją.

Gdy jednak kurs znaków obiegowych bez określonej wartości zależy całkowicie od zwiększenia się czy zmniejszenia ich llości na rynku pieniężnym, *kurs pieniądza papierowego o oznaczonej i gwarantowanej przez państwo wartości w złocie, zależy od stopnia zaufania, jakie ma posiadacz banknotu, że natychmiast, czy po pewnym czasie oznaczoną ilość złota otrzyma.*

Kurs korony austrjackiej spadł tak straszliwie — bo Austrja jest naprawdę bankrutem, nie może się własnemi siłami wyżywić.

Spadła mniej więcej na równi z naszą marka niemiecka, choć ma częściowe pokrycie w złocie i oznaczoną w złocie wartość — bo olbrzymie odłużenie państwa niemieckiego z chwilą, gdy zawiodły nadzieje na uwolnienie się Niemiec przy życzliwej pomocy Anglji od ciężaru należnych Francji i Belgji odszkodowań wojennych, sprowadza niemal do zera zaufanie posiadacza niemieckiej marki, iż w możliwej do przewidzenia przyszłości będzie mogł za nią dostać złoto.

Ale Polska ma minimalne odłużenie, jej bilans handlowy jest już zrównoważony, zarówno rząd, jak i Sejm zdecydowany jest uczynić wszystko, by doprowadzić do równowagi budżet państwowy, produkcja kraju się wzmaga, rozszerzamy nasze rynki zbytu.

Mamy więc wszystkie warunki, by zaufanie posiadacza złotego polskiego, — choćby na razie niewymienialnego jeszcze na złoto — i nie mającego odrazu pełnego pokrycia w złocie, a gwarantowanego w znacznym stopniu ogólnym majątkiem państwa — rosło, nie zaś malało.

Sytuacja ekonomiczna Polski nie pogarsza się bowiem podobnie jak Niemiec, które w ciągu ostatnich dwóch lat utraciły przeważną część swych bogactw górnośląskich i nadreńskich, lecz z roku na rok się poprawia. Nie jest dziś gorszą — niż była sytuacja Rosji przed reformą finansową Wittego. Kurs złotego polskiego może być nie gorszy niż był kurs ówczesnego rubla rosyjskiego, — oczywiście pod warunkiem rozumnej gospodarki skarbowej i zaniechania przedwczesnych eksperymentów socjalnych i politycznych.

Czekać z reformą walutową, póki nie da się wprowadzić do obiegu monety kruszcowej — niepodobna. Zbyt długo by to trwało. Trzeba przejść przez stadjum przejściowe między obecną marką a pełnowartościowym pieniądzem kruszcowym, przez stadjum papierowego złotego polskiego mającego częściowe tylko pokrycie w złocie, ale w złocie jednak określoną i przez państwo całym jego majątkiem gwarantowaną wartość i, choć nie od razu, to w przyszłości wymienialnego na złoto.

ROZDZIAŁ VI

O KWESTJI ŻYDOWSKIEJ

9. kwietnia 1923.

„HONOROWY OBOWIĄZEK"...

W „Mercure de France", publicysta rosyjski p. Nieznamów, zdając sprawę ze swej podróży do Wilna i Kowna, pisze o żydach tamtejszych: „Żydzi uważają za rodzaj honorowego swego obowiązku mówić po rosyjsku i posyłają swe dzieci do gimnazjów rosyjskich. W trzech gimnazjach rosyjskich w Wilnie... było w 1922 r. na 1100 uczniów 820 żydów, tj. prawie $75^3/_4\%$".

Honorowy obowiązek żydów wobec Rosji... Jakiej, czy tej dawnej, która zabraniała im nawet mieszkać po za „granicą osiadłości" tj. granicą dawnych ziem Rzplitej polskiej. Chyba nie. Więc wobec Rosji bolszewickiej.

Ale jeśli honor żydowski nakazuje mówić i kształcić dzieci w Polsce w języku urzędowym sowieckiej republiki, — to tem bardziej musi on nakazywać popieranie jej interesów.

Prasę żydowską i polityków żydowskich drażni ogromnie każde przypomnienie solidaryzowania się żydów z najazdem bolszewickim 1920 r. Jedni z nich zaprzeczają wręcz faktom notorycznym, oburzają się na „oszczerstwa", gdy się opowiada rzeczy naocznie stwierdzone. Inni tłómaczą, że to był odruch rozpaczy prześladowanych jakoby w Polsce mas żydowskich. Są jednak i tacy, którzy wręcz przyznają, że żydzi nie wiedzieli jeszcze podówczas, czy Polska się ostoi, więc we wszystkich zbrojnych starciach Polski czy to z Rosją, czy z Ukraińcami starali się być neutralni, względnie stać po stronie każdorazowych zwycięzców.

Ale po traktacie ryskim nie mogli już mieć żydzi wątpliwości, że Wilno do Rosji nie wróci. Conajwyżej mogli się wahać, czy będzie ono polskie czy litewskie. Obecnie i to wahanie już musiało ustać.

Czemuż więc ostentacyjnie pielęgnują oni język rosyjski w Wilnie i Kownie, czemu utrzymują swymi pieniędzmi z trzech conajmniej dwa gimnazja rosyjskie? Na co liczą? Boć niepodobna przypuścić, by im tak bardzo imponowała kultura rosyjska...

Nie ma dla tego ich rosyjskiego sentymentu innego wytłómaczenia, jeno że spodziewają się — i życzą sobie — władzy sowietów w Wilnie i Kownie.

Mówiący w Polsce po rosyjsku żydzi — są w całej swej masie działającą w granicach Rzplitej ekspozyturą Rosji bolszewickiej.

Napróżno prasa żydowska zaręcza, że żydowscy „komisarze ludowi", panujący dziś nad Rosją, wyparli się swego żydostwa, że są

nawet zaciętymi wrogami żydowskiego narodu, bo chcieliby zniszczyć wszystkie w ogóle indywidualizmy narodowe.

Jeśli nawet naprawdę Trocki nie czuje się żydem, co mu jednak nie przeszkadza mieć zaufanie tylko do żydów, tak dalece, że w 1920 r. przy każdym oficerze Rosjaninie w armji bolszewickiej był komisarz żyd, to jednak ogół żydowski widzi w Trockim żyda, a w sowietach moskiewskich panujący nad gojami rząd żydowski.

O tem nasze władze państwowe na kresach powinny pamiętać i powinny zdawać sobie sprawę, że gdy żydzi w Polsce mówią po rosyjsku — jest to dowodem wrogiego ich do Państwa polskiego stosunku.

Żydzi bowiem wszędzie zresztą na całym świecie demonstracyjnie mówią w języku państwowym, szczególnie na terenach narodowo mięszanych. W Wielkopolsce, na Pomorzu, na Górnym Śląsku — nie mówili inaczej, jak po niemiecku, — na Słowacczyźnie, w Transylwanji — byli gorliwymi madjaryzatorami. — w Wilnie, na Wołyniu, nawet w Warszawie, mimo prześladowań rządów carskich, publicznie po rosyjsku mówili.

To wyjątkowe przez nich lekceważenie języka urzędowego w Polsce — ma oczywiście wyjątkowe też przyczyny. Wyjątkowo nielojalny jest ich stosunek do Państwa polskiego — bo wyjątkowo lojalny jest ich stosunek do Moskwy, w której rządzi Bronstein-Trocki.

Ale też obowiązkiem naszych władz kresowych powinno być zwrócenie wyjątkowej baczności na owych tak wiernych „honorowemu obowiązkowi wobec Rosji“ żydów wileńskich, łuckich, pińskich, kowelskich. Bo dzieją się tam rzeczy naprawdę godne wyjątkowej uwagi np. w Kowlu istnieje i prosperuje przeszło dwadzieścia żydowskich agentur amerykańskich emigracyjnnych, ale żydów w Kowlu nie ubywa, tylko przybywa. I tego rodzaju zagadkowych agentur rozmaitego typu jest pełno we wszystkich miastach i miasteczkach wschodnich województw.

Bezpieczeństwo Rzplitej wymaga bliższego zbadania ich „honorowych obowiązków“.

---

12. kwietnia 1923.

KONSEKWENCJA.

Zrozumienie konieczności jaknajszybszego spolszczenia miast naszych oraz naszego przemysłu i handlu jest dziś w całej inteligencji polskiej ustalone.

Ale nie jest jeszcze bynajmniej ustalone zrozumienie praktycznych konsekwencji tego postulatu.

Wielu boi się jeszcze hasła, nakazującego kupowanie tylko u Polaków. Słowo „bojkot“ przeraża niejednego naprawdę dobrego patrjotę.

Istotnie nie jest to słowo miłości i miłosierdza, jeno walki.

Ale nie polskie społeczeństwo walkę rozpoczęło.

Jeszcze w ostatniem dziesięcioleciu ubiegłego wieku nazwiska wybitnych przemysłowców żydowskich: Kronenberga, Blocha, Koliszera, były otoczone powszechnym szacunkiem i sympatją.

Cieszyło się społeczeństwo polskie z każdej nowo powstałej fabryki, bez względu czy ją zakładał chrześcijanin czy żyd.

Gdy jednak Polacy nie przestali nie tylko pisać i mówić o uprzemysłowieniu kraju, ale się i do pracy przemysłowo-handlowej sami brać zaczęli, gdy młodzież nasza coraz liczniej poczęła uczęszczać do politechnik i akademij handlowych, a po ukończeniu ich starać się nietylko o posady w żydowskich i niemieckich firmach, ale własne przedsiębiorstwa zakładać, gdy i chłopi wzięli się do handlu po wsiach i drobnych miasteczkach — skończyła się idylla polsko-żydowskiej współpracy ku krzewieniu krajowego przemysłu.

Przeciwko każdej nowopowstającej firmie polskiej odruchowo zwracał się cały przemysłowo handlowy świat żydowski. Była ona dla niego intruzem, którego trzeba zniszczyć, by konkurencją swą nie odbierał zarobków żydom.

Mniej się to ujawniało w wielkich miastach. Metody walki były w nich bardziej subtelne — choć może jeszcze niebezpieczniejsze. Natomiast w pomniejszych miastach i miasteczkach bojkot polskich przedsiębiorstw, szczególnie polskich sklepów, przez żydów był i jest jawny.

Trudno im brać to za złe. Żydzi mieli od wieków monopol handlu w Polsce. Rozwój handlowo-przemysłowy społeczeństwa polskiego monopol ten im odbiera. Więc bronią go i zwalczają konkurencyjny przemysł i handel polski.

Tem jednak stwierdzają, że ich współżycie na jednej ziemi z narodem polskim — nie na współpracy i współdziałaniu się opierało, jeno na opanowaniu dziedzin pracy, przez Polaków zaniedbanych, na odwiecznem, tradycyjnem „wyjadaniu szpiku“, tak jak jemioła wysysa sok z drzew, na których się rozrasta.

A z tego musi i społeczeństwo polskie wyprowadzić konsekwencję dla swego postępowania.

Unarodowienie handlu i przemysłu nie da się niestety osiągnąć inną drogą, bo tylko drogą walki z dotychczasowym monopolem żydowskim przemysłowo-handlowym. I w walce tej zwycięży ta grupa narodowa, która wykaże większą zwartość i konsekwencję w działaniu.

Niewątpliwie, lepiej byłoby, gdyby można było uniknąć tej walki. Tak wiele jest jeszcze do zrobienia u nas na polu przemysłowem i handlowem, że wytworzenie przewagi polskiej w handlu i przemyśle nie koniecznie nawet wymagałoby walki z żydowską konkurencją.

Przy intenzywnej industrjalizacji kraju mogłoby być w Polsce dość miejsca i dla polskich i dla żydowskich przedsiębiorstw.

Ale na to koniecznem byłoby, by żydzi szczerze zrezygnowali z dotychczasowej swej przewagi handlowo-przemysłowej.

Nie tylko jednak nie myślą oni o tem, lecz stają się coraz agresywniejsi w swej walce przeciwko każdej organizacyjnej pracy ekonomicznej społeczeństwa polskiego.

Walka ma zaś swoje prawa. I jednem z jej praw jest, że wszczęta na pewnym terenie — na niem się też dalej rozwijać musi. Żydzi postawili ją na gruncie obowiązku solidarności narodowej i wyznaniowej żydowskiej, w obronie zagrożonego przez konkurencję chrześcijańską żydowskiego monopolu handlowo-przemysłowego. I naturalną tego konsekwencją jest obowiązek narodowej solidarności polskiej w wysiłku o złamanie tego ich monopolu.

---

15. kwietnia 1923.

ISTOTA KONFLIKTU.

Syonistyczna „Chwila" apeluje do narodowej opinji polskiej, żądającej spolszczenia przemysłu i handlu, by pamiętała, że żydzi są obywatelami Rzplitej.

Miałem okazję niedawno temu mówić na ten temat z poważnymi przedstawicielami ruchu syonistycznego u nas. Zapytałem się ich, jaki jest cel syonistów. Odpowiedź brzmiała krótko i stanowczo: „Palestyna".

Nacjonalizm polski może z łatwością zrozumieć i uznać, że celem żydów jest Palestyna. Chętnie nawet gotowi im jesteśmy w osiągnięciu tego celu dopomóc, nietylko z chęci pozbycia się nadmiernej w Polsce ilości żydów, ale i z ogólno ludzkich względów. Destrukcyjna rola żydów w całym świecie, zmniejszyłaby się znakomicie, gdyby żydzi mieli własne państwo i własne terytorjum, podobnie do innych narodów.

Na dalsze jednak pytanie, czy syoniści, uznając za cel swój Palestynę, nie uważają za stosowne pozostawić Polakom decydowanie o sprawach Polski, odpowiedziano mi, że wiele jeszcze minie dziesięcioleci, zanim żydzi w większości będą mogli przenieść się do Palestyny, więc nie mogą rezygnować z pełni praw obywatelskich w Polsce zatem i z wpływu, jaki mogą wywierać na rząd Rzplitej, że jednak żydzi są na ogół lojalnymi obywatelami państw, w których mieszkają, więc Polacy, nie mają powodu obawiać się udziału żydów w życiu państwowem Polski.

I tu się właśnie zaczyna nieporozumienie.

Państwo nowoczesne nie jest oznaczonem granicami terytorjum, podlegającem rządom jednego zwierzchniego pana. Z chwilą, gdy tym zwierzchnim panem stał się naród, państwo stało się naczelną organizacją prawną życia narodu.

Istnieje więc sprzeczność nie do usunięcia między obowiązkiem, którego wypełnienia musi żądać państwo polskie od swych obywateli, by służyli potędze narodu polskiego — a uznawaniem za ojczyznę Niemiec, Rosji, Ukrainy czy Palestyny.

„Chwila" parę dni temu pisała, że żydzi w odróżnieniu od in-

nych mniejszości narodowych w Polsce, nie mają żadnych dążeń odśrodkowych, nie nastają na całość Rzplitej.

Bezpośrednio — tak. Ale jeśli interes Syonu wymagać będzie z tych czy innych powodów międzynarodowych popierania Niemiec lub Rosji, wówczas żydzi, których celem jest Palestyna, pracować będą na rzecz zwycięstwa Niemiec czy Rosji, a nie Polski.

Jaka zaś jest w tej chwili orjentacja wszechświatowej polityki syonistycznej — nikt z nas na pewno wiedzieć nie może.

Wiemy tylko, że przez cały czas wojny i aż do ostatniej chwili żydzi we wszystkich państwach podtrzymywali niechętne Polsce usposobienie, okazywali jawną sympatję bolszewickiemu najazdowi, Ukraińcom w czasie walk w Małopolsce Wschodniej, Litwinom w zatargu ich z Polską o Wilno, wreszcie zorganizowali podczas wyborów blok mniejszości narodowych.

Te fakty aż nadto wyraźnie stwierdzają, że obecnie więcej jest rozbieżnych niż stycznych punktów między Polską a Palestyną, między dążeniami narodu polskiego a polityką międzynarodową Syonu.

Zapewne w świecie międzynarodowym możliwe są zawsze porozumienia między wczorajszymi wrogami.

Ale warunkiem niezbędnym porozumienia między narodem polskim a narodem — bo za taki uważają się syoniści — żydowskim musiałoby być przedewszystkiem uznanie przez nich, że Polska jest państwem narodowem polskiem i że o sprawach Rzplitej decyduje całkowicie narodowy interes polski, tak jak go społeczeństwo polskie rozumie.

W Niemczech, w Rosji, na Węgrzech żydzi nietylko nie przeczyli Niemcom, Rosjanom, Madjarom prawa jedynego i pełnego gospodarza w państwie, lecz sami gorliwie popierali germanizację, rusyfikację i madjaryzację.

Dotychczas jednak w Polsce nic nie doprowadza ich do takiej irytacji, jak żądanie, by Polska była państwem narodowem.

Nie mogą się więc dziwić, że polska opinja widzi w nich nie tyle obywateli Rzplitej, co działającą w Polsce ekspozyturę wrogiej siły międzynarodowej.

---

23. kwietnia 1923.

HANDEL I PRZEMYSŁ POLSKI I ŻYDOWSKI.

Sjonistyczna „Chwila" cytuje z artykułu mego „Konsekwencja", drukowanego 12. b. m. zdanie, w którem stwierdzam, iż „tak wiele jest jeszcze do zrobienia u nas na polu przemysłowem i handlowem, że... przy intensywnej industrjalizacji kraju mogłoby być w Polsce dość miejsca i dla polskich i dla żydowskich przedsiębiorstw".

Słowa te mają — zdaniem organu sjonistycznego — „w puch rozwiewać legendę endecką o żydostwie, jako kamieniu obrazy dla polskiego stanu trzeciego", przeczyć własnej mej „teorji", wypowiedzianej w „Uwagach o bieżącej historycznej chwili Polski", że anty-

semityzm w Polsce nie jest prądem politycznym, lecz sformułowaniem „wytworzonego przez naturalną ewolucję społeczno-gospodarczych stosunków narodu polskiego — zasadniczego konfliktu chrześcijańskiego polskiego przemysłu i handlu z przemysłem żydowskim".

Wdawać się w spór djalektyczny z „Chwilą" nie widzę celu. Za dobrze wiedzą sjoniści — czego chcą, i równie dobrze wie narodowy obóz polski, do czego dąży, — by owocną mogła być dyskusja na temat, czy jest naprawdę sprzeczność między twierdzeniem, że istnieje zasadniczy konflikt chrześcijańskiego i żydowskiego przemysłu i handlu, a wskazaniem, iż w razie lojalnej współpracy żydów z narodem polskim, pomagania przez nich a nie przeszkadzania — jak dotychczas — wysiłkom naszym do narodowego zespolenia państwowego terytorjum Rzplitej i zrównania Polski z Zachodem pod względem przemysłowo-handlowym „mogło by być w Polsce dość miejsca i dla polskich i dla żydowskich przedsiębiorstw".

Tak, istniejąca między polskim a żydowskim przemysłem i handlem walka konkurencyjna miałaby o wiele łagodniejszy charakter, możnaby zastanawiać się nad tem, by narastający przemysł i handel polski raczej równoległemi obok żydowskiego szedł drogami, a nie przez zwalczanie go zdobywał dla siebie miejsce — gdyby żydzi, którzy ojczyznę swą widzą nie w Polsce a w Palestynie i jawnie to oświadczają, lojalnie chcieli uznać, że prawa gospodarza w Polsce ma i mieć może tylko naród polski, i że żydzi za gościnę, z której w Polsce korzystają, obowiązani są narodowi polskiemu pomagać w urządzeniu państwa, tak jak on sam tego chce i to rozumie.

Gdy jednak żydzi stale i ostentacyjnie wrogie wobec narodowych dążeń polskich zajmują stanowisko — musimy traktować też ich przemysł i handel jako wrogą siłę.

Unarodowienie przemysłu i handlu nie na to bowiem jest tylko potrzebne, by pewna ilość Polaków miała zarobek. Chodzi tu o rzeczy wiele ważniejsze.

Naród polski, chcąc gospodarzyć według własnej woli w państwie polskiem, musi mieć w swem rozporządzeniu najważniejsze czynniki życia ekonomicznego kraju, musi mieć pewność, że przemysł i handel pracować będzie w Polsce dla potęgi państwa polskiego, że będzie się stosował w swych z zagranicą stosunkach do wskazań polskiej a nie obcej racji stanu, że w chwili wojennego starcia z którem-kolwiek państwem ościennem odda wszystkie swe siły do rozporządzenia Polsce.

Żydzi rozumieli doskonale, że tego chcą od swego przemysłu i handlu Niemcy. I dlatego też, by zabezpieczyć swój stan posiadania w niemieckim przemyśle i handlu, popierali jawnie i usilnie nacjonalizm niemiecki.

W Polsce jednak nie chcą tego rozumieć. A póki nie zrozumieją tego, unarodowienie handlu i przemysłu wymaga u nas nietylko powiększenia liczby przedsiębiorstw polskich, lecz i zmniejszenia nadmiernej liczby przedsiębiorstw żydowskich.

19. marca 1923.

NUMERUS CLAUSUS.

Nasi lewicowcy są ogromnie demokratyczni. Liczba rozstrzyga — według nich — we wszystkich sprawach społecznych i politycznych. Kwalifikacje umysłowe, prawa nabyte, tradycje historyczne — nie mają dla nich żadnej wartości. Wola większości — jest jedynym sprawdzianem w ich pojęciu sprawiedliwości i słuszności.

Większość oświadcza się za przymusową parcelacją folwarków za pół darmo, więc na bok iść muszą względy gopodarcze, niech się ogólna produkcja rolnicza kraju obniży, i nie ma się co liczyć z prawem własności, gwarantującem każdemu obywatelowi w razie przymusowego przez państwo wykupna, odszkodowanie w pełnej jej wartości.

Również cóż znaczy legalnie nabyte prawo właścieicli domów czynszowych — gdy więcej jest od nich lokatorów, którzy nie chcą tego ich prawa uznawać...

I tak we wszystkiem. Prawo większości stoi ponad rozumem, zasadami moralnemi, doświadczeniem historycznem.

Tylko w jednym wypadku traci ono — w oczach „postępowej lewicy" moc obowiązującą, gdy chodzi o niepolaków w Polsce, szczególnie o żydów. — Wtedy powoływanie się na prawo polskiej większości do rządzenia Polską — jest zacofaniem. A wręcz barbarzyństwem jest żądanie, by polskie uniwersytety służyły polskiej nauce i dawały wiedzę polskiej przedewszystkiem młodzieży.

Jakaż w tem logika? Naprawdę tylko jedna: — logika interesu żydowskiego.

W interesie międzynarodowej potęgi żydowskiej jest zwalczanie wytwarzanych historją wartości cywilizacyjnych narodów chrześcijańskich. Więc w całem ich społeczno-kulturalnem życiu stawia się ilość ponad jakość pożądania tłumu ponad wskazania rozumu.

Ale jednocześnie w interesie żydów leży, by społeczeństwa aryjskie wśród których żyją i „z ziemi których szpik wyjadają" nie zastosowały w obec nich prawa większości.

Więc formułą postępu jest: prawo większości w sprawach społecznych, — prawo mniejszości w sprawach narodowych.

Jest to pomyślane dowcipnie i subtelnie.

Tylko, na nieszczęście dla żydów, życie społeczne zbyt ściśle się obecnie wiąże z narodowym, by dały się utrzymać dwie diametralnie sprzeczne miary w sprawach społecznych a narodowych.

Demokratyzm zrodził nacjonalizm, któremu nie jest obojętne w czyim ręku: aryjskiej większości czy żydowskiej mniejszości znajduje się przemysł i handel kraju, wpływ na finanse państwa, prasa przemawiająca w imieniu publicznej opinji narodu, urzędy państwowe, adwokatura, pomoc lekarska, nauczanie młodzieży w szkołach średnich...

A że do wykonywania zawodu nauczycielskiego, lekarskiego, adwokackiego, do służby w urzędach państwowych, pracy literackiej, kierowania instytucjami finansowemi oraz przedsiębiorstwami przemysłowemi i handlowemi, potrzebne jest dziś z reguły wyższe wykształcenie, nabywane w uniwersytetach, politechnikach, akademjach handlowych — więc też nie jest dla przyszłości narodu obojętne, kogo kształcą wyższe zakłady naukowe: większość ponoszącego całą odpowiedzialność za przyszłość państwa narodu, czy wrogie mu mniejszości, a specjalnie żydów.

Na żądanie sejmowej komisji oświatowej, rady wydziałowe wszystkich uniwersytetów zostały powołane przez ministerstwo wyznań i oświecenia publicznego do wypowiedzenia swego zdania o wniosku stronnictw Jedności Narodowej zaprowadzenia w wyższych uczelniach „numerus clausus" z zapewnieniem każdej narodowości sprawiedliwego, odpowiadającego jej sile liczebnej w państwie, procentu wśród liczby przyjmowanych słuchaczów.

Rady wydziałowe rozpatrują tę kwestję z punktu widzenia prawnego i pedagogicznego. Większość ich oświadczyła się już za numerus clausus. Są jednak i zdania przeciwne.

Dla opinji jednak narodowej sprawa „numerus clausus" przedstawia się i musi się przedstawiać z jednego tylko punktu widzenia: prawa polskiej większości w Polsce do kierowania rozwojem swej cywilizacji, bycia większością nie tylko wśród chłopów, robotników, i naturalnie żołnierzy, lecz również wśród adwokatów, lekarzy, urzędników, techników, literatów.

24. marca 1923.

NAJPILNIEJSZY OBOWIĄZEK.

Cały czas od 1919 r. do lata 1921 r. służył w wojsku. Po zdemobilizowaniu wrócił do nauki uniwersyteckiej. Zdaje egzamina i rigoroza prawnicze. Jest już dojrzałym człowiekiem. Więc musi się własną pracą utrzymać. Praca zarobkowa zabiera mu osiem do dziesięciu godzin dziennie. Otrzymuje za nią n. p. w marcu około 300.000 mk. Nie ma za co kupić podręczników. Uczył się z wypożyczonych skryptów. Przystępuje do egzaminu przemęczony, źle odżywiony, niedostatecznie przygotowany. Wynik egzaminu słaby. Drugie rigorozum z rzędu musi powtarzać. Stracił prawie 3 lata na wojnie. Teraz z powodu powtarzania egzaminu traci znów rok niemal. Uparty jest. Więc skończy studja. I stanie do konkurencji w zawodzie adwokackim, czy sędziowskim, czy też w służbie państwowej z żydowskimi młodzieńcami — o lat kilka od nich starszy, ze zniszczonem na wojnie zdrowiem, z nerwami starganymi borykaniem się z biedą, uczeniem się po nocach, z ledwo wystarczającem przygotowaniem naukowem.

To nie obrazek literacki, wymyślony dla wzruszenia czułych serc. To przykład wzięty wprost z życia. I przykład nie wyjątkowy. W ciągu ostatnich trzech miesięcy — ściśle ten stan rzeczy stwierdziłem kilkakrotnie u egzaminowanych przezemnie polskich słuchaczów. A wielu ich było — może w jeszcze gorszem położeniu, nie dających tego poznać po sobie...

Radujemy się z uznania międzynarodowego granic Rzplitej. Czy pamiętamy jednak o tej młodzieży, której cnotą żołnierską granice te zostały wywalczone?

Słyszałem zdania: cóż pomoże numerus clausus; żydzi są pilniejsi, lepiej się uczą; w konkurecji życiowej zawsze zwyciężać będą; zamiast ograniczać ich liczbę w uniwersytetach, raczej należy zwrócić się do młodzieży polskiej, by zdobyła się na więcej wytrwałości...

Ależ nie stać często polskiego słuchacza nawet na kupienie podręcznika...

Może nie tyle są pilniejsi żydzi — co przedewszystkiem większa jest u żydów solidarność, większa dbałość ogółu żydwskiego o swą dorastającą i uczącą się młodzież.

Minimum tego, co się polskim słuchaczom od społeczeństwa polskiego należy — to ochronienie ich od nadmiernej konkurencji tych, którzy nic z siebie Polsce nie dali, gdy oni dawali Jej swe życie.

Nikt nie kwestjonuje prawa polskich fabrykantów do ochrony przed obcą konkurencją. Każdy uważa cła opiekuńcze za sprawiedliwe, za konieczne nawet, by krajowe siły przemysłowe róść i rozwijać się mogły.

Ale ochrona polskiej młodzieży przed konkurencją żydowską, konkurencją nielojalną, bo w podstawie swego powodzenia mającą uchylenie się od wypełnienia obowiązku żołnierskiego wobec państwa — ma być czemś niemoralnem. Ale domaganie się opieki prawnej dla polskich słuchaczów, by po ukończeniu studjów w dużo gorszych warunkach, niż mieli żydowscy ich koledzy, — nie byli zepchnięci przez nich na szary koniec we współzawodnictwie życiowem — to ma być barbarzyński szowinizm.

Toć chyba możność normalnego życia tej młodzieży, która realnie nam ustaliła granice — nie mniejsze ma dla przyszłości Polski znaczenie, niż możność normalnego zarabainia miljardów przez niemieckich i żydowskch fabrykantów łódzkich.

Jest jednak wiele racji w słowach: cóż pomoże „numerus clausus", żydzi zawsze zwyciężać będą w konkurencji życiowej...

Tak, niewiele pomoże numerus clausus — jeśli polscy słuchacze nie będą mieli choćby podręczników dla należytego przygotowywania się do egzaminów.

Zabezpieczenie uczącej się młodzieży polskiej koniecznych dla normalnego kształcenia się warunków materjalnych — to najpilniejszy dziś obowiązek, jaki ma do wypełnienia wobec swej przyszłości i państwo i naród.

---

25. kwietnia 1923.

OKOŁO „NUMERUS CLAUSUS".

Lewica jest niewyczerpana w wynajdywaniu sposobów przewiekania obrad komisji oświatowej w sprawie „numerus clausus". Na jej żądanie odesłano znów do specjalnej subkomisji opinje wydziałów szkół wyższych. W znacznej większości wypowiedziały się one z ogólno-pedagogicznych względów za ograniczeniem ilości słuchaczów, a w konsekwencji tego za ustaleniem stosunku procentowego przy wpisach dla poszczególnych narodowości. Jasne jest bowiem, że gdy ilość miejsc w szkołach wyższych ma być ograniczona, gdy więc część tylko posiadających matury uczniów szkół średnich będzie dopuszczona do studjów na uniwersytetach i politechnikach, musi być dana prawna gwarancja, że ograniczeniem tem nie będzie dotknięta silniej młodzież polska od żydowskiej czy ukraińskiej.

Gdyby miała być ograniczona ilość żydów w wyższych uczelniach, a Polacy byli przyjmowani bez żadnych ograniczeń — byłoby to istotnie prawo wyjątkowe, skierowane przeciwko żydom. Gdy jednak przyjmuje się dla wszystkich bez wyjątku studentów zasadę numerus clausus — to nieoznaczenie procentu, w jakim mogą korzystać z tej ograniczonej ilości miejsc w szkołach wyższych słuchacze poszczególnych narodowości — byłoby w rzeczywistości specjalnym dla żydów przywilejem.

Lewica jednak, która, gdy chodzi o polskich właścicieli ziemskich, przemysłowców, o naród polski w stosunku do rusinów, białorusinów, litwinów — jest zawsze wrogiem najlżejszego choćby przywileju, — gdy chodzi o żydów, wytęża wszystkie siły, by przywilej ten choćby o kilka jeszcze miesięcy czy tygodni przedłużyć.

I nie waha się ona w tej obronie żydowskiego przywileju stanąć choćby w sprzeczności do wszystkich swych zasad.

Głosi ona stale prawo większości. — Podporządkowuje mu prawa nabyte właścicieli kamienic ,folwarków, fabryk, względy produkcji krajowej, wartości intellektualne w życiu politycznem państwa, tradycje historyczne narodu. Ale gdy chodzi o żydów — prawo większości ludności polskiej ustaje. Obowiązywać ma bezwzględna zasada wolnej konkurencji, zasada — której najostrzejszymi przeciwnikami są właśnie socjaliści. Gdy chodzi o płacę roboczą, o ceny produktów spożywczych — wolna konkurencja jest niemoralnym przywilejem wyzyskiwaczy, nadużywających swej gospodarczej przewagi. Lecz gdy jest w grze interes żydowski — ograniczenie wolnej konkurencji na korzyść słabszej ekonomicznie młodzieży polskiej włościańskiego i robotniczego pochodzenia — bo o nią tu przecie a nie o synów zamożnych rodziców chodzi — jest barbarzyństwem.

Zbyt to jaskrawa niekonsekwencja, by mogła być przypadkową. W szeregach nawet zwolenników partji socjalistycznej wywołuje ona odruch zaniepokojenia. A jednak nie tylko posłowie socjalistyczni i ulegający ich kierownictwu thugutowcy przed niekonsekwencją tą

się nie cofają. Nie cofają się przed nią i wydziały szkół wyższych, markę liberalizmu i postępowości mające. Przeciwko „numerus clausus“ oświadczył się przedewszystkiem uniwersytet warszawski, genezą swą ściśle związany z aktywistycznym w czasie wojny obozem.

Fakty te nie powinny przejść bez zwrócenia na nie głębszej uwagi.

Świadczą one wyraźnie, że nie jest frazesem agitacyjnym prawicy twierdzenie o inspiracji żydowskiej, kierującej tak zwanym postępowo-socjalistycznym obozem u nas. W rzeczywistości nie jest to nawet inspiracja — ale zdecydowana komenda. Wyłamać się z pod niej nie mają siły nawet profesorowie wyższych uczelni, gdy raz jej ulegli.

Świeżo ogłoszony przez posła Rabskiego dokument z działalności masonerji w Polsce wyjaśnia, na czem siła tej komendy polega. Źródło niebezpieczeństwa znamy. Należy znaleźć środki obrony przed niem.

---

16. maja 1923.

PRZYZNANIA.

„Zbadanie historycznego materjału doprowadza nas do wniosku, że antysemityzm w starożytności był równie silny, jak obecnie i wyrażał się w tych samych, co dziś formach. Nie ma zarzutu, dziś na żydów rzucanego — którego by nie podnoszono już w starożytności. Co więcej — rozwój stosunków między żydami i nieżydami — tolerancja i asymilacja, antysemityzm i partykularyzm — przez te same w starożytności przechodził formy, jak w czasach obecnych“...

„Antysemityzm wynikł nie wskutek tymczasowych czy okolicznościowych przyczyn, lecz wskutek stałych właściwości żydowskiego narodu... Stałą przyczyną wywołującą antysemityzm, była zdaniem naszem — ta szczególna właściwość narodu żydowskiego, iż nie mając własnego terytorjum, ani własnego języka i będąc rozrzuconym po całym świecie, mimo to (przyjmując ogromnie żywy udział w życiu nowej ojczyzny i bynajmniej się nie wyłączając od otoczenia) pozostawał narodowo-państwowym organizmem“.

Nie napisał tego — wróg żydów.

Słowa te cytuję z wydanej w 1922 r. w Piotrogrodzie książki „Antysemityzm w starożytnym świecie“ Salomona Lurje, profesora wyższego instytutu pedagogicznego (oczywiście bolszewickiego).

W poczuciu panowania, jakie żydzi osiągnęli w sowieckiej Rosji — uczony żydowski nie waha się powiedzieć całej prawdy.

Przez wieki żydzi wmawiali w społeczeństwo chrześcijańskie, że są tylko odrębną religijną społecznością, ale politycznie i narodowo czują się ściśle związani z narodami, wśród których żyją. I narody europejskie uwierzyły w Anglików, Francuzów, Niemców, Polaków — mojżeszowego wyznania. A wynikiem tego było polityczne

i społeczne równouprawnienie żydów we wszystkich nowoczesnych państwach.

Gdy je jednak osiągnęli — asymilacja stała się niepotrzebna, nawet szkodliwa „narodowo- państwowemu" organizmowi żydowskiemu. Polak, Anglik, Niemiec — mojżeszowego wyznania znika raptownie. Asymilacja — bankrutuje. Żydzi masowo stają się „żydami narodowymi".

W imię swej odrębności narodowej domagają się „autonomji kulturalnej", osobnych szkół żydowskich, specjalnych dla spraw żydowskich ministerstw, konstruują teorję „praw mniejszości narodowych".

Ale mimo to nie przestają przyjmować „ogromnie żywego udziału w życiu nowej ojczyzny". Każde ograniczenie swego wpływu na życie państw i narodów, wśród których są obcem ciałem, uważają za prześladowanie, niemal „pogrom".

Bo wedle najnowszej „postępu" doktryny, żydzi — choć są osobnym narodem — są jednak odwiecznymi obywatelami państw, na których terytorjm żyją, i różnią się od reszty obywateli tych państw tylko swą narodową kulturą — ale nie pojmowaniem interesu państwowego.

W bolszewji jednak niepotrzebne jest żydom wypieranie się nietylko swej narodowej, ale i państwowej odrębności.

Profesor Salomon Lurje stwierdza więc, że od starożytnych wieków do dziś żydzi rozproszeni po całym świecie byli i są *osobnym narodowo-państwowym organizmem.*

Anonimowe mocarstwo — którego dotychczas tak usilnie się żydzi zapierali — jest faktem niewątpliwym i to faktem nie najnowszej dopiero doby, ale istniejącym od dwudziestu przeszło wieków.

Gdziekolwiek i jakkolwiek przejawia się wpływ żydów na życie państwa i narodu polskiego, jest zawsze mięszaniem się do naszych spraw państwowych obcego „narodowo-państwowego organizmu" — tem niebezpieczniejszem, że nie wiemy gdzie jest rząd tego państwa, kto niem kieruje, jakie są jego istotne cele.

Wiemy napewno — dzięki prof. Salomonowi Lurje — że przez posłów żydowskich w Sejmie, młodzież żydowską na uniwersytetach, oficerów i dostawców żydowskich naszej armji, żydowskich urzędników w naszych ministerstwach — wywiera wpływ na naszą politykę, wojskowość, naukę, gospodarkę — obce państwo. Ale dążenia i metody działania jego — są tajne; nie znamy ich.

W tej sytuacji jedno jest tylko do zrobienia: bronić się przed wpływem żydowskim, gdziekolwiek się on przejawia.

ROZDZIAŁ VII

O MOCARSTWOWYCH INTERESACH POLSKI

10. stycznia 1923.

NOWA SYTUACJA.

Niemal nazajutrz po zawieszeniu broni zaczęły się ujawniać różnice zapatrywń Anglji i Francji w stosunku ich do Niemiec.

Wbrew Francji a pod naciskiem Anglji Gdańsk stał się wolnem miastem, zarządzony został plebiscyt na Górnym Śląsku, pozostała w zawieszeniu sprawa Małopolski.

Nieżyczliwe w czasie Kongresu Wersalskiego wobec nas stanowisko Anglji, stało się następnie wręcz nieprzyjaznem w czasie powstania górnośląskiego.

Kierowane jednak przeciwko Polsce kroki polityki angielskiej wynikały nietyle z niechęci do Polski, co z zasadniczego dążenia do jaknajwiększego oszczędzania Niemiec.

Cel koalicji antyniemieckiej, zapoczątkowanej przez króla Edwarda, został przez Anglję w pełni osiągnięty, gdy Niemcy utraciły kolonje i flotę wojenną.

Z tą chwilą, jedyną na kontynencie europejskim potęgą kolonjalną stała się Francja. W myśl tradycyjnej swej polityki — Anglja zaczęła też natychmiast wzmacniać nieprzyjaciela Francji — Niemcy, a osłabiać najpewniejszego jej sojusznika — Polskę.

Lloyd George — mający ciągle dla swych wyborców na ustach frazes o utrwaleniu pokoju w Europie, nie wahał się popierać nawet sojuszu bolszewicko-niemieckiego, jawnie skierowanego przeciwko granicom ustalonym traktatem wersalskim.

Zasadą bowiem polityki angielskiej, tak jak w 17-tym, 18-tym i 19-tym w., jest i dziś chwiejność równowagi na kontynencie europejskim, zapewniająca imperjum brytyjskiemu stanowisku decydującego arbitra we wszystkich międzynarodowych konfliktach.

Pakt Ligi Narodów, w której Anglja potrafiła zapewnić sobie przewagę, zdawał się utrwalać jeszcze bardziej tę jej rozstrzygającą w Europie rolę. Narzucał się też z nią nieraz wprost brutalnie Lloyd George Francji, Belgji, Włochom, Polsce, całemu światu. Nie inny był cel zwołanej przezeń do Genui konferencji, która sprawy rosyjskiej nie wyświetliła, natomiast zrodziła niemiecko-rosyjski traktat w Rapallo.

Lecz już na tej konferencji angielskiemu systemowi mglawicy powszechnych, międzynarodowych umów i paktów, pozbawionych realnej obowiązującej siły, a stwarzających tylko korzystny grunt dla akcentowania supremacji brytyjskiej — Poincaré przeciwstawił system

ścisłego porozumienia państw, zainteresowanych w utrzymaniu granic, ustalonych powojennymi traktatami, a przedewszystkiem Francji, Polski i Małej Ententy. Pozycja Lloyda Georga została zachwiana. Klęska protegowanej przezeń Grecji w Małej Azji sprowadziła jego upadek.

Jednocześnie wszakże załamał się i cały system, na którym Anglja oparła po wojnie swą przewagę, system układów międzynarodowych, gwarantowanych przez główne mocarstwa sprzymierzone i stowarzyszone, wśród których dominującą rolę miałoby imperjum brytyjskie.

Okazało się, że jedno wojenne zwycięstwo Kemalistów przekreśliło odrazu wszystkie „międzynarodowe gwarancje" dane swego czasu Grecji. „Główne mocarstwa sprzymierzone i stowarzyszone" przestały być realną wartością w międzynarodowych stosunkach.

Jednocześnie zaś zwycięstwo obozu narodowego we Włoszech poderwało popieraną usilnie przez wszechświatową masonerję hegemonję brytyjską wśród tych mocarstw.

Rozbicie się konferencji paryskiej było już tylko formalną likwidacją systemu, który zbudował Lloyd George podczas kongresu wersalskiego, który jednak sam następnie stopniowo niszczył przez nadmierne wyzyskiwanie go dla narzucania Europie, a przedewszystkiem Francji i Polsce, swej dyktatury.

Zbankrutowany system angielski zastąpiony być musi obecnie przez system francuski równowagi międzynarodowej, opartej o naturalne sojusze państw, naprawdę mających wspólny interes utrzymania istniejących w Europie granic.

System ten otwiera przed Polską widoki rzeczywistej wielkomocarstwowej polityki.

Byle nasze ministerstwo spraw zagranicznych umiało wypełnić zadania, jakie nowa ta sytuacja na nie nakłada.

---

15. stycznia 1923.

SPRAWA KŁAJPEDY.

Zamach litewski na Kłajpedę w bezpośrednim stoi związku z rozbiciem konferencji paryskiej i okupacją francuską nad Ruhrą.

Rząd litewski wyobraził sobie, że osłabienie sojuszu francusko-angielskiego, pozwoli mu bezkarnie złamać postanowienia traktatu wersalskiego.

Nie rozumie on, że to, co się dziś dzieje na zachodzie, świadczy wręcz przeciwnie, że Francja ma dość sił, by traktat wersalski utrzymać w całości, choćby nawet zmiana jego postanowień — jak np. w sprawie odszkodowań niemieckich — popierana była przez Anglję.

Nie w złudzeniach jednak rządu litewskiego jest istotne źródło marszu wojsk litewskich na Kłajpedę.

Naprawdę jest on odpowiedzią Niemiec na zastosowane wobec nich przez Francję sankcje karne. Gdy Francja zajmuje zagłębie Ruhry — Niemcy przy pomocy Litwinów odbierają jej Kłajpedę, którą zarządza z ramienia mocarstw sprzymierzonych.

Rząd francuski zda sobie niewątpliwie dobrze sprawę ze znaczenia tego faktu. Francuski posterunek w Kłajpedzie daje polityce francuskiej poważny wpływ na gospodarcze interesy całego dorzecza Niemna. Z tego już względu jest cenny i dla Francji i dla Polski.

Co ważniejsze jednak, zapewnia on Francji możność czynnego, ewentualnie siłą zbrojną, sprzeciwienia się przeciwko połączeniu się wojsk pruskich z armją sowiecką na terytorjum litewskiem.

Francja w Kłajpedzie, Polska w Dziśnie — to dwie siły, uniemożliwiające Litwie odegranie roli, którą obecny rząd litewski za naczelne swe zadanie uważa, pomostu między Rosją a Niemcami.

Pomost ten jest niebezpieczny dla Francji. Póki go nie ma, ostrze bolszewicko-niemieckiego traktatu w Rapallo jest mocno przytępione.

Dla Polski jednak jest wprost groźny. Chwila, w której mogłyby się dla wspólnego działania połączyć wojska niemieckie z rosyjskiemi, — postawi nas przed największem niebezpieczeństwem.

Dotychczas zbyt je bodaj sobie lekceważono w naszem ministerstwie spraw zagranicznych.

Zapatrzywszy się w miraż ponownej unji polsko-litewskiej, kierownicy naszej polityki zagranicznej przedewszystkiem starali się „nie drażnić Litwy".

Ale ta ustępliwość nie zyskiwała Litwinów dla Polski. Wywoływała ona tylko u nich wrażenie słabości Rzplitej.

Zbrodnie band litewskich w pasie neutralnym nie ustawały ani chwili. Rząd polski odpowiadał na nie zawsze tylko papierowemi protestami, z których Litwini nic sobie nie robili. Bo lekceważenia Polski nauczył ich przedewszystkiem nasz rząd własny, gdy w 1920 r., po zbrojnem wystąpieniu Litwy przeciwko Polsce łącznie z bolszewikami, ogłosił notę do państw sprzymierzonych, że armja polska w żadnym razie nie zajmie Wilna.

W tej chwili trwa nieustanne prowokowanie Polski przez Litwę. A sposób w jaki reagujemy na te prowokacje — utrwala tylko rząd litewski w poczuciu swej bezkarności.

Obecnie chodzi już nie o setki i tysiące Polaków, poszkodowanych przez Litwinów — ale o najbardziej żywotne interesy Rzplitej.

Nie wolno zamykać oczu na rzeczywistość. *Zajęcie Kłajpedy przez Litwę — to w rzeczywistości powrotne usadowienie się Niemiec u ujścia Niemna, to jedna więcej barjera niemiecka odsuwająca Polskę od Bałtyku, to zachwianie przegrody, którą w Dziśnie postawiliśmy między Rosją a Prusami.*

Zbyt wielkie interesy bezpieczeństwa i mocarstwowego rozwoju Polski są obecnie w grze, by Rzplita mogła pozwolić sobie na dalszą jeszcze politykę „nie drażnienia Litwy".

20. stycznia 1923.

OBRONA MOCARSTWOWEGO INTERESU POLSKI.

Potrzebny jest Europie pokój. Potrzebny jest tak samo Polsce. Na równi ze wszystkiemi narodami europejskimi naród polski chce polityki pokojowej, skierowania energji ku poprawie wewnętrznej gospodarki państwowej, sanacji finansów, ulepszenia administracji.

Źle byłoby jednak, gdyby w zapatrzeniu się w wewnętrzne nasze tylko sprawy, w rozterce sporów i walk parlamentarnych o większość sejmową, odpowiedni rząd i program naprawy skarbu — naród nasz miał zlekceważyć w tej chwili najpilniejsze mocarstwowe interesy Rzplitej.

Jest niestety ogromnie wiele podobieństw w psychologji obecnego Sejmu, szczególnie stronnictw ludowych — a dawnych naszych Sejmów przedrozbiorowych. Egoizm stanowy chłopski jest jak gdyby bezpośrednim spadkobiercą wyłączności stanowej szlachty 17-go i 18-go wieku.

Ale czegoś przecież musiało nas półtora wieku niewoli nauczyć. I jest w narodzie nowa warstwa zawodowej inteligencji, dla której dążenie do potęgi państwa stoi ponad wszystkiem.

Tylokrotnie ponosiła klęski Rzplita przez zaniedbanie spraw zewnętrznych. Jeżeli jesteśmy teraz naprawdę nowoczesnym narodem i państwem, zarówno Rząd jak Sejm musi zdobyć się każdej chwili, bez względu na to, jak się przedstawia wewnętrzne położenie, mimo najbardziej choćby zaostrzonej sytuacji parlamentarnej, na mocny jednolity front w obronie mocarstwowego interesu Polski.

Zajęcie Kłajpedy przez Litwinów godzi w najżywotniejsze interesy Polski. W zbyt ścisłym bowiem stoi związku z odwetową polityką niemiecką, której podstawy ustalił bolszewicko-niemiecki traktat w Rapallo.

Z głosów prasy francuskiej widać, że rząd i naród francuski zdaje sobie całkowicie sprawę z niebezpieczeństwa litewskiego zamachu na Kłajpedę.

Polsce zagraża on o wiele bardziej bezpośrednio.

Niestety dotychczasowe wynurzenia prezesa gabinetu robią wrażenie, jak gdyby rząd nasz sprawę Kłajpedy traktował jako epizod drugorzędny, pośrednio dotyczący Polski o tyle, o ile Rzplita zainteresowana jest w utrzymaniu traktatu wersalskiego.

Że Kłajpeda panuje nad ujściem Niemna, że znaczna część terytorjum polskiego dorzeczem Niemna jest objęta, że zajęcie Kłajpedy przez Litwinów jest wstępem tylko do jawnego w przyszłości zespolenia się Litwy z Prusami, że w razie pozostania Litwinów w Kłajpedzie przegrodą, oddzielającą bolszewję od Prus, jest wąski pasek wspólnej naszej z Łotwą granicy w Dziśnieńskim — że więc z tych względów, jak najbardziej pośrednio nas dotyczących, Polska nie może dopuścić do powodzenia litewskiego zamachu na Kłajpedę — o tem dotychczas ze strony rządu nie powiedziano ani słowa.

Czyżby to była — specjalna jakaś dyplomacja?

Ale naprawdę niema dziś wynikającego z sytuacji międzynarodowej powodu, któryby nakazywał Polsce trzymać się w sprawie Kłajpedy w szczególnej rezerwie, zdawać się w niej całkowicie tylko na Francję.

Przeciwnie jest pora ku temu, by Polska wyraźnie stwierdziła, że potrafi oną łącznie z Francją i państwami małej ententy zabezpieczyć naprawdę wytworzony przez powojenne traktaty międzynarodowy układ Europy i jej pokój.

Obecny gabinet ministrów zbyt jest, zdaje się, jednak zaabsorbowany zabiegami o przedłużenie swego istnienia, by miał czas i ochotę do zastanowienia się nad stanowiskiem, jakie Polska zająć powinna w tej chwili w sprawie Kłajpedy. — Najdogodniej jest w takim stanie myśli czy bezmyślności czekać na rozwój wypadków.

Chwile podobnej inercji rządu w sprawach zagranicznych bywały i w poprzednim Sejmie, że przypomnimy tylko bierność z jaką rząd patrzał na zabiegi p. Hymansa o oddanie Wilna Litwie.

Ale mimo apatji rządu i zaciętych walk partyjnych w Sejmie — umiała poprzednio — zawsze w ważnych chwilach zabrać głos i wskazać rządowi należytą drogę — komisja spraw zagranicznych. Na jej terenie ustawały waśnie stronnicze. Była ona wyrazem tylko wspólnej całego Sejmu troski o państwo.

Mimo, że obecny Sejm nie jest już suwerenny — zadania jej pozostały niezmienione.

---

15. luty 1923.

BEZRADNOŚĆ.

Sejm po dyskusji nad programowem przemówieniem ministra spraw zagranicznych uchwalił jednomyślnie rezolucję, wzywającą rząd „do energiczniejszej akcji w tym kierunku, aby prawa Polski związane z istotnym planem korzystania z portu w Kłajpedzie były zagwarantowane“.

Zewnętrznie wszystko jest w porządku. Sejm polecił rządowi, by zabezpieczył interesy Rzplitej w Kłajpedzie. Rząd to polecenie przyjął. Opinja patrjotyczna może być spokojna...

A jednak dziwnie przykre zostaje wrażenie i po mowie ministra Skrzyńskiego i po uchwalonej na wniosek obecnego prezesa komisji spraw zagranicznych p. Dąbskiego rezolucji — wrażenie bezradności.

P. minister Skrzyński zaleca w sprawie Kłajpedy czekać na decyzję mocarstw sprzymierzonych.

I czekamy. A każdy dzień wyczekiwania tego Litwini zużytkowują po to, by się w Kłajpedzie umocnić. Stwarzają oni sobie plan posiadania, który, — gdy dłuższy czas potrwa — stanie się w oczach

Zachodu przedewszystkiem angielskiego rządu i społeczeństwa, faktycznem ich prawem.

Ale można być spokojnym... Bo przecież Sejm wezwał rząd, by pilnował sprawy Kłajpedy!!

Wezwanie takie miałoby wartość, gdyby było ono poparciem jakiejś rozpoczętej, czy zamierzonej choćby, przez rząd akcji.

Jako odpowiedź na deklarację ministra spraw zagranicznych, że będzie ona tylko czekać na dalszy rozwój wypadków — świadczy jeno, iż Sejm czuje, że interesy polskie są przez zamach litewski zagrożone — ale na żadne pozytywne wskazania, nie umie, czy nie chce się zdobyć.

Treści w rezolucji p. Dąbskiego nie ma, tak samo, jak nie było jej w przemówieniu p. Skrzyńskiego. Jedyny jej cel — to wywołać wrażenie w społeczeństwie, że Sejm a przedewszystkiem popierająca gabinet generała Sikorskiego większość, której reprezentantem jest p. Dąbski, pamięta jednak o interesach polskich w Kłajpedzie....

Opinja nasza publiczna nie jest jednak tak płytka, jak się to zdaje wiekowym dyplomatom typu p. Dąbskiego.

Orjentuje się nie według wygłaszanych pod jej adresem frazesów — ale według faktów.

Faktem zaś jest, że w sprawie Kłajpedy nic ze strony Rzplitej nie zostało zrobione.

Argument, że decyzja co do niej należy do wielkich mocarstw sprzymierzonych, nie do Polski — nie usprawiedliwia bynajmniej tej bezczynności.

Toć w sprawie Małopolski, w sprawie naszej granicy wschodniej, w sprawie Górnego Śląska decyzja należała formalnie również do wielkich mocarstw.

Gdybyśmy wszakże byli biernie na te decyzję czekali — mielibyśmy dziś narzucony nam autonomiczny statut „Wschodniej Galicji“, granicę z Rosją na Bugu i z Górnego Śląska tylko powiaty pszczyński i rybnicki.

Zainteresowane są w sprawie Kłajpedy wielkie mocarstwa, ale zainteresowana jest i Polska.

I na zamach litewski na Kłajpędę Polska miała wszelkie prawo czynnie zareagować. Należało albo wystąpić z inicjatywą własną w obec mocarstw, przedewszystkiem w obec Francji, posiadającej mandat do zarządzania Kłajpedą, ofiarowując jej odpowiednią pomoc realną dla wykonania tego jej mandatu — albo zwrócić się bezpośrednio do rządu litewskiego z żądaniem wycofania rzekomych powstańców z Kłajpedy, albo też uczynić jedno i drugie.

Należało to uczynić zaraz w pierwszej chwili, gdy opinja całej Europy była wzburzona przeciwko Litwinom.

Odpowiednia chwila dla realnego, skutecznego zabezpieczenia interesów Rzeczypospolitej w Kłajpedzie została zmarnowana. Frazesy rezolucji p. Dąbskiego tego nie naprawią.

Za obecną bezczynność gabinetu gen. Sikorskiego, który tak dalece skoncentrował całą swą energję na walkę z nacjonalizmem pol-

skim, że mu już jej nie starczy na obronę przed zamachem nacjonalizmu litewskiego. — Rzplita będzie musiała zapłacić w przyszłości walką o wiele cięższą i o wiele trudniejszych prowadzoną warunkach.

Bo sprawa Niemna nie przestanie być dla Polski żywotna, i dotyczący jej konflikt polsko-litewski nie będzie po zajęciu Kłajpedy przez Litwę łagodnieć, ale będzie się zaostrzał. Jeśli Polska nie chce stracić wszelkiej łączności z Morzem Bałtyckiem na wschód od Prus wschodnich — musi konfikt ten wygrać, musi dla wygrania go podjąć stanowczą walkę.

Czekanie — walki tej Polsce nie zaoszczędzi. Jeno, im dłużej czekać będziemy, tym bardziej się w Kłajpedzie Litwini umocnią, tym większego trzeba będzie potem wysiłku, by prawa Polski u ujścia Niemna ustalić.

To, co można było teraz osiągnąć conajmniej demonstracją naszej gotowości do zabezpieczenia siłą interesów Francji i Polski w Kłajpedzie — może w przyszłości wymagać naprawdę poważnego, zbrojnego wystąpienia.

Nie jest to polityką pokojową — gdy bezradnem czekaniem dopuszcza się do rozrastania konfliktów, mogących naruszyć pokój, zamiast je w zarodku zlikwidować!

Polityka pokojowa — a polityka słabości i bezradności są to zupełnie różne rzeczy.

Deklamacją o pokojowych swych dążeniach p. minister Skrzyński nie wytłumaczy bierności swej polityki.

Niesprawiedliwem jednak byłoby za to jego osobiście czynić odpowiedzialnym.

Wchodzi on w skład rządu, który rozpocząwszy walkę z opinją narodową polską, oparł się na większości, istniejącej jedynie przy pomocy mniejszości narodowych.

Rząd, który się poparciem żydów, Niemców i Ukraińców utrzymuje — nie może nie być bezradny w obronie mocarstwowego interesu Rzplitej.

Dopóki istnieć on będzie, mimo wszekich wezwań Sejmu, nasza dyplomacja będzie miała na każdy akt wrogi w obec Polski tylko jedną radę: czekać!!!

---

17. luty 1923.

BRAK REALIZMU.

W dyskusji nad programem ministra spraw zagranicznych p. Skrzyńskiego, poseł Marjan Seyda, bardzo na czasie, zwrócił uwagę na szkodliwość frazeologji w polityczenem myśleniu i na knnieczność większego niż dotychczas realizmu w naszej polityce zagranicznej.

Z niedostatecznego poczucia i rozumienia rzeczywistości — płyną wszystkie dotychczasowe niepowodzenia i zawody, które nas na terenie międzynarodowym spotykają.

Polska nie ma wśród państw europejskich tego znaczenia, jakieby ze względu na swą siłę liczebną i swe geograficzne położenie mieć powinna.

Głos Polski waży dziś w świecie międzynarodowym nie więcej, jeśli nie mniej, niż głos Czechosłowacji, Rumunji, Jugosławji.

Jest to — w znacznej nawet mierze — skutkiem złej dotychczas gospodarki skarbowej. Państwo, którego waluta spada nieustannie — nie wzbudza wielkiego zaufania.

Ale wielekroć mowa o sanacji finansów, zawsze ze strony najpoważniejszych znawców naszej skarbowości zwraca się uwagę na zależność zagranicznego naszego kredytu od kierunku naszej polityki zagranicznej.

Gdybyśmy mieli naprawdę dobrą politykę zagraniczną, to i stan naszej waluty byłby lepszy, a w każdym razie nie odbijałby się on tak fatalnie na sytuacji międzynarodowej Rzplitej.

Naprawdę — najbardziej ze wszystkiego szkodziła i szkodzi Polsce w stosunkach europejskich, opinja, jaka się wytworzyła o naszej polityce zagranicznej, polityce bezplanowej, nierealnej i ulegającej chwilowym nastrojom.

Zapewne, dużo wrogich sił, przedewszystkiem anonimowe mocarstwo, pracowało usilnie, by ujemną tę opinję o naszej polityce wytworzyć.

Robotę tę im jednak ułatwiało nasze ministerstwo spraw zagranicznych.

Nie mógł wzbudzić szacunku dla naszej znajomości realnych stosunków w Rosji i na Ukrainie traktat z Petlurą i marsz na Kijów. Nie świadczyło też o zmyśle rzeczywistości podsuwanie przez ministra Sapiehę mocarstwom sprzymierzonym projektu dwukantonalnej Litwy, projektu, na który ani Litwa ani Polska zgodzić się nie mogły. Nie dowodziło przemyślenia sprawy — odstępowanie na Śląsku Cieszyńskim od plebiscytu, któregośmy sami żądali. Nie było planu w oddawaniu sprawy wileńskiej Lidze Narodów i zaręczaniu, że wojska polskie nie zajmą Wilna, by następnie zająć je przez zbuntowaną dywizję generała Żeligowskiego itd., itd.

Polityka nasza zagraniczna przez cztery pierwsze lata była nierealna — bo za wyjątkiem krótkiego okresu ministerstwa p. Skirmunta —kierował nią wprost z Belwederu romantyk polityczny, człowiek nieobliczalnego ryzyka i szalonych eksperymentów.

Dziś romantyzmu w niej nie ma.

Ale nie stałą się ona przez to realniejsza. Bo zmysł rzeczywistości zabija w niej frazes, mający pokryć bezradność i bezplanwość.

Życie nie stoi na miejscu. Stosunki między państwami i narodami nie kształtują się wedle zasad prawnych, a tem mniej sentymentów.

Kto wobec zamachów zbrojnych, naruszających żywotne interesy Polski — proklamuje politykę czekania, kto stosunek Rzplitej do innych państw opiera na prawniczej dedukcji że „konsekwencją suwerenności jest równorzędność“ — a nie na równorzędności czy przewa-

dze siły, kto sojusze chce budować na „uczuciu wdzięczności" — ten nie jest realnym politykiem, rzeczywistości nie rozumie, nie widzi — albo też widzieć jej nie chce.

Bo nie może polskiej rzeczywistości widzieć — ko patrzy na nią przez pryzmat doktryny, iż prawo do rządzenia Polską mają narówni z narodem polskim i wręcz do jej zniszczenia dążące narodowościowe ekspozytury Prus, Rosji i międzynarodowej potęgi żydowskiej.

19. luty 1923.

FATALNA DROGA.

Litwa będzie miała port własny, obciążony być może jakiemiś serwitutami na rzecz innych państw, nad którym jednak przysługiwać jej będą prawa suwerenne.

Litwa niespełna trzymiljonowa, Litwa, która cały czas wojny światowej stała po stronie pobitych Niemiec i po dziś dzień w ścisłym z Niemcami pozostaje sojuszu, Litwa — której terytorjum etnograficzne nie sięga Bałtyku — będzie miała silne o morze oparcie.

A Polska, mieć go nie będzie, bo Gdańsk... jest wolnem miastem, i łączący nas z Bałtykiem korytarz pomorski zagrożony jest z obu stron przez kraje niemieckie.

Taki jest bilans dotychczasowej polityki bałtyckiej naszego ministerstwa spraw zagranicznych.

A przecież krzątało się ono koło spraw bałtyckich nieustannie, nawet hałaśliwie.

Zwoływał swego czasu z wielką pompą minister Patek do Warszawy konferencję państw bałtyckich; posyłał do Helsingforsu, Rewla, Rygi Naczelnik państwa, Piłsudski, swych najbliższych, najbardziej zaufanych towarzyszy, Sokolnickiego, Leona Wasilewskiego, Jodkę; konspirowano z Belwederu z Litwą, opracowywano w ministerstwie spraw zagranicznych dla użytku p. Hymansa projekty pseudo-unji polsko-litewskiej...

I w wyniku tego wszystkiego jest zajęcie przez Litwę Kłajpedy, odebranie jej zbrojnym zamachem dwu i pół miljonowej, germanofilskiej Litwy z pod zarządu Francji, która zarząd ten wykonywała w imieniu zwycięskich mocarstw sprzymierzonych.

Nie odbiera to jednak dobrego humoru p. Skrzyńskiemu, nie mąci jego spokoju. Jak czekał tak czeka... I jego spokojną obojętność dla tego, co się dzieje w Kłajpedzie, podziela cały rząd gen. Sikorskiego.

Cóż to jest? Czy lekkomyślne tylko zaniedbanie spraw Rzplitej? Czy błąd taktyczny, przesadny łojalizm wobec mocarstw sprzymierzonych? Czy może obawa konfliktu z Rosją sowiecką w razie czynnego wmięszania się Rzplitej w sprawę Kłajpedy?

Ale o nadmierny lojalizm wobec Francji trudno posądzić gen. Sikorskiego i p. Skrzyńskiego — którzy w czasie wojny wyraźnie się

po stronie Niemiec opowiadali. I nie sposób przypuścić, by ktokolwiek z członków rządu, mógł serjo myśleć, że rząd bolszewicki zaryzykuje dziś niezrozumiałą dla chłopów orłowskich, tambowskich, samarskich wojnę o Kłajpedę dla Litwy.

W tej obojętności, w tem naprawdę zlekceważeniu przez nasze ministerstwo spraw zagranicznych sprawy Kłajpedy — jest system, system od dawna z uporem przeprowadzany.

Zajmowała się dużo nasza dyplomacja sprawami bałtyckiemi — nigdy jednak nie dbała o umocnienie Polski na Bałtyku, jeno o Litwę, Łotwę, Estonję i Finlandję.

Nie jest przypadkowym ten łańcuch faktów: oddanie Łotwie odebranego Rosji przez polskie wojska Dynaburga i polskiej Letgalji, bez zabezpieczenia choćby praw tamtejszej ludności polskiej, ofiarowanie Finlandji poparcia w zatargu jej z Rosją o Karelję, wstrzymanie posuwających się za ustępującymi bolszewikami wojsk naszych przed Wilnem w odpowiedzi na zbrojne wystąpienie Litwy łącznie z Rosją sowiecką przeciwko Polsce, doradzanie Francji przez rząd nasz uznania Litwy de jure, systematyczna nieudolność prowadzonej przez Askenazego w Lidze Narodów obrony praw Polski w Gdańsku.

Żadne ministerstwo nie zostało tak ściśle obsadzone przez ludzi byłego N-K-N-u i P-O-W., jak ministerstwo spraw zagranicznych. Jeżeli minister spraw zagranicznych osobiście nie jeździł co chwila po instrukcje do Belwederu, a robili to wszyscy za wyjątkiem p. Skirmunta, — to otrzymywali z Belwederu instrukcje szefowie departamentu i brał je stamtąd bezpośrednio p. Askenazy.

Zasadniczą zaś linją ówczesnej polityki belwederskiej, którą mimo zmiany na stanowisku prezydenta Rzeczypospolitej, w dalszym ciągu prowadzi p. Skrzyński i rząd gen. Sikorskiego, — jest odwracanie ekspansji Polski od Bałtyku ku Ukrainie, od morza ku nadnieprzańskim stepom, od północnego zachodu, gdzie wcześniej czy później zetrzeć się będzie musiała z Niemcami, ku wschodowi, gdzie mają czekać Polskę łatwe rzekomo triumfy nad rozkładającą się Rosją.

Wedle tej koncepcji, bałtycka polityka Polski ma na celu jedynie osłabiać Rosję, — ale nie umacniać Polskę na wybrzeżu Bałtyku. Z tego też punktu widzenia sprawa Kłajpedy jest dość błahą.

W ten sam sposób rozumował tłum szlachecki Rzplitej, zgadzając się na połączenie pod panowaniem Hohenzollernów Prus książęcych z Brandenburgią.

22. luty 1923.

SZKODLIWA ZŁUDA.

Bonar Law w oświadczeniu, złożonym w Izbie Gmin wyraził obawę, by zarządzenia francuskie w Zagłębiu Ruhry nie wywołały kryzysu finansowego w Niemczech.

Polityka obecnego gabinetu angielskiego jest zasadniczo przyjazna Francji. Bonar Law stara się utrzymać „serdeczne porozumienie“ z Francją, które Lloyd Georgeowi zdawało się raczej zawadzać. Jednak i on nie może się powstrzymać od zaznaczenia rozbieżności, jeśli nie przeciwieństwa, zapatrywań Francji i Anglji na sprawę odszkodowań niemieckich. Istotnie bowiem różne są w tym względzie interesa Francji i Anglji.

Natomiast zgodna jest zupełnie ze stanowiskiem Francji i Belgji narodowa opinja włoska.

Jasno i dobitnie sformułował ją Mussolini w przemówieniu, które wygłosił 16. b. m. w senacie.

„Gdybyśmy posiadali kopalnie węgla, gdybyśmy zabrali kolonje niemieckie, gdybyśmy zatopili flotę niemiecką, gdybyśmy wreszcie posiadali w depozycie te skarby złota, których nie posiadamy, — wówczas moglibyśmy prowadzić względem Niemiec politykę wielkoduszności. Lecz nie możemy być wspaniałomyślni, ponieważ musimy skupić wszystkie nasze siły dla naszego własnego dobra i zbawienia“.

W tym właśnie leży istota sprawy. Anglja nie obawia się odwetu Niemiec. Bo na sto lat przynajmniej Niemcy są obezwładnione na oceanie.

Ale z odwetem niemieckim musi się liczyć poważnie Francja i Belgja. I niebezpieczeństwo jego rozumie również naród włoski.

Widzieć go tylko nie chciała masonerja włoska. I póki ona rządziła Włochami, Francja była stale wśród wielkich mocarstw sprzymierzonych odosobnioną.

To jej odosobnienie odczuła Polska boleśnie w sprawie zarówno Gdańska, jak Śląska i Mazurów pruskich.

Zwycięstwo Mussoliniego we Włoszech i klęska Greków w Turcji zmieniły wszakże sytuację.

Odosobnioną jest obecnie w sprawach europejskich raczej Anglja.

Ma to niewątpliwie doniosłe znaczenie dla naszej polityki zagranicznej. I nie streszcza się ono w tym tylko, że wzrosło znaczenie szczerze nam życzliwej Francji, a zmalało znaczenie stale niechętnej nam Anglji.

Przemówienie Mussoliniego stwierdza nietylko solidarność Włoch z Francją — lecz zarazem wyzwolenie się polityki włoskiej z pod hipnozy frazesów o solidarności i sprawiedliwości wszechludzkiej, któremi międzynarodowa masonerja starała się od pierwszej chwili zawieszenia broni stłumić i obezwładnić głos naturalnego instynktu narodowego w państwach zwycięskich.

„Musimy skupić wszystkie nasze siły dla naszego własnego dobra i zbawienia“. — Powiedzeniem tem Mussolini sformułował tylko logiczną konsekwencję tego wszystkiego, co się od roku dzieje. Międzynarodowa sprawiedliwość“ pomaga tym tylko, którzy nie czekając na nią — sami sobie pomagają. Więc pomaga ona zwycięskim kemalistom, więc przyznaje słuszność Francji, gdy zdecydowała się na samodzielne energiczne wystąpienie w sprawie należnych jej odszko-

dowań, więc ostatnio przyznaje Litwie prawa zwierzchnicze nad Kłajpedą.

Złudę międzynarodowych gwarancji i międzynarodowych wyroków, rozstrzygnięć i zaleceń Ligi Narodów — rozwiewa coraz bardziej życie realne.

Dziś już ulega tej złudzie ten tylko, kto jej ulegać chce.

Wspomnienia, złączone z Ligą Narodów, nie są dla Polski zbyt miłe: projekty Hymansa, korzystniejsze dla Niemiec niż dla Polski rozstrzygnięcie sprawy górnośląskiej, szereg nieprzychylnych postanowień w sprawach gdańskich, przyznanie rdzennie polskich gmin Litwie przy podziale pasa neutralnego...

Ale Rzplita mimo to ciągle na „międzynarodową sprawiedliwość" rachuje i... gdy trzeba działać — czeka.

Nie napróżno delegatem Polski do Ligi Narodów jest prof. Askenazy.

To też raczej ma obronę powaga Ligi w Polsce, niż powaga Polski w Lidze.

---

28. luty 1923

SŁOWO PRZESTROGI.

Artykuł I. preliminarza traktatu ryzkiego, powtórzony następnie w ostatecznym również traktacie w końcowym swym ustępie brzmi:

„Obie układające się strony zgadzają się, że o ile w skład ziem położonych na zachód od określonej powyżej granicy wchodzą terytorja sporne między Polską a Litwą, sprawa przynależności tych terytorjów do jednego z tych dwóch państw należy wyłącznie do Polski i Litwy".

Polska nie zobowiązała się wobec Rosji do polubownego załatwienia spornych swych z Litwą spraw granicznych, nie dała nawet obietnicy jakiegokolwiek ugodowego porozumienia z Litwą.

W przytoczonym tekście nie ma słowa jednego o porozumieniu, czy ugodzie, czy choćby rokowaniach między Polską a Litwą.

Natomiast wyraźnie jest w niem powiedziane, że sprawa spornych między Polską a Litwą terytorjów należy „wyłącznie" do Polski i Litwy — to znaczy, że sprawa ta nie należy zgoła do Rosji.

I delegacja rosyjsko-ukraińska przyjęła taki właśnie tekst z całą świadomością, że w ten sposób Rosja i Ukraina sowiecka zrzekają się jakiegokolwiek mięszania się do spraw polsko-litewskich.

Podstawą bowiem pokoju ryzkiego było przekreślenie przez Rosję jej traktatu z Litwą, w zamian za zaniechanie przez Polskę dalszego wspomagania Petlury w walce jego o Kijów.

Polska przestała się istotnie wtrącać do spraw rosyjsko-ukraińskich. Rząd Rzplitej nie skorzystał nawet z formalnego prawa, jakie daje postanowienie traktatu ryzkiego, że „obie układające się strony

uznają niepodległość Ukrainy“ i że „wschodnia granica Polski“ jest granicą między Polską z jednej strony a Rosją, Białorusią i Ukrainą z drugiej“, by zwrócić uwagę sowietów, że dokonywane przez nie kasowanie niepodległości Ukrainy nie jest wyłącznie sprawą Rosji i Ukrainy, lecz, że i Polska ma coś w tym względzie do powiedzenia, bo może nie być dla niej obojętne, czy graniczy z Rosją, czy z Ukrainą.

Była to ze strony Polski życzliwość wobec Moskwy, bodaj czy nie za daleko nawet posunięta, bo tak dyskretna, że mogła zrodzić wrażenie, jakobyśmy o swych uprawnieniach zapomnieli.

Natomiast rząd sowiecki raz po raz wysyła noty, w których zgłasza swe zainteresowanie sprawami polsko-litewskiemi — mimo, że uznał je traktatem ryzkim za sprawy „wyłącznie Polski i Litwy“.

Obóz narodowy oddawna stale broni polityki dobrych sąsiedzkich stosunków z Rosją, bez względu na to, jaki jej się podoba mieć ustrój wewnętrzny.

Ale, jeśli rząd sowiecki będzie nadal na każdy objaw życzliwości z naszej strony odpowiadał próbami szantażu, tworzeniem Polsce trudności w sprawach, do nieinteresowania się któremi zobowiązał się traktatem ryzkim, w takim razie nie będzie nikogo w Polsce — ktoby nie musiał w bolszewiźmie rosyjskim widzieć wrogiej tylko siły.

---

17. marca 1923.

FAKTY.

Rada ambasadorów uznała wschodnie granice Polski i prawa suwerenne Rzplitej nad Małopolską wschodnią bez żadnych zastrzeżeń.

Jest to już fakt dokonany.

Nie przeceniamy znaczenia tego uznania. O trwałości granic rozstrzygają nieskończenie bardziej, niż międzynarodowe ich uznanie — odpowiednie sojusze polityczno-wojskowe oraz siła wewnętrzna państwa i skład narodowościowy pogranicznej ludności.

Sojusz z Francją i Rumunją naprawdę o wiele realniej zabezpiecza nam granicę z Rosją, niż obecna uchwała Rady ambasadorów.

A ostatecznem jej ustaleniem będzie zjednoczenie wschodnich województw z narodowem terytorjum polskiem.

Nie przeceniając jednak międzynarodowej sankcji granic wschodnich — nie należy jej również niedoceniać.

Zabezpiecza nas ona od podniesienia na terenie międzynarodowym sporu o wschodnią naszą granicę przez pobolszewicką Rosję.

Przedewszystkiem jednak ma ona duże znaczenie dla uspokojenia umysłów wśród rusińskiej ludności zarówno Małopolski wschodniej, jak Wołynia.

Ludność ta zrozumie wreszcie, że to już naprawdę „koniec“ wszelakich Ukrain, że jej przynależność do Rzpiltej Polskiej jest trwałą, i że musi lojalnie wypełniać swe wobec państwa obowiązki, jeśli chce z opieki władz państwowych korzystać.

Więc niewątpliwie faktem jest, że uznanie naszych granic wschodnich przez Radę ambasadorów daje Polsce poważne korzyści.

Przy tem jednak trzeba na jeden fakt zwrócić uwagę i dobrze go zapamiętać.

Przez trzy lata koła masońsko-belwederskie wmawiały w opinję publiczną, naciskały wszelkiemi sposobami na Sejm: trzeba dać autonomję Wileńszczyźnie i Małopolsce wschodniej — bo inaczej nie doczekamy się nigdy uznania naszych granic wschodnich.

Tylko najostrzejsza opozycja stronnictw narodowych paraliżowała te zabiegi.

Jeszcze dwa tygodnie temu musiały kluby Jedności Narodowej zbiorowo oświadczyć rządowi, że nie dopuszczą w żadnym razie, by z powodu uznania granic wschodnich Rzplita wzięła na się jakiekolwiek zobowiązania w sprawie autonomji dla Rusinów.

Historja znów, jak tyle już razy od początku wielkiej wojny, przyznała rację obozowi narodowemu.

Uzyskaliśmy uznanie naszej granicy z Rosją i Litwą oraz zwierzchności naszej nad Małopolską wschodnią — bez żadnego uszczuplenia państwowej naszej suwerenności.

Bo ustalenie granic państwowych we wschodniej Europie, jeśli jest Polsce potrzebne, to w równej mierze jest potrzebne dla przywrócenia w ogóle normalnych pokojowych stosunków w świecie. A na pokoju świata Anglji bardzo zależy.

Więc trzeba tylko było, by zrozumiano w Londynie, że Polska nie zamierza płacić czemkolwiek, coby jej państwową jednolitość osłabiało, za uznanie granic, własną siłą wywalczonych — by uznanie to było bez żadnych zastrzeżeń jej dane.

Z faktów przytoczonych wynika jasno, że najlepsza polityka międzynarodowa — to polityka nie małodusznych koncesyi dla uniknięcia chwilowych trudności, lecz wytrwałej, konsekwentnej, patrzącej w dalszą przyszłość walki o potęgę własnego narodu.

---

18. marca 1923.

NASZE GRANICE.

Uznanie przez Radę ambasadorów naszych granic z Rosją i Litwą oraz praw zwierzchniczych Polski nad Małopolską wschodnią ma realne znaczenie w dwóch kierunkach.

Odbiera ono możność jakiemukolwiek przyszłemu rządowi rosyjskiemu, po upadku bolszewizmu, kwestjonowania obecnej naszej granicy wschodniej i chroni nas od prób mieszania się w nasze we-

wnętrzne stosunki przez jakiekolwiek z wielkich mocarstw z tytułu przyznanej im przez traktat wersalski zwierzchności nad byłą Galicją.

Przedewszystkiem jednak oddziała korzystnie na nasze wewnętrzne stosunki głównie w Małopolsce wschodniej i na Wołyniu, ale poza tem i na terenie całego państwa. Szantażowanie Polski przez różnych Grünbaumów groźbami międzynarodowych wpływów żydowskich, które nie dopuszczą do prawnego ustalenia naszych granic — skończyło się. Naturalne też jest powszechne w społeczeństwie zadowolenie z sukcesu, który osiągnęła Rzplita przez zatwierdzającą nasze północne i wschodnie granice decyzję Rady ambasadorów.

Złudzeniem bardzo niebezpiecznem byłoby jednak przypuszczać, że od tej chwili możemy już być o trwałość naszej granicy z Rosją i Litwą bezpieczni.

Międzynarodowe uznanie granic ma duże znaczenie o tyle, o ile państwo potrafi własnemi siłami skutecznie bronić całości tych granic

A całość granic jest naprawdę trwale zabezpieczona tylko wtedy, gdy bronić ich chce ludność nadgraniczna.

Ustaleniem rzeczywistym naszych granic będzie dopiero zespolenie ziem kresowych z narodowym terytorjum polskim, wytworzenie wszędzie nad granicą stanowczej polskiej przewagi kulturalnej i liczebnej.

Sankcja Rady ambasadorów zwierzchności państwowej Polski nad wschodnimi województwami ułatwia znakomicie pracę zjednoczenia ich z całością Polski. I do pracy tej należy się wziąć nie zwlekając. W tej chwili nikt nam w niej siłą przeszkodzić nie może.

Jak długo potrwa obecna korzystna dla nas sytuacja międzynarodowa — przewidzieć niepodobna.

O ile nie wykorzystamy dogodnej obecnie chwili, by umocnić jaknajbardziej wpływy polskie w pasie nadgranicznym, — nie ochroni nas przed utratą ich w razie niepomyślnej wojny obecne uznanie Rady ambasadorów.

Z tego powinniśmy sobie wszyscy zdawać jasno sprawę.

Najważniejszym zaś momentem dla narodowego zespolenia kresów z całością państwa jest ich kolonizacja.

Zajął się już tą sprawą z inicjatywy Towarzystwa Szkoły Ludowej rząd i Sejm.

Da ona jednak naprawdę duże wyniki tylko wtedy, gdy zajmie się nią gorliwie całe społeczeństwo.

---

22. marca 1923.

GRANICA RYZKA.

„Kurjer Poranny“ w Warszawie, „Gazeta Poranna“ we Lwowie z okazji uznania przez Radę ambasadorów naszej granicy z Rosją podniosły przeciwko mnie zarzut, iż nie chciałem podczas roko-

wań o preliminarz pokojowy w Rydze posunąć bardziej na wschód ewentualnie aż do Dniepru granic Rzplitej.

Unikam z zasady mówienia o sobie i odpowiadania na osobiste przeciwko mnie napaści.

Ale sprawa granic naszych ma zbyt wielkie historyczne znaczenie — by ustalenie się w opinji publicznej bezsensownych fałszów o tem, jak do nich doszliśmy — mogło być bez szkody dla rozwoju myśli politycznej narodu.

Dlatego uważam za konieczne stwierdzić, jak się naprawdę rzeczy miały podczas rokowań w Rydze.

Nasamprzód jednak chciałbym się zwrócić do publicystów obozu lewicowego, by raz wreszcie zdecydowali, kto jest właściwym autorem pokojowego preliminarza w Rydze: p. Dąbski, czy ja. W całym tym traktacie jedna tylko jest rzecz realna tj. ustalenie naszej granicy. Jeśli to moje dzieło — w takim razie zrozumiałe są pretensje do mnie tych, co uważają granicę tę za zbyt szczupłą. Ale jeśli pan Dąbski jest twórcą pokoju ryzkiego — to on odpowiada za to, że granica nasza nie sięga Dniepru. Tymczasem p. Dąbskiemu przypisuje się całą zasługę pokoju ryzkiego — ale mnie się obwinia, że n. p. Mińsk nie należy do Polski. Zbyt to wyraźna niekonsekwencja. Prasa lewicowa musi się na jedno albo drugie zdecydować!

O ile zaś chodzi o samą sprawę ustalonej w Rydze granicy — to fakty są następujące:

Instrukcja Rady Obrony Państwa nie przewidywała dalszej granicy jak linją dawnych okopów niemieckich.

Jako przewodniczący komisji granicznej, przekonałem delegację, że można i należy zażądać granicy znacznie dalej posuniętej na wschód.

Nie było jednak ani jednego członka delegacji, któryby myślał o posuwaniu jej aż do Dniepru. Faktyczna bowiem sytuacja wojskowa była ta, że tylko na Podolu i Wołyniu wojska nasze przekroczyły obecną naszą granicę. Na północ od Prypeci nigdzie do niej nie dochodziły. Armja bolszewicka się cofała, ale nie bez oporu. I bolszewicy zdawali sobie doskonale sprawę, że wojska nasze przed zimą do Dniepru nie dojdą. Żądanie linji Dniepru — równoznaczne więc byłoby z przeciągnięciem wojny do zimy. Przez zimę wszakże mogli bolszewicy wytworzyć świeżą armję, znacznie przewyższającą liczebnie nasze wojska. Nowej zaś kampanji wojennej w 1921 r. żaden odpowiedzialny polityk polski nie mógł ryzykować. Każdy z członków delegacji to dobrze rozumiał, że gdyby nasze wojska musiały z powodu niezawarcia pokoju dojść pod zimę 1920 r. za cofającymi się bolszewikami do Dniepru, to w 1921 r. cofałyby się znów do Bugu, jeśli nie do Warszawy. Nie mieliśmy bowiem sił liczebnych, koniecznych dla utrzymania tak odległego od podstawy operacyjnej frontu.

Cała więc bez wyjątku delegacja stała na stanowisku, że pokój należy zawrzeć przed zimą, że więc podstawą naszych zadań gra-

nicznych musi się stać stan frontu, jaki mógłby się wytworzyć najpóźniej w połowie października.

Tymczasem wojska nasze zatrzymały się z rozkazu byłego Naczelnika Państwa przed Wilnem, zajętem przez Litwinów, związanych traktatem z bolszewikami. Delegacja stanęła przed zagadnieniem, czy prowadzić granicę naszą z Rosją od granicy zajętego przez Litwę terytorjum jako najdalszego północnego punktu, czy też okrążyć to terytorjum zaczynając granicę naszą wschodnią od terytorjum łotewskiego.

W rządzie, w Radzie Obrony Państwa i w delegacji pokojowej przeważał pierwszy z tych poglądów. Moją specjalnie inicjatywą — do której przyłączyli się pp. Barlicki i Kiernik, będący wespół ze mną właściwymi autorami pierwszego, ustalającego granicę, artykułu preliminarza ryzkiego — było zażądanie dla polski powiatów Dziśnieńskiego i Wilejskiego, wspólnej w ten sposób granicy z Łotwą i oddzielenia przez ten korytarz, wówczas w całej prasie nazwany „korytarzem Grabskiego“, ziemi wileńskiej od Rosji.

Konsekwencje tego dziś chyba dla każdego są widoczne. Gdyby nie ów korytarz, oddzielający ziemię wileńską od Rosji, nie byłby mógł utrzymać się generał Żeligowski w Wilnie i nie byłaby ziemia wileńska dziś wcielona do Polski.

Na szczęście lewicowi zwolennicy federacji polsko-litewskiej nie zorjentowali się wówczas w tych konsekwencjach i udało mi się ich przekonać.

By jednak uzyskać dla Polski powiaty Dziśnieński i Wilejski, do których wojsko nasze dotrzeć przed zimą nie mogło — trzeba było odstąpić od żądania nietylko Mińska, do którego podchodziły nasze podjazdy, ale i z zajętego już przez polską armję Kamieńca i Płoskirowa.

Było do wyboru albo Kamieniec, Płoskirów i Mińsk, albo Dzisna i Wilejka, albo żądać na południu i na wschodzie wszystkiego, co zajęły lub zająć mogły w najbliższej przyszłości nasze wojska — albo też uzyskać na północnym krańcu naszej granicy wschodniej oddzielenie przez korytarz dziśnieńsko-wilejski ziemi wileńskiej i Litwy od Rosji, wspólną granicę z Łotwą ,i przekreślenie traktatu litewsko-bolszewickiego, mimo, że nasza linja frontu nie dochodziła nawet do Wilna.

Otóż prawda jest, że użyłem wszystkich wysiłków, by decyzję delegacji przechylić ku temu ostatniemu rozwiązaniu. Fakty — śmiem twierdzić — przyznały mi rację.

Obecnie dla wszystkich chyba jest już jasne, że o sile państwa decyduje nietylko jego obszar, lecz i jego wewnętrzna zwartość narodowa.

Korytarz dziśnieńsko-wilejski zapewnił włączenie do Polski polskiej naprawdę ziemi wileńskiej. Włączenie zaś Mińska do Rzplitej i rozszerzenie naszej granicy na Wołyniu i Podolu zwiększyłoby parokrotnie jeszcze siłę i agresywność bloku mniejszości narodowych.

Przyznaję się, że celem moim w Rydze była nietylko Polska jaknajobszerniejsza, ale zarazem Polska, w której by gospodarzem był naród polski, której terytorjum państwowe mogłoby się z czasem stać terytorjum narodowem polskiem, i Polska zabezpieczona przez wspólną granicę z Łotwą od największego niebezpieczeństwa, jakiem byłoby zetknięcie się terytorjalne przez pomost litewski Rosji z Niemcami.

Że mają za to żal do mnie wszyscy ci, których ideałem jest Polska narodowościowa i ku Niemcom się orjentują, wszyscy ulegający inspiracji żydowskiej — temu się dziwić nie można.

---

31. marca 1923.

„LUDZKOŚĆ".

W czasie świąt wielkanocnych przyjadą do Medjolanu ministrowie spraw zagrancznych belgijski i polski dla porozumienia się z Mussolinim. Równocześnie ma mieć miejsce wymiana zdań między Mussolinim a kierownikami polityki czechosłowackiej i jugosławiańskiej Beneszem i Pasiczem.

Według oficjalnych doniesień tematem tych rozmów będzie sprawa gospodarczej odbudowy Środkowej Europy.

Przewrót dokonany przez faszystów we Włoszech, ujawnił ostatecznie bankructwo wytworzonego w czasie kongresu wersalskiego przez Lloyd George'a i Wilsona systemu polityki europejskiej: ogólnych międzynarodowych paktów i wyroków Ligi Narodów. Doktryna masońska, podporządkowująca żywe organizmy narodowe akcji ludzkości, okazała się bezsilną w zetknięciu z rzeczywistością. Okazało się, że, jak przed wiekami, tak i dziś jedyną realną naprawdę gwarancją pokoju jest sojusz narodów i państw — w których interesie leży utrzymanie istniejącego stanu rzeczy przeciwko chcącym go zmienić narodom i państwom.

Obecnie więc w Europie czynnikiem trwałego pokoju może być sojusz państw, które zyskały podczas wielkiej wojny: Francji, Włoch, Belgji, Polski, Czechosłowacji, Rumunji, Jugosławji — przeciwko żyjącym nadzieją odwetu Niemcom.

Wielkie ogólne pakty międzynarodowe, w których by brały udział również państwa nie zagrożone odwetowemi dążeniami Niemiec, w którychby mogły mieć one nawet przewagę, — muszą z konieczności rzeczy osłabiać zespół państw, bezpośrednio zainteresowanych w utrzymywaniu istniejących granic.

Rozumiała to dobrze, od pierwszej bodaj chwili, opinja narodowa we Francji.

Z chwilą objęcia steru rządu przez Poincare'go — polityka francuska zajęła też stanowisko sceptyczne wobec wszelkich międzynarodowych sankcji.

Francja przyjęła chłodno pomysł Lloyd George'a na konferencji genueńskiej. A następnie, nie mogąc dojść do porozumienia z An-

glją w sprawie odszkodowań, — podjęła na własną rękę akcję karną przeciwko Niemcom.

Dopóki jednak Włochy, rządzone przez klikę masońską, szły w polityce europejskiej pod dyktandem Anglji — trwała mimo wszystko — hipnoza orzeczeń międzynarodowych, „Francja nie ryzykowała własną siłą upomnieć się o należne jej od Niemiec odszkodowania, w Polsce obóz masoński szantażował naród „żądaniem ententy“ statutów autonomicznych dla ziemi wileńskiej i Małopolski wschodniej.

Czyn Mussoliniego zmienił z gruntu sytuację wśród głównych mocarstw sprzymierzonych. Skończyło się odosobnienie wśród nich Francji. Anglja straciła możność narzucania Europie swego „systemu“.

Dla nas najważniejszym skutkiem tego przewrotu w stosunkach europejskich — jest uznanie przez Radę Ambasadorów wywalczonej wasną siłą, przy życzliwem poparciu Francji, granicy z Rosją i Litwą.

Przewrót ten ma jednak konsekwencje nietylko w zakresie politycznych spraw Europy.

Państwa, zainteresowane w utrzymaniu pokoju przeciwko Niemcom, podejmują obecnie z inicjatywy Włoch rokowania i w sprawie gospodarczej odbudowy Europy Środkowej.

Rzeczywistymi bowiem, żywymi podmiotami również gospodarczego życia są narody — a nie fikcyjna ludzkość.

Ludzkość jest tylko bierną masą wyzyskiwanych przez kosmopolityczną, przedewszystkiem żydowską, finansjerę spekulacyjno-giełdową i producentów i konsumentów.

---

29. marca 1923.

EWOLUCJA BOLSZEWIKÓW.

Najczęściej powtarzaną dziś na zachodzie opinją o bolszewickiej Rosji jest: bolszewizm sam się przez się zmienia, wewnętrzną swą ewolucją dojdzie on z powrotem do uznania wszystkich podstaw współczesnej cywilizacji; byle mu w tym spokojnym, naturalnym rozwoju nie przeszkadzać.

Potwierdzeniem poglądu tego, nie dającym się jaboby zaprzeczyć dowodem jego słuszności mają być wprowadzone już przez rząd bolszewicki reformy, przywracojące w znacznej mierze indywidualny handel i własność prywatną.

Ale nie reformy te zrodziły sąd powyższy o republice sowietów. Już zimą z 1919 r. na 1920 sąd ten głosili różni politycy i dyplomaci zachodnio-europejscy. A wiosną 1920 r. Lloyd George zerwał bezwzględnie z polityką „drutu kolczastego, oddzielającego Rosję sowiecką od Europy“, której trzymały się do tej chwili główne mocarstwa sprzymierzone.

Powodem tego zerwania miały być wielkie korzyści, jakie Anglja i cała Europa mogłaby osiągnąć z handlu wymiennego z Rosją.

Oczywiście — korzyści tych Anglja nie uzyskała.

I trudno przypuścić, by Lloyd George serjo się choć chwilę co do tego łudził. Zbyt to realny polityk, by mógł przypuszczać, że kraj, w którym z braku opału palą domy w stolicy, mógł uruchomić na wywóz zagraniczny swe bogactwa leśne, by rząd, który nie może zaradzić brakowi chleba, potrafił zorganizować produkcję lnu na wywóz.

Drzewo, len z Rosji bolszewickiej — to naprawdę miraże, które miały olśnić i uśpić sumienie angielskie, oburzone zbrodniami bolszewików.

Rokowania handlowe z rządem sowieckim — zerwały się, bo do niczego doprowadzić nie mogły. Ale po rokowaniach tych można już było zaprosić rząd sowiecki — na międzynarodową konferencję polityczną do Genui. I konferencja ta również została zerwana. Ale dziś się powszechnie już mówi na zachodzie, żeby sowietom nie przeszkadzać w ich wewnętrznej ewolucji. A niezadługo stanie się samo przez się zrozumiałem uznanie de jure przez Europę bolszewickiego rządu i ustroju w Rosji.

I stałoby się to już — gdyby nie opór rządu francuskiego przeciwko rozpoczęciu stosunków dyplomatycznych z sowietami.

Zbrodniczy wyrok śmierci na arcybiskupa Cieplaka oświetlił wyraźnie sens owej wewnętrznej ewolucji bolszewizmu, na którą się powołują od roku we wszystkich krajach ci, co chcieliby wyprowadzić bolszewicką Rosję z jej dotychczasowego w świecie cywilizowanym odosobnienia.

Któż to są oni? To przedewszystkiem religją i rasą związani ze spiskowcami bolszewickimi wszystkich państw i rządcami obecnymi Rosji — żydzi. A dalej ci, co ich intellektualnym wpływom ulegają.

I nie jest rzeczą przypadku, że po raz pierwszy poseł bolszewicki w Polsce został przyjęty przez prezydenta Rzeczypospolitej w ten sam sposób, co posłowie państw cywilizowanych, — za rządu, opierającego się na bloku mniejszości narodowych.

Sowiety osiągnęły w Polsce to, na czem im najbardziej zależało, a osiągnąwszy — skazały na śmierć arcybiskupa Cieplaka.

Cała „wewnętrzna ewolucja“ bolszewików — to tylko chwilowe kompromisy, by uspokoić zbyt silnie wzmagające się rozgoryczenie doprowadzonych do głodu i nędzy poddanych, — to osławione „pieredyszki“ w robocie rewolucjonizowania całego świata, niszczenia chrześcijańskich, aryjskich narodów.

A po każdej takiej „pieredyszcze“, po umocnieniu nowych przez nią osiągniętych pozycji — nowy cios zadany cywilizacji europejskiej, nowe podważenie ustalonych zasad moralnych i społecznych — bezkarnie dokonaną zbrodnią.

Bolszewicy nie przestaną być sobą — wrogami cywilizacji chrześcijańskiej.

Dokonywuje się naprawdę w Rosji bolszewickiej przemiana. Ale nie na przemianie dusz bolszewików polega ona, jeno na osłabieniu siły suggestywnej haseł, któremi ujarzmili stu miljonowy lud rosyjski. Dziś panują oni tylko przemocą.

Mimo wiekowej niewolniczej tresury mas rosyjskich, panowanie to się skończy. Skończy się nie „wewnętrzną ewolucją“, ale krwawym przewrotem.

Pootwierali sklepy prywatne. Ale czerezwyczajki nie zamknęli. Z drogi zbrodni zejść nie chcą, nie mogą. I nie unikną za nie odpłaty.

Rosja dnia jutrzejszego — nie będzie przemianą Rosji dzisiejszej; będzie krańcowem jej zaprzeczeniem.

---

30. marca 1923.

KOMUNIŚCI POLSCY.

Uzasadnienia zbrodniczego zasądzenia na śmierć arcybiskupa Cieplaka, podjął się w naczelnym organie sowietów „Prawdzie“ — Leszczyński. Polak z pochodzenia i za Polaka się podający. A na czele „czrezwyczajki“, dyktującej bezapelacyjnie wyroki śmierci trybunałom rewolucyjnym, stoi Dzierżyński, również pochodzenia polskiego i uważający się za Polaka.

Prezydent Rady ministrów Sikorski w oświadczeniu, złożonem w Senacie uczynił odpowiedzialnym za skazanie na śmierć arcybiskupa Cieplaka — rząd sowiecki. I słusznie podkreślił, że rządem sowieckim kierowały w tej zbrodni pobudki polityczne. Ale nie mniej, bodaj czy nie bardziej jeszcze od rządu sowieckiego odpowiedzialnymi są za potworny ten wyrok — komuniści polscy.

Wielekrotnie to stwierdziłem w czasie swego pobytu w Rosji bolszewickiej, że najzawziętszymi, najbardziej krwiożerczymi w stosunku do wszystkiego, co polskie, — byli „komuniści polscy“. Spotkałem się z ludzkiem traktowaniem spraw polskich ze strony bolszewików-Rosjan. Raz nawet spotkałem komunistę-żyda, któremu zawdzięczam uratowanie życia kilkuset żołnierzy polskich. Ale pierwszym warunkiem uzyskania jakiejkolwiek ulgi od władz sowieckich dla polskich formacji wojskowych, polskich stwarzyszeń, polskich szkółek, polskich księży — było stałe, uniknięcie wmięszania się w te rzeczy „polskich komunistów“, czy aryjskiej czy semickiej rasy.

Rząd sowiecki zobowiązał się traktatem ryskim powstrzymać się od agitacji bolszewickiej w Polsce.

Ale w Moskwie jest obok rządu rosyjskiej republiki sowietów internacjonał bolszewicki, jawnie kierujący wywrotową robotą bolszewicką we wszystkich krajach. I jest polski oddział tego internacjonału , kierujący akcją komunistyczną w Polsce.

Leszczyński swym artykułem w „Prawdzie“ stwierdził udział, jaki wzięli komuniści polscy w skazaniu na śmierć arcybiskupa Cieplaka.

Cięży na komunistycznej organizacji polskiej za zbrodniczy wyrok odpowiedzialność nie tylko moralna, odpowiedzialność prawna i polityczna.

Stronnictwa narodowe zażądały w poprzednim Sejmie ustawy, skierowanej przeciwko agitacji bolszewickiej w Polsce. Sejm w większości uznał potrzebę takiej ustawy.

Jakieś wpływy udaremniły jednak uchwalenie jej w komisji prawniczej.

Wyrok śmierci na arcybiskupa Cieplaka nie pozwala zwlekać dłużej z wydaniem ustawy karnej przeciwko spiskowi bolszewickich zbrodniarzy.

---

7. kwietnia 1923.

PAŃSTWO ZBRODNI.

Rząd sowiecki odrzucił propozycję posła polskiego w Moskwie wymiany ks. Butkiewicza na aresztowanych w Polsce bolszewików. I nie wstrzymały go przed wykonaniem egzekucji protesty całego cywilizowanego świata.

Dla bolszewickich władców Moskwy ważniejsze było jawne przed oczami Europy i Ameryki, urzędowe zamordowanie kapłana katolickiego — niż sąd o nich opinji wszystkich narodów.

Rozstrzelanie ks. Butkiewicza — jest politycznym aktem rządu sowieckiego, z góry uplanowaną z jego strony prowokacją cywilizowanej opinji świata.

Ani na chwilę celem polityki sowieckiej nie przestała być rewocja wszechświatowa.

I rząd bolszewicki nie bardzo krył się z tem nawet. Lenin, Trocki — niejednokrotnie zapewniali zaniepokojonych „nową polityką ekonomiczną“ swych towarzyszy, że ma ona ułatwić tylko ustalenie się w Rosji władzy sowieckiej, — by mogła następnie tem skuteczniej podjąć walkę z burżuazyjnemi państwami.

Ale Europa, przemęczona długoletnią wojną, tęskniąca do powrotu normalnych przedwojennych gospodarczych stosunków, łudzona przez żydowsko-masońską prasę rzekomemi zyskami odnowienia handlu z Rosją — wierzyła raczej zapewnieniom jawnej i tajnej sowieckiej dyplomacji, że to, co Lenin i Trocki mówią w Moskwie, to tylko retoryczne zwroty, konieczne, by pozyskać sowiety dla stopniowego nawrotu z drogi rewolucyjnej.

Nawet i u nas w Polsce zyskiwała coraz bardziej zwolenników doktryna o samorzutnej ewolucji bolszewizmu rosyjskiego, który przestaje już być jakoby siłą rewolucyjną, wrogiem naszej cywilizacji, a przemienia się w analogiczną do zachodnio-europejskich demokrację, i że rolą Polski byłoby raczej dopomóc sowieckiej Rosji do oficjalnego przez wielkie mcarstwa jej uznania, — niż się od niej odgradzać.

Dziś chyba nikt się już dłużej łudzić nie może.

Rząd sowiecki nie jest w stanie zejść z drogi walki przeciwko chrześcijańskiej cywilizacji.

Nie może zejść z tej drogi — bo nienawiść świata chrześcijańskiego jest głównym motorem energji całej administracji sowieckiej, tego bezprzykładnego w dziejach — za wyjątkiem chyba państwa Chazarów, — panowania żydów nad stokrotnie od nich liczniejszym ludem aryjskim.

Nie może zejść z niej — bo dla przedłużenia swego panowania muszą Trocki, Załkind, Apfelbaum przerażać ogromem swych zbrodni masy prawosławnych poddanych.

Nie może zejść z niej, — bo rząd sowiecki jest jednocześnie kierownikiem międzynarodowego spisku komunistycznego, którego treścią nienawiść istniejącej cywilizacji, ustalonej pracą chrześcijańskich narodów.

Zawarliśmy traktat pokojowy z Rosją sowiecką, w wyniku zwycięskiego własnemi siłami odparcia najazdu jej na ziemie nasze. Utrzymać traktatem tym ustalony pokój — jest obowiązkiem naszej poliyki zagranicznej.

Ale jednocześnie obowiązkiem jej jest nie zapominać ani na chwilę, że po za naszą granicą wschodnią jest panowanie zbrodni, że jest po za nią wróg, który, póki istnieć będzie, nie przestanie czyhać na zniszczenie wszyskich podstaw cywilizacyjnych, na których się nasz byt narodowy i państwowy opiera.

---

8. kwietnia 1923.

ROSJA A BOLSZEWICY.

Konflikt z Niemcami o wybrzeże bałtyckie jest wcześniej czy później nieunikniony. Niemcy bowiem nigdy się z tem nie pogodzą, że Polska oddziela Prusy Wschodnie od ich terytorjum państwowego. A Polska nie może, nie ma prawa zapominać, że połowa Prus wschodnich to kraj zamieszkały przez ludność i mową i pochodzeniem polską.

Zadaniem więc naszej polityki zagranicznej i wojskowej, jak również naszej narodowej ekspansji — jest na północo-zachodzie, w stosunku do Niemiec, wytworzyć i umocnić elementy zwycięstwa w walce, która nas czeka.

Odwrotnie, na południo-wschodzie, w stosunku do Rosji, zadaniem naszej polityki mocarstwowej jest wytworzyć i umocnić elementy trwałego pokoju.

Dla Rosji Wilno, Równo, Łuck — mają nieskończenie mniejsze znaczenie, niż dla Polski. Natomiast kwestją najbardziej żywotną jest dla niej trwały dostęp do Czarnego morza i łącząca się z tem sprawa ukraińska. W interesie Rosji leży raczej by Równo jaknajszybciej się stało miastem polskiem, by po za obecną granicą Rzplitej było terytorjum zdecydowanie polskiej większości, byle Kijów był mia-

stem rosyjskiem, i panowaniu rosyjskiemu nad Dnieprem nie zagrażał podsycany z Polski separatyzm ukraiński.

Im szybciej, im skuteczniej potrafimy zjednoczyć kresy wschodnie z narodowem naszem terytorjum — tem bardziej umacniać jednocześnie będziemy podstawy pokojowego z Rosją współżycia. Wiekowy bowiem spór Polski z Rosją o pograniczne ziemie narodowo mieszane, czy też bez określonego narodowo charakteru, w jeden tylko sposób może być trwale rozstrzygnięty, przez ścisłe zespolenie zachodniej ich połaci z Polską, wschodniej z Rosją. Z chwilą, gdy nie będzie można kwestjonować, że poza granicą wschodnią Rzplitej jest kraj polski, — ustaną wszelkie w Rosji pretensje do kresowych naszych województw.

Ekspansja nasza narodowa na wschód, ale naprawdę ekspansja polska, tworząca przewagę polską na narodowo mięszanych kresach naszych, a nie hodowanie fikcyjnemi ugodami mających rzekomo Rosję rozłożyć, naprawdę jednak Polskę przedewszystkiem dezorganizujących, separatyzmów ukraińskich i białoruskich — jest więc czynnikiem pokoju, a nie wojny z Rosją.

I dlatego realną jest polityka pokojowego z Rosją współżycia. Nie stoi ona bowiem w sprzeczności z naturalną sił naszych ekspansją, nie wymaga wyrzeczenia się żywotnych interesów ze strony Polski, ani Rosji, jedynie lojalnego porozumienia się w sprawie zagrażających zarówno Polsce jak Rosji dążeń ukraińskich.

Dziejowy nasz interes nakazuje nam tę pokojową politykę wobec każdej Rosji, bez względu na to, jaki panuje w niej rząd w danej chwili. Nie możemy szukać odwetu na Rosji za zbrodnie spisku, który ją ujarzmił.

Ale z zasady dobrych z Rosją stosunków sąsiedzkich nie może wynikać bezsilność i bezradność naszej polityki zagranicznej wobec prowokacji rządu sowieckiego.

Prowokacyjne rozstrzelanie ks. Butkiewicza — miało przedewszystkiem na celu zademonstrowanie masom rosyjskim, wśród których zanika coraz szybciej hipnoza haseł bolszewickich, potęgi sowietów, które bezkarnie mogą dopuszczać się oburzających cały świat chrześcijański zbrodni.

Polska nie chce się mięszać do wewnętrznych spraw rosyjskich, nie spiskuje na szybszy upadek sowietów w Rosji. Ale nie jest również zadaniem polityki polskiej podtrzymywanie bolszewickich rządów w Rosji. Nie mamy żadnego w tym kierunku interesu, ani żadnych zobowiązań. Sankcją prawną naszej granicy wschodniej jest już nietylko traktat ryski.

I w interesie trwałego, nietylko na czas istnienia rządu sowieckiego, pokojowego współżycia z Rosją — nie leży wytwarzanie w społeczeństwie rosyjskiem przekonania o słabości polityki polskiej.

Rząd nasz ma w ręku środki skutecznego przekonania sowietów, że prowokując Polskę nie umacniają, lecz osłabiają swoje panowanie nad Rosją.

5. kwietnia 1923.

EUROPA ŚRODKOWA.

Najważniejsze przemiany granic państwowych w wyniku wielkiej wojny dotyczą terytorjum między Bałtykiem a Morzem Egejskiem i Adrjatykiem. Powstały na niem dwa nowe państwa Polska i Czechosłowacja. Przeobraziła się i rozrosła w Jugosławję — Serbja. Powiększyła się znakomicie Rumunja. Uformowały się w niepodległe republiki Łotwa, Estonja i Litwa. Znikła natomiast monarchja Habsburska. Utraciły przeważną część ziem zdobytych przy rozbiorze Polski — Rosja i Prusy.

Drobnemi w porównaniu z temi korrekturami dawniejszych granic jest odzyskanie przez Francję Alzacji i Lotaryngji, oraz zjednoczenie z Włochami Trydentu i włoskich miast wschodniego wybrzeża Adrjatyku.

I te wielkie przeobrażenia dokonały się nie na rzecz państw zwycięskich, jeno narodów, które albo wcale nie miały bytu państwowego w chwili wybuchu wojny, albo też państw, które, jak Serbja i Rumunja, uległy były w czasie wojny podbojowi przez Austrję i Niemcy.

Wojna złamała potęgę Niemiec i Austrji oraz zdezorganizowanej przez rewolucję Rosji. Siła ich przemocy została zniszczona. Konsekwencją zaś tego było powstanie i zjednoczenie się państw narodowych na określonem powyżej terytorjum Europy środkowej.

Pozostało jednak panowanie rosyjskie na Ukrainie, nad Donem, nad Kubaniem, na stepach baszkirskich i turkmańskich, mimo, że niepodległą Ukrainę organizowali Niemcy i próbował ją wytworzyć Pilsudski, a rewolucja rosyjska proklamowała prawo „samostanowieni“ o sobie ludów.

Państwa narodowe powstają bowiem nie pod wpływem zewnętrznych okoliczności. Przemoc zewnętrzna może powstrzymywać czas jakiś ich powstanie. Ale gdy naród osiągnął pełnię swej samowiedzy politycznej — wcześniej czy później osiąga również niepodległy byt państwowy. Odwrotnie, z masy biernej pod względem narodowym nie da się w żaden sposób stworzyć państwa narodowego.

Wschodnia Europa — to terytorjum absolutyzmu państwowego. Niema na niem dziś — a może i nie będzie nigdy — narodów. Nie mogły się też tam ostać ani rządy liberalne ks. Lwowa i Kiereńskiego, an sztucznie tworzone narodowe republiki, ukraińska, białoruska, tatarska, gruzińska, syberyjska... Po rozpadnięciu się centralistycznej despotycznej monarchji Dzingis-Hana, zespoliło ziemie jej pod równie despotyczną centralistyczną władzą imperjum rosyjskie. A po upadku imperjum rosyjskiego — znów wszystkie one są skupione przez centralistyczny despotyzm sowietów. I gdy skończy się bolszewizm — zmieni się tylko forma despotyzmu państwowego. Ale nie przestanie na wschód od Polski istnieć panujące nad całem terytorjum między Lodowatym Oceanem i Czarnem Morzem imperjum.

Wschodnia Europa nie posiada obecnie narodów. Zachodnia ma narody ustalone już od stu lat conajmniej. I takiem samem złudzeniem jak tworzenie nad Dnieprem i Wołgą państw narodowych, byłoby oczekiwanie rozbicia się jedności państwa niemieckiego.

Między olbrzymiem despotyzmem imperjum wschodnio-europejskiem, a terytorjum najliczniejszego w Europie, najbardziej wojowniczego, posiadającego silną kulturę państwową i głęboką samowiedzę polityczną narodu niemieckiego — leżą organizujące się teraz po wielkiej wojnie państwa narodowe środkowej Europy.

Organizują one swój byt państwowy na ziemiach narodowo jeszcze nie skonsolidowanych. Każde z nich ma kresy z licznemi mniejszościami narodowemi, granice narodowo nie ustalone.

Europa środkowa dziś przeżywa okres ustalania się narodowo-państwowych terytorjów, który zakończył się w Europie zachodniej w 18 i połowie 19 wieku.

By proces ten dojrzał jaknajprędzej, by terytorja państwowe stały się tu zwartemi również narodowemi terytorjami, by tej konsolidacji narodowo-państwowej nie uniemożliwiła zaborcza ekspanzja Niemiec i imperjalizm rosyjski — jest wspólnym interesem zarówno Jugosławji, Czechosłowacji i Rumunji jak Polski.

Zagadnienie środkowej Europy w 16 stuleciu rozwiązało cesarstwo niemieckie przeciwko Polsce, gdy państwowa myśl polska po wygaśnięciu dynastji Jagiellonów odwróciła się od wielkich zadań mocarstwowych do spraw tylko wewnętrznych utrwalania w Rzplitej rządów szlacheckich. Konsekwencją tego było następnie zgniecenie Polski przez Rosję i Niemcy.

O tej nauce historji trzeba pamiętać.

Nie wolno nam zapatrzeć się wyłącznie w wewnętrzne sprawy, mimo całej doniosłości, jaką w tej chwili mają. I nie może być polityka polska bierną, ograniczać się do obrony bezpośrednich swych interesów.

Polska jest bezsprzecznie największem i najsilniejszem z państw środkowo-europejskich. I musi mieć program nietylko najbliższych swych kwestji granicznych, lecz obejmujący całokształt spraw środkowo-europejskich. Pod tym tylko warunkiem zajmie Polska należne jest mocarstwowe stanowisko.

6. kwietnia 1923.

POLSKA I CZECHOSŁOWACJA.

W liście wspólnie zredagowanym i podpisanym p. Smogorzewski, znany czytelnikom „Słowa Polskiego" korespondent paryski pism narodowych, jeden z najwybitniejszych dziennikarzy polskich, i pan Siblik, paryski korespondent „Narodnich Listów" — wskazuje na potrzebę bliższego omówienia w prasie polskiej i czeskiej stosunków istniejących między Polską i Czechosłowacją i ustalenia podstaw ich współdziałania.

Jest on godny uwagi, przedewszystkiem przez to, że podpisał go korespondent „Narodnich Listów", organu stronnictwa najbardziej nieprzejednanego we wszystkich spornych sprawach granicznych, które różniły dotychczas Czechosłowację z Polską.

Wprawdzie z Paryża widzi się wiele rzeczy inaczej niż z Pragi; sprawy bliskie ale drobne nie zasłaniają tam zagadnień wielkich choć dalszych. Ale inicjatywa, wychodząca z Paryża, bywa nieraz w Pradze owocniejsza, niż podjęta bezpośrednio na miejscu.

Przechodząc do meritum poruszonej w rzeczonym liście kwestji, stwierdzić nasamprzód należy, że gdy w Polsce obóz narodowy, szczególnie narodowo-demokratyczny stale i wytrwale dążył do porozumienia z Czechami, to w Czechach wręcz odwrotnie, główną przeszkodą dla polubownego z Polską załatwienia zarówno sprawy cieszyńskiej jak sprawy Jaworzyny — była tamtejsza narodowa demokracja.

I tu leży źródło tych wszystkich trudności, jakie stanęły na drodze choćby ratyfikacji zawartego swego czasu przez ministra Skirmunta i ówczesnego prezydenta Rady ministrów Benesza, politycznego układu polsko-czeskiego.

O współdziałaniu Polski i Czechosłowacji w polityce międzynarodowej wtedy tylko realnie będzie można mówić, gdy wejdzie ono do programu zarówno nacjonalizmu czeskiego jak polskiego.

Lecz póki nacjonalizm czeski będzie współdziałał z żydowsko-massońskim obozem w Polsce w jątrzeniu stosunków między Polską a Czechosłowacją, — w stosunkach polsko-czeskich przeważać będzie nieufność.

Usunięcie tej nieufności zależy całkowicie od dobrej woli czeskiej demokracji narodowej, szczególniej czeskiej narodowo-demokratycznej prasy.

Oto przykład na potwierdzenie powyższego. W ostatniej fazie sprawy górnośląskiej p. Benesz przyczynił się poważnie do przyznania Polsce przez Ligę Narodów obwodu przemysłowego. Ale ton prasy czeskiej wobec powstania górnośląskiego był tak nieprzyjazny, że szeroka opinja polska odruchowo, z podejrzliwością przyjęła wiadomość o przyjacielskiem wobec Polski stanowisku p. Benesza.

Pierwszym warunkiem współdziałania dwóch narodów jest wzajemne ich do siebie zaufanie. A zaufanie to być może tylko wtedy, gdy w tym samym kierunku idą dążenia nacjonalistyczne jednego i drugiego narodu.

Rzetelne i trwałe współdziałanie Polski i Czechosłowacji wymaga przedewszystkiem by w Pradze nietylko rząd, ale i obóz nacjonalistyczny zdał sobie sprawę, że Rosja Katarzyny II., Rosja przez rozbiór Polski do środka Europy sięgająca, skończyła się, że wszelkie rachuby na ponowną hegemonję Rosji w słowiańszczyźnie są niebezpiecznym złudzeniem, i że czas ostatni poniechać marzeń o korytarzu wschodnio-galicyjskim do Rosji.

Były i w Polsce historją ustalone sympatje dla Węgier. Ale żaden poważny polityk polski nie uważa za swe zadanie przywrócenia wspólnej z Węgrami granicy.

Warukiem nieodzownym szczerego między polskim a czeskim narodem stosunku jest, by nie było i w Czechach odpowiedzialnych polityków, myślących o wspólnej z Rosją granicy.

To jest nieporozumienie, które głównie mąci dobry stosunek między Polską a Czechosłowacją, nieporozumienie o wiele głębsze, niż spór o Jaworzynę, a nawet Karwinę.

Podstawą bowiem sojuszu czesko-polskiego — o ile ma on dojść do skutku — musi być jednolita polityka wobec Rosji.

O politykę bowiem wobec Niemiec nie potrzeba się umawiać. Niebezpieczeństwo niemieckie zagraża tak silnie zarówno Czechosłowacji jak Polsce, że, bez względu na wszelkie nieporozumienia, polityka czeska i polska w stosunku do Niemiec musi iść po tej samej drodze ścisłego sojuszu z Francją.

Nie wszyscy jednak w Pradze zdają sobie dziś jeszcze z tego sprawę, że opanowanie Rosji przez Niemcy jest takiem samem niebezpieczeństwem dla Czechosłowacji jak dla Polski. Uderzenia bowiem Rosji na Polskę użyją Niemcy nietylko dla odebrania Polsce Pomorza i Górnego Śląska, ale i północnych Czech Czechosłowacji.

Przeciwdziałanie inspiracji niemieckiej w Rosji jest tak samo zadaniem polityki czeskiej jak polskiej. Ale jeśli Polska i Czechosłowacja będą konkurować z sobą o wpływy w Rosji — nie zyszcze ich naprawdę ani jedna, ani druga. Cały zysk tej konkurencji przypadnie w udziale Niemcom.

I dla tego naprawdę jest konieczne jaknajściślejsze porozumienie i współdziałanie Polski i Czechosłowacji co do wspólnej polityki w sprawach rosyjskich.

Możliwem ono jednak będzie tylko wtedy, gdy opinja narodowa czeska uzna tak samo szczerze i bez zastrzeżeń przynależność do Polski jej kresów wschodnich, jak uznaje Polska przynależność Słowacji do republiki Czechosłowackiej.

I żeby porozumienie to było skuteczne, musi ono nieograniczać się tylko do Czechosłowacji i Polski, lecz objąć sobą całą środkową Europę.

Ale też dlatego nie na rasowej tylko słowiańskiej podstawie powinno być zbudowane, ale na gruncie jednolitego dążenia do utrwalenia swych granic i konsolidacji narodowo-państwowych swych terytorjów wszystkich tych środkowo-europejskich narodów, które w wyniku ostatniej wojny uzyskały byt niepodległy i zjednoczenie.

11. kwietnia 1923.

BEZ PROGRAMU.

Stronnictwo konserwatywne ma poważny, doskonale redagowany dziennik — „Czas“, ma szereg ludzi dużej wiedzy i niepospolitego umysłu, zwolenników wśród najbogatszej warstwy społeczeństwa, a jednak jest w zupełnym zaniku.

Kierownicy i publicyści obozu konserwatywnego tłumaczą tę swoją tragedję nazbyt demokratycznym ustrojem Rzplitej.

Jednak żywotne naprawdę stronnictwa konserwatywne umieją zwyciężać i w ustroju demokratycznym — jak tego mamy świeży przykład w Anglji.

Upadek stronnictwa konserwatywnego w Polsce jest konsekwencją polityki jego w czasie wojny i ostatnich przed wojną latach — polityki taktycznych jedynie zabiegów i chwilowych korzyści, a bez programu.

Skoncentrowawszy myśl wyłącznie na manewrach taktycznych, stracił obóz konserwatywny wszelką programową twórczość.

Przeraża go każda walka o zasady, odruchową budzi obawę każda, żądająca większego wysiłku i dalej w przyszłość sięgająca, myśl polityczna.

Bo podstawą psychologji politycznej „Czasu“ i jego stronnictwa — jest brak wiary w naród.

Zaciężył ten brak programu konserwatywnego obozu nietylko na jego własnej sytuacji; odbił się ujemnie na całej polityce wewnętrznej Rzplitej. Dość przypomnieć rolę, jaką odgrywał Klub konstytucyjny w pierwszym sejmie ustawodawczym i anarchję skarbową, w którą wtrącił Rzplitą gabinet Nowaka.

Złe daje rezultaty polityka bez programu w sprawach wewnętrznych.

W zakresie spraw zewnętrznych prowadzi wręcz do niemocy i bezradności.

Przykładem tej bezradności jest stanowisko, jakie zajął „Czas“ w sprawie czeskiej i Małej Ententy.

Siłą faktu wraz z rozluźnieniem się wskutek różnicy polityki angielskiej i francuskiej wobec Niemiec zespołu „głównych mocarstw sprzymierzonych i stowarzyszonych“ nabierają znaczenia sojusze między poszczególnemi państwami i grupami państw.

Zwiększa się więc międzynarodowe znaczenie sojuszu łączącego Czechosłowację, Rumunję i Jugosławję w tak zwaną „Małą Ententę“.

Polska jest złączona sojuszem z jednym z jej członków — z Rumunją. I dlatego już polityka „Małej Ententy“, jej dążenia, zamiary nie mogą być nam obojętne. Nie możemy biernie się jej tylko przyglądać, ograniczać się do przyjacielskich z nią stosunków sąsiedzkich.

Nie potrzeba bowiem zbytniej przenikliwości, by zrozumieć, że dążeniem Małej Ententy, pierwotnie mającej na celu tylko wzajemną

gwarancję traktatów, ustalających granice państw, w skład jej wchodzących, musi się stać, wcześniej czy później, uzyskanie decydującego wpływu na wszystkie sprawy środkowej Europy.

Z enuncjacji ministra spraw zagranicznych republiki czechosłowackiej, Benesza, wynika jasno, że polityka czeska nie ogranicza się tylko do bezpośrednich swych spraw granicznych.

Podejmuje ona plan, powtórzeniem niemal wiedeńskich przedwojennych marzeń o „Gross-Habsburg" będący, jeno, że centrem tej potęgi miałaby być Praga...

Nie naśladownictwo wszakże pomysłów wiedeńskich — dyktuje te ambitne plany czeskim mężom stanu, jeno świadomość, że zaczął się nowy okres historji państw i narodów środkowo-europejskich i że historję tę robić będą ci, którzy swą myślą i swem działaniem obejmą całość spraw ziem między Rosją a Niemcami leżących. A raz już w dziejach była Praga stolicą nietylko naddunajskich krajów, lecz i całego świętego cesarstwa rzymskiego.

„Czas" się tych ambicji czeskich boi. I dlatego radzi ostrożność przy ustalaniu jakiegokolwiek z Czechosłowacją sojuszu.

Ostrożność jest oczywiście we wszelkich międzynarodowych stosunkach konieczna. Czy stronienie jednak Polski od Czech przeszkodzi im w przeprowadzeniu swego planu polityki środkowo-europejskiej?

Jeśli mamy powody nieufności do czeskiego planu Europy Środkowej — to z tego nie bierności wynika wskazanie lecz obowiązek posiadania wasnego programu polityki środkowo-europejskiej. Był przecie także czas, gdy w Polsce szukały oparcia i Węgry i Czechy i Wołoszczyzna. Ale trzeba mieć wiarę w siły narodu i program przyszłości Polski.

---

13. kwietnia 1923.

W CZYIM INTERESIE?

Półoficjalny lwowski organ generala-premjera Sikorskiego dał wyraz silnemu niezadowoleniu z wypowiadanych przezemnie poglądów na zadania polityki naszej na wschodzie.

Program jaknajszybszego zespolenia wschodnich kresów z narodowem terytorjum polskiem, ustalenia na naszem pograniczu wyraźnej polskiej wikszości, — ma być wedle kierującej rządem obecnym ideologji programem rezygnacji... Bo tem samem oddajemy na rusyfikację naddnieprzańskich Rusinów i na czechizację Słowaków. A w takim razie rola wielkomocarstwowa Polski jakoby się skończy...

Sprawa jest jasno postawiana. Zadaniem Polski ma być nie własna narodowa konsolidacja, ale opiekowanie się ukrańskim ruchem w Rosji i separatyzmem słowackim w Czechosłowacji.

Komu i na co to potrzebne? Nie Polsce. Bo jeśli Rosja może się pogodzić z obecną naszą granicą, to Ukraina, jakakolwiek będzie,

nie przestanie rewindykować dla siebie nietylko Równego, Łucka, Krzemieńca, ale i Lwowa.

Więc może mamy jakieś szczególne obowiązki wobec Ukraińców czy Madjaronów na Słowaczyźnie; zobowiązania, od których wypełnienia zależy mocarstwowa przyszłość Polski? Dotychczas jednak nikt ich jeszcze nie uzasadnił.

Z tego, że możemy mieć słuszne żale do Czechów, nie wynika, by w interesie Polski leżała wspólna z Węgrami granica.

Węgry tak wiele straciły wskutek przegranej państw centralnych, że na długi czas będą one szczególnie podatne na inspiracje odwetowej polityki niemieckiej. Możemy mieć dla nich dużo sympatyj — ale nie możemy zapominać, że jeszcze większa jest ich sympatja ku najniebezpieczniejszemu naszemu wrogowi.

Jakie zaś korzyści rokuje nam opiekowanie się ruchem ukraińskim — tegośmy już doświadczyli zarówno w Małopolsce, jak pod Kijowem, gdzie w czasie odwrotu miejscowa ukraińska ludność zbrojnie atakowała „niosące im wolność" wojska nasze.

Naprawdę rola Polski jako opiekuna separatyzmów narodowościowych białoruskich, ukraińskich, słowackich leży jedynie w interesie massońskiego programu rozczłonkowania Europy na jaknajmniejszę, w ciągłej z sobą walce będące państewka, by kłócąc je, rządzić niemi mogła według swego widzimisię międzynarodowa finanserja żydowska.

Ku temu ma służyć Polska. Zadaniem naszem ma być podpalać własny nasz gmach państwowy separatyzmem ukraińskim i białoruskim, by były żagwie, któreby następnie można przerzucić do Rosji i Czechosłowacji.

Rzeczywiście z tego zadania wprawiania się w podpalanie cudzych domów przez podpalanie własnego domu — rezygnujemy.

Naszem zadaniem jest przedewszystkiem uczynić z Polski państwo naprawdę polskie.

16. kwietnia 1923.

KOŚCIÓŁ WSCHODNI.

Eksterminacyjna walka, wydana Kościołowi przez rząd sowiecki zwróciła powszechną uwagę na sprawy kościelne w Rosji.

Wszyscy bezstronni informatorzy stwierdzają, że prześladowanie religji nietylko nie zniszczyło uczuć religijnych w masach ludności, lecz przeciwnie znacznie pogłębiło, a męczeństwo zarówno prawosławnego jak katolickiego duchowieństwa uszlachetniło cerkiew, oczyszczając ją z elementów urzędowo-policyjnych, któremi znieprawił ją był carat, i z ducha nienawiści ku katolickiemu kościołowi.

I mimo zbrodniczego znęcania się władz bolszewickich nad wierzącymi katolikami, wielekrotnie gorszego od prześladowań dawnych rządów carskich — akcja katolicka ma dziś w Rosji podatniejszy, niż poprzednio, grunt.

Jest to powód, nakazujący Watykanowi, nawet po zamordowaniu księdza Butkiewicza, nie zrywać z Rosją, i nie cofać pomocy, jaką misje katolickie dają nieszczęśliwej tamtejszej ludności.

Istotnie teror bolszewicki wymierzony przeciwko chrześcijanizmowi wogóle: i cerkwi prawosławnej i kościołowi katolickiemu — daje wyniki dla sowietów nieoczekiwane: podniósł religijny nastrój mas rosyjskich i zbliżył znacznie obadwa kościoły.

Niedoceniać foktu tego nie można. Ma on duże znaczenie dla całego świata katolickiego. Naturalnie też bierze go w pełni w rachubę w swych postanowieniach kurja papieska.

A ma on znaczenie i dla naszej polityki prawosławnej. Parę miljonów obywateli Rzplitej jest prawosławnego wyznania. Prowadzona jest wśród nich z różnych stron wroga Polsce agitacja, wyzyskująca między innemi i dawne antagonizmy wyznaniowe. Gdy dziś zadawnione niechęci między katolickim kościołem a prawosławną cerkwią znikają w Rosji — powinny one tembardziej zniknąć u nas.

Jesteśmy bowiem w stanie dać w Polsce cerkwi prawosławnej wolność i opiekę, która jest obecnie w państwie sowieckim niedoścignionym dla niej ideałem.

Ale niezbędnym tego warunkiem jest, byśmy nie powtórzyli historycznego błędu narzucania prawosławnym unji.

Uznajemy w pełni doniosłość starań o zbliżenie między kościołem katolickim a cerkwią prawosławną.

Skuteczne one będą wszakże tylko, gdy prowadzone będą wprost w Rosji, gdzie ludność prawosławna nie może się obawiać nadużycia władzy państwowej dla propagandy katolickiej.

Natomiast propaganda unicka w Polsce wytworzyłaby jedynie zaognienie stosunków między prawosławną cerkwią a katolickim Kościołem i stałaby się źródłem obaw i niechęci, któreby skwapliwie były wyzyskane przez wrogą Polsce agitację.

Obowiązkiem dyplomacji naszej w Watykanie jest należycie to wyjaśnić, szczeglnie gdy wraca do Rzymu ze swej wizytacji Kościoła unickiego w Małopolsce Wschodniej O. Genochi.

---

18. kwietnia 1923.

BRATERSTWO BRONI.

Rada ministrów uchwaliła mianować marszałka Focha marszałkiem Polski.

Rzplita stwierdza tą nominacją nietylko swą wdzięczność dla wielkiego wodza, który zwycięstwem swem nad państwami centralnemi otworzył Polsce drogę wolności, i dla Francji, która jedna jedyna z pośród państw sprzymierzonych przyszła nam z pomocą w najkrytyczniejszej chwili najazdu bolszewickiego; mianując marszałka Focha marszałkiem Polski, stwierdza Polska, że łączący ją z Francją sojusz nie ogranicza się do pewnych tylko spraw, ale jest ścisłem braterstwem broni.

Tak też rozumie go narodowa opinja zarówno polska jak francuska. Skądkolwiek, zagrożona Francja, zawsze znajdzie przy sobie Polskę, a Polska — Francję.

Polsko-francuskie braterstwo broni jest główną podstawą równowagi europejskiej. Dobrze, że zostaje ono w niepozostawiającej żadnej wątpliwości formie dziś stwierdzone, gdy na porządku dziennym międzynarodowej polityki staje sprawa środkowo-europejska i naszego stosunku do Małej Ententy.

Nadanie marszałkowi Fochowi tytułu marszałka Polski ma polityczną donìosłość, która będzie zrozumiana przez dyplomację europejską.

Ma ono też znaczenie i dla wewnętrznych w armji naszej stosunków.

Pierwszym układem, zawartym między Polską a Francją, była umowa zapewniająca Polsce pomoc Francji w wyszkoleniu i organizacji wojsk naszych.

Francja nam tę pomoc w pełni dała. Od wiosny 1919 pracuje u nas wojskowa misja francuska, złożona z instruktorów kształcących nasze kadry wojskowe i współpracujących ze sztabem generalnym.

Były jednak w naczelnem naszem dowództwie czynniki, które zamiast ułatwiać współpracę polskich i francuskich oficerów, wytwarzały szkodliwe tarcia. Doprowadziło to swego czasu do odwołania z Polski generała Niessela, mimo głębokiej i gorącej jego dla Polski przyjaźni.

Tarciom tym powinno stanowczy kres położyć mianowanie przez rząd Rzplitej marszałka Focha marszałkiem Polski. Daje ono wyraz pełnego zaufania Polski do rad naczelnego dowództwa francuskiego i jego współpracy w organizowaniu naszej siły zbrojnej i przygotowaniu obrony naszych granic.

---

6. maja 1923.

POLSKA I FRANCJA.

Przyjazd marszałka Focha na dzień naszego święta narodowego, wręczenie mu na granicy Rzplitej buławy marszałka Polski, odsłonięcie w jego obecności pomnika księcia Józefa, msza wysłuchana przezeń przed cudownym obrazem Matki Boskiej na Jasnej Górze, i szczere, gorące, serdeczne uczucie z jakiem naród polski wita na swej ziemi marszałka Francji, który swem zwycięstwem otworzył Polsce drogę do wolności — utrwala i pogłębia sojusz Polski i Francji.

I nie psuje już dziś tego sojuszu żadne niedomówienie.

Prezydent Wojciechowski stwierdził na Pomorzu parokrotnie jasno i dobitnie, że czas, by polityczna myśl polska przestała się już bałamucić romantyzmem nadnieprzańskich stepów, ale trzeźwo spojrzała na zadania, jakie ma do spełnienia na północnym zachodzie.

Zadania te zaś wykonać może tylko w ścisłem z Francją współdziałaniu, zarówno politycznem jak militarnem.

I dlatego nie było to techniczną jeno kwestją wojskową — czy praca sztabu naszego ma główny nacisk położyć na umocnienie zachodniej czy wschodniej granicy. Dyskusje i wahania na ten temat byłego Naczelnika Państwa — wnosiły do stosunków Polski z Francją pewną, mimo wszystko niejasność. Obecnie jest ona chyba ostatecznie usunięta.

Pierwszym tego wynikiem powinno być zwiększenie pracy dla wykształcenia i organizacyjnego wydoskonalenia naszej armji przy pomocy instruktorów francuskich. I ujawnić się musi zacieśnienie sojuszu polsko-francuskiego również w naszej polityce mocarstwowej, szczególnie polityce zagranicznej.

W ministerstwie spraw zagranicznych jest za dużo ludzi, których główną kwalifikacją dla zajęcia odpowiedzialnych stanowisk był ścisły ich związek z polityką N-K-N-u podczas wojny, a po wojnie popieranie eksperymentów litewsko-ukraińsko-białoruskich marszałka Piłsudskiego. Powinni oni zrozumieć, że teraz muszą się wykazać zgoła innemi kwalifikacjami. Od dyplomacji naszej musimy żądać nie umiejętności unikania możliwych z Francją zadraźnień przy przeprowadzaniu rzekomo samodzielnych naszych planów politycznych na wschodzie, lecz rzetelnej współpracy z Francją dla wytworzenia takiego układu sił plitycznych w Europie, by nierozstrzygnięte jeszcze przez ostatnią wojnę zagadnienia na północno-zachodniej naszej granicy zostały w możliwej do przewidzenia przyszłości rozstrzygnięte zgodnie z dziejowym interesem Polski, a nie Niemiec.

Ten jest bowiem wielki naprawdę historyczny problemat, który Polska ma dziś do rozwiązania. I jeśli do lat kilkunastu nie rozwiąże go Polska — to rozwiążą go Niemcy.

W sprawie naszego dostępu do morza nie ma trwałego między Polską a Niemcami kompromisu.

Traktat wersalski stworzył tu tylko prowizorjum. Ostateczną decyzję wypowie przyszła historja Europy.

I nietylko wdzięczność za pomoc, jaką w każdej ciężkiej chwili stale otrzymywaliśmy, wyrywa z zerc witających marszałka Focha tłumów okrzyki na cześć Francji i wielkiego jej zwycięskiego wodza.

Dyktuje je zdrowy zmysł narodowy. Opuszczał on u nas niekiedy sterników nawy państwowej. Kieruje jednak naprawdę uczuciowemi odruchami szerokiego ogółu polskiego. Ogół zaś ten czuje i rozumie to już dziś, że zagadnienie przyszłości Polski leży nad Bałtykiem i że decydującą o rozstrzygnięciu tego zagadnienia siła jest i będzie polsko-francuskie braterstwo broni.

9. maja 1923.

BEZ ZASTRZEŻEŃ.

Francja odrzuciła wykrętne propozycje niemieckie. Rząd francuski stwierdza, że ewakuować będzie wzięte w zastaw Zagłębie Ruhry tylko w miarę uiszczenia przez Niemcy odszkodowań.

Być może Niemcy mimo to próbować jeszcze będą nowych argumentów i sposobów, by wytargować zwolnienie od przyjętych na się w traktacie pokojowym zobowiązań pieniężnych.

O ile wszakże Francja nie zmieni dotychczasowego swego stanowiska — a nic zmiany takiej nic nie zapowiada — Niemcy zrozumieją wreszcie, że muszą albo uiścić należne Francji i Belgji odszkodowania, albo też pozostawić w ręku Francji na czas nieograniczony najbogatsze swe zachodnie okręgi przemysłowe.

I z góry można być pewnym, że mając do wyboru tylko między dwiema ewentualnościami, wybiorą pierwszą i — zapłacą.

W rzeczywistości bowiem Niemcy mogą zapłacić zaciągnięte traktatem zobowiązania. Nie sprowadzi to bankructwa państwa ani narodu niemieckiego. Utrudni tylko, jeśli nie uniemożliwi, na długo odwetowe przygotowania Niemiec.

I dla tego zarówno monarchistyczne, jak wielko-kapitalistyczne sfery w Niemczech, których dziełem w pierwszym rzędzie była ostatnia wojna i które, mimo przegranej, nie zrezygnowały z marzeń o władztwie światowym — podniecają wszelkiemi sposobami opór przeciwko zapłacie odszkodowań.

Rozumieją bowiem, że z chwilą, gdy Niemcy do wykonania swych zobowiązań pieniężnych przystąpią, tem samem odłożą myśl odwetową na daleką przyszłość.

Francja, swą stanowczą wobec Niemiec polityką, nie tylko własne zabezpiecza interesy. Zabezpiecza jednocześnie pokój Europy, a wraz z nim i spokój na naszej granicy zachodniej.

Mamy wszelkie powody solidaryzować się z przyjętą przez Francję linją postępowania bez zastrzeżeń.

Rady prasy socjalistycznej, byśmy okazywali Francji przyjaźń, ale w realnej polityce szli „samodzielną" drogą — nie znajdą echa w społeczeństwie polskiem. Ogół nasz po czterech latach czynnego życia politycznego za dobrze orjentuje się, by dał w siebie wmówić, że czynnikiem zagrażającym pokojowi jest Francja, a nie są Niemcy.

Polityka naprawdę pokojowa — to polityka utrwalenia wytworzonych przez traktaty powojenne granic w Europie.

Niemcy nie kryją się z dążeniem do zerwania tych traktatów. Granice ich obecne są dla nich tylko dziełem przemocy, które znoszą do czasu, ale którego nie uznają.

By je uznały — muszą się przekonać, że jest w Europie siła, która nie dopuści do jakiegokolwiek ich naruszenia. A siłą tą może

być tylko ścisły sojusz i ścisłe współdziałanie zarówno polityczne, jak wojskowe Polski i Francji.

Jakiekolwiek ktokolwiek wnosi do sojuszu tego zastrzeżenia — pracuje na rzecz Niemiec i ich odwetowej polityki wojennej.

---

7. maja 1923.

NIE ZASYPIAĆ NA LAURACH.

Patrząc na obecne nasze życie publiczne i porównywując je z przedrozbiorową historją — widzimy, że mimo półtorawiekowej niewoli i podlegania obcym ustrojom państwowym, mimo głębokich przemian w uwarstwowieniu społecznem, mimo wpływu cudzych prawodawstw, którym tak długo ulegaliśmy — zasadnicze cechy psychologji politycznej narodu pozostały te same.

Polska dzisiejsza nie jest Polską nową. To Polska Mieszka I-go, Chrobrego, Jagiellonów, szlacheckiej Rzeczypospolitej z obieralnymi królami, Sejmu czteroletniego, powstania Kościuszkowskiego.

Ciągłość dziejowa życia Polski jest o wiele ściślejsza, niż się to bodaj nawet tym z nas zdawało, którzy najusilniej się starali przed odzyskaniem niepodległości o przekazanie przychodzącym do głosu w sprawach publicznych masom ludowym polskiej historycznej tradycji.

Zmieniło się znaczenie w narodzie poszczególnych warstw. Ale te warstwy, które zajęły miejsce poprzednio w Rzplitej decydujących, całą swą psychologją, swemi cnotami i wadami, dążeniami i skłonnościami są bezpośrednimi tych ostatnich następcami.

Naprawdę dzisiejsze włościaństwo jest politycznym i społecznym spadkobiercą nie „poddanych" 17 i 18 stulecia, raczej wyzbywających się prawa własności inwentarza gospodarczego, byle zbyć się troski o utrzymanie go i przerzucić ją na dwór, — ale szlachty 16 wieku, biorącej bez wahania pełną odpowiedzialność za losy państwa, żeby tylko zwiększyć swe prawa i swe znaczenie w Rzplitej.

Nie rozumienie tej ciągłości historycznej Polski, wyobrażanie sobie, że Polska wyzwolona z niewoli, jest świeżą, niezapisaną kartą papieru, na której może każdy, kto ją ujmie w rękę, kreślić jakikolwiek swej fantazji obraz: socjalistycznej republiki, czy chłopsko-robotniczej demokracji z dożywotnim dyktatorem wojskowym, Stanów Zjednoczonych Europy środkowej czy tryalistycznej polsko-ukraińsko-litewskiej federacji — było istotną przyczyną bankructwa wszystkich lewicowych i cenro-lewych programów, pomimo, że popierała je większość Sejmu i że dla przeprowadzenia ich naczelnik państwa rzucił był na szalę walk partyjnych cały swój autorytet.

Realny jest program polityki polskiej tylko na zrozumieniu ducha całej dotychczaswej historji narodu oparty.

A w dziejach naszych są okresy wielkości i małości, okresy wzmagania się potęgi państwa, twórczości cywilizacyjnej narodu,

przodowania środkowej i wschodniej Europie i okresy upadku, zaniku wszelkiej energji, podlegania obcym wpływom.

Historja wytworzyła w nas elementy potęgi i słabości. Są one jedne i drugie w obcnem naszem życiu politycznem — w równej niemal mierze.

O przyszłości Polski zdecyduje, czy w latach najbliższych ustalania organizacji państwa i dróg jego wewnętrznej i zewnętrznej polityki wzmogą się elementy twórczej ekspansji narodowej, dążenia do wielkości i potęgi, czy też zasklepiającej się w drobnych, codziennych zabiegach niemocy.

Doświadczenie historyczne poucza, że zapatrzenie się w swe wewnętrzne tylko sprawy — prowadziło Polskę zawsze ku upadkowi sił nietylko na zewnątrz, w stosunku do innych narodów, ale i ku wewnętrznemu zastojowi społeczno-państwowego postępu.

Idealizm społeczny i twórczość cywilizacyjna łączyły się u nas zawsze z wielkiem napięciem patrjotyzmu i wielkiemi ambicjami narodowemi.

Słowa marszałka Focha, skierowane do Polski w odpowiedzi na owacje, jakiemi go naród przyjmuje: „nie zasypiać na laurach“ powinny głęboko zapaść w umysły i serca kierowników naszej opinji i polityki narodowej.

---

11. maja 1923.

MARSZAŁEK FOCH WE LWOWIE.

Szczerem gorącem sercem wita dziś Lwów marszałka Focha. Wita zwycięskiego wodza armij państw i narodów sprzymierzonych, które za jeden z celów wojny postawiły niepodległą, zjednoczoną Polskę z dostępem do morza. Wita wielkiego Francuza, który swym wojennym genjuszem złamał potęgę Niemiec — odwiecznego wroga Polski, a podniósł siłę i znaczenie w Europie Francji — zawsze Polsce przyjaznej. Wita z wdzięcznością za nadesłaną w najkrytyczniejszej chwili ataków ukraińskich na Lwów amunicję, za sformowaną kosztem i staraniem Francji armję Hallera, za sparaliżowanie intryg, które chciały narzucić nam z Londynu rozejm, oddający całą niemal Małopolskę Wschodnią Ukraińcom, za pomoc okazaną w chwili najazdu bolszewickiego przez jedną jedyną w całej Europie Francję. Wita z wiarą w moc polsko-francuskiego braterstwa broni, o które rozbiją się odwetowe zakusy niemiecko-bolszewickiego porozumienta.

Wspaniałością przyjęcia Lwów dorównać Warszawie nie może. Ale bodaj w żadnem z miast polskich nie ma równie silnego i głębokiego jak we Lwowie zrozumienia, czem jest i powinien być dla nas ideał żołnierski, który marszałek Foch sobą przedstawia.

Zwycięzca Niemiec w 1918 r., w 1870 r. był żołnierzem armji przez te same Niemcy pobitej.

Dla zwycięstwa w 1918 r. pracowała usilnie i wytrwale pobita w 1870 r. armja francuska i z nią cały naród francuski przez prawie pięćdziesiąt lat.

I zwyciężył marszałek Foch, bo on i dziesiątki znanych dziś w świecie generałów i tysiące nieznanych oficerów francuskich od wczesnej młodości przez życie całe kształciło, umacniało w sobie wolę zwycięstwa.

„Ale do tego trzeba — według słów wypowiedzianych przez marszałka Focha w Poznaniu po otrzymaniu doktoratu honorowego — dużego zaparcia się siebie, woli i pracy".

Sojusz Polski z Francją da w pełni rezultat oczekiwany — gdy dla osiągnięcia go potrafimy zaprzeć się swoich dzisiejszych interesów osobistych i stanowych, dla dziejowej przyszłości Polski zdobędziemy sę na wielki nakład pracy, koniecznej, by sprostać materjalną kulturą zachodniemu sąsiadowi i wytworzymy w narodzie niezłomną wolę przeprowadzenia swych celów.

Niech młodzież nasza z przykładu marszałka Focha uczy się, jak się przez życie całe dla wywyższenia swej Ojczyzny pracuje.

---

13. maja 1923.

STOLICE KRESOWE.

Nikt z tych, którzy w listopadzie 1918 r. byli w Paryżu, nie zapomni wrażenia, jakie w kierowniczych kołach polityki i opinji francuskiej zrobiła wiadomość o bohaterskiej obronie Lwowa.

Przypomniał ją onegdaj marszałek Foch w odpowiedzi na wniesiony podczas bankietu na jego cześć przez prezydenta miasta toast. I podniósł ze szczególnym naciskiem, że choć państwa sprzymierzone postanowiły były w wyniku zwycięskiej wojny przywrócić Polsce niepodległy byt państwowy, nikt jednak na zachodzie nie wiedział napewno, gdzie się Polska zaczyna i kończy. — Lwów jednak, swym czynem orężnym, stwierdził istnienie wielkiej historycznej Polski, ustalił w przeświadczeniu zachodu, że Polska powinna być wielkim państwem.

Te słowa marszałka Focha nie są bankietowym komplementem. Stwierdzają historyczną prawdę.

Lecz nietylko we Francji ustalił Lwów swą obroną program wielkiej Polski. Ustalił go przedewszystkiem w samej Polsce.

Toć jeszcze czas dłuższy po zebraniu się Sejmu Ustawodawczego „polska partja socjalistyczna" wraz z „Wyzwoleniem" przeczyła prawu Polski do Małopolski Wschodniej, domagała się zaniechania „wojny zaborczej", żądała układów z Ukraińcami. A jednocześnie Naczelnik Państwa, w wyzwolonem od bolszewików Wilnie, wydawał odezwę, przekreślającą dokonane przez Konstytucję 3-go Maja zespolenie Litwy z Koroną w jedno nierozdzielne państwo.

„Gdzie się zaczyna i kończy Polska“ było w 1918 i początku 1919 r. niewiadome nietylko w Paryżu — ale niestety i wielu Polakom.

Usunął wszelką wątpliwość Lwów, który nie czekając na decyzję Warszawy, sam rozstrzygnał: we Lwowie i po Zbrucz jest Polska.

A rozstrzygnąwszy, że Polska jest nietylko na ziemi etnograficznie polskiej, że nierozdzielną jej częścią jest cała bez wyjątku Małopolska, przesądził Lwów tem samem włączenie do Polski i ziemi wileńskiej i całą naszą granicę wschodnią.

Lwów, Wilno, Śląsk Górny — zadecydowały wielkie granice Polski własnym czynem i własną wolą, której nie zachwiały wahania i wątpliwości ulegających „postępowym“ doktrynom centralnych władz Rzplitej.

Ziemie i stolice kresowe były w okresie Sejmu Ustawodawczego najsilniejszym czynnikiem wielkości Polski.

Choć już granice nasze są dziś nietylko ustalone, ale i uznane przez wielkie mocarstwa, rola stolic kresowych, jako specyficznego czynnika wielkości Polski — nie skończyła się.

Po latach ofiar i wysiłków — naturalnym odruchem większość społeczeństwa i Sejmu całą swą uwagę skierowuje dziś do drobnych spraw polityki gospodarczej i administracyjnej, ocenianych z punktu widzenia doraźnych korzyści, bez myśli o dalszej dziejowej przyszości.

I przy przewadze dążeń stanowych i klasowych — nastrój ten może utrwalić się na długo, sprowadzając ambicję narodową do jednego tylko dążenia, by Polska była dla Polaków, a zapominając, że na to, by nigdy nikt Polski Polakom nie mógł odebrać, trzeba, by w duszy narodu górowało przykazanie życia i pracy Polaków dla Polski.

Na ziemiach kresowych o przykazaniu tem nie pozwala nam zapominać codziennie choćby życie nasze. Bo codzień walczymy, walczyć musimy, czy chcemy czy nie chcemy, nietylko o bieżącą tu naszą sytuację, ale o naszą na nich przyszłość.

Od wpływu, jaki zdobędą sobie stolice kresowe na myśl polityczną narodu, zależeć będzie w dużym stopniu droga dziejowa Polski.

---

10. maja 1923.

PROWOKACJE LITEWSKIE.

Rząd litewski wniósł do Ligi Narodów protest przeciwko uznaniu przez Radę Ambasadorów wschodniej i wschodnio-północnej granicy Polski.

Protest ten nie przyniesie Polsce realnej szkody. Możnaby więc nie zwracać nań uwagi, gdyby jedynem zadaniem naszej polityki zagranicznej było zabezpieczenie Rzplitej od strat doraźnych.

O ile jednak uznamy, że obowiązkiem myślącego ogółu polskiego, a tembardziej kierowników naszej nawy państwowej, jest patrzeć dalej poza dzień dzisiejszy i umieć w czas przyszłość przewidywać — nowa prowokacja litewska nie powinna przejść niezauważona.

Rząd litewski niewątpliwie wie dobrze, że protest, który wnosi do Ligi Narodów, pozostanie bez skutku.

I wie on równie dobrze, że jakakolwiek z jego strony próba stworzenia przemocą podobnie jak w Kłajpedzie „faktów dokonanych" w kierunku Wilna — skończyłaby się dlań zupełną katastrofą.

Jakiż więc jest cel tego protestu? Czyżby to o czczą tylko demonstrację rządowi litewskemu chodziło?

Dotychczas polityka litewska szła bardzo realnemi drogami. Trudno więc przypuszczać, by p. Galwanauskas chciał dać tylko wyraz swmu uczuciu nienawiści do Polski.

Protestem tym chce on nasamprzód wytworzyć w opinji sprzymierzonych wielkich mocarstw wrażenie „krzywdy", jaką rzekomo Litwa poniosła, by mieć następnie podstawę do żądań odszkodowania za tę „krzywdę" przy ostatecznem załatwianiu sprawy Kłajpedy.

Nie jest to jednak jego cel główny.

Obecny protest rządu kowieńskiego jest jednym tylko dalej krokiem na drodze, którą stale i konsekwentnie idzie polityka litewska.

Jest to polityka zaogniania z zasady stosunków polsko-litewskich. Ku temu służyły zarówno niczem nieuzasadnione pretensje Litwy do Wilna, jak napady „szaulisów" na polskie wsie pasa neutralnego, znęcanie się nad polską ludnością, mieszkającą na terytorjum Litwy, żądanie od Ligi Narodów zezwolenia na wypowiedzenie wojny Polsce...

Naczelnem staraniem rządu kowieńskiego jest wykreślić z pamięci ludu litewskiego doszczętnie tradycję wiekową bratniego współżycia z Polską, a natomiast wytworzyć jaknajbardziej na Litwie wrogi wobec Polski nastrój. Nikt się już chyba u nas co do tego nie łudzi. Żadnemi obietnicami najbardziej choćby uprzywiliwującej ją unji nie sprowadzimy polityki kowieńskiej z drogi nienawiści na drogę pojednania.

Ale należy się zapytać, komu i do czego jest potrzebne to zaognianie stosunków polsko-litewskich.

Napewno nie narodowi litewskiemu. Litwa niema nic do wygrania, a wiele do stracenia na konflikcie z Polską.

Potrzebna jest nienawiść Litwy do Polski tylko niemieckim dążeniom odwetowym, potrzebna jest Berlinowi dla wytworzenia z Litwy korytarza, przez który Niemcy by się złączyły z Rosją, potrzebna jest dla zrealizowania niemiecko-bolszewickiego układu w Rapallo.

Z tego powinna zdawać sobie jasno sprawę polska opinja narodowa, a nasza polityka zagraniczna ź faktów tych powinna wyprowadzić stanowcze konsekwencje.

14. maja 1923.

GDAŃSK

Gdańsk przez odłączenie od Niemiec i przyłączenie do polskiego obszaru celnego zyskał dużo pod względem gospodarczym. W Niemczech był portem drugorzędnym. Obecnie jest jedynym portem, przez który idzie cały handel morski Rzplitej. Świetne ma widoki rozwoju. I nie ciążą na nim olbrzymie długi wojenne państwa niemieckiego.

A jednak stanowisko Gdańska wobec Polski jest ciągle wrogie, w ostatnich czasach wręcz prowokacyjne.

W pierwszych latach mógł Gdańsk liczyć w tej walce, którą prowadzi przeciwko Polsce, na słabość Rzplitej, mógł się łudzić nawet, że Polska niezadługo przestanie istnieć — bo wielu spekulowało na rychły jej upadek. Mógł też rachować na poparcie niechętnej Polsce dyplomacji Lloyd George'a i na większą zręczność swych adwokatów w Lidze Narodów.

Ale obecnie nie może nie zdawać sobie sprawy, że istnienie Polski jako wielkiego państwa jest trwale zapewnione i że w walce z Rzplitą nie po jego stronie będzie przewaga sił.

Nie interes Gdańska dyktuje więc Niemcom gdańskim politykę nienawiści do Polski.

Dyktuje ją Gdańskowi — tak samo jak Kownu — Berlin.

Ciągły zatarg zarówno Gdańska jak Kowna z Polską jest potrzebny odwetowej polityce Niemiec.

Że Gdańsk na tem może dużo stracić — mało to obchodzi rząd niemiecki w Berlinie. Przez długie dziesięciolecia przed wojną poświęcał on systematycznie interesy Gdańska, by rozwinąć silniej port hamburski. Tem mniej się dziś z tem liczy, jak Gdańsk wyjdzie na walce z Polską, gdy walka ta wchodzi w dalsze jego odwetowe plany.

W planach tych zaś leży odcięcie w danej chwili Polski od morza. Więc należy uczynić wszystko, by jaknajbardziej utrudnić Polsce ustalenie swej pozycji na wybrzeżu bałtyckiem.

Do tego jest potrzebna nieprzejednana nienawiść do Polski i Gdańska i Kowna. Więc się ją też robi — i jak dotychczas skutecznie.

Sparaliżować tej roboty dobrocią i ustępliwością, czy choćby największemi korzyściami materjalnemi, dostarczonemi Gdańskowi ze współżycia z Polską — nie sposób.

Jeden jedyny jest tylko argument, który może przekonać Niemców gdańskich — argument siły.

Trzeba żmusić Gdańsk do zastanowienia się serjo, czy chce poświęcić całą swą egzystencję dla posłuszeństwa Berlinowi.

Jeśli nie chcemy, by konflikt z Gdańskiem trwał dziesięciolecia — musimy dziś okazać naprawdę stanowczość i siłę.

ROZDZIAŁ VIII

Z POLITYKI SEJMU I RZĄDU

13. stycznia 1923.

INTRYGA CZY POLITYKA.

Właściwą swą działalność rozpocznie wybrany w listopadzie roku zeszłego Sejm dopiero obecnie 16-go stycznia.

Zachowanie się stronnictw w Zgromadzeniu Narodowem i stanowisko, jakie zajmuje prasa różnych kierunków wobec sprawującego w tej chwili rządy gabinetu ministrów — pozwala jednak już dziś jasno określić wewnętrzną sytuację parlamentarną.

W Sejmie istnieją naprawdę cztery obozy: blok mniejszości narodowych, kierowany przez żydów, lewica, idąca pod przewodnictwem socjalistów, starający się zająć stanowisko parlamentarnego centrum piastowcy wraz z narodową partją robotniczą i obóz Jedności Narodowej, rozporządzający 170 głosami w Sejmie i 50 głosami w Senacie.

Obok tych ugrupowań stara się oddziaływać na politykę naszą parlamentarną organizacja żydowsko-masońska, z którą w czasie wojny na tle aktywizmu zespoliły się pewne koła konserwatywne, szczególnie krakowskie. Wprawdzie nie przeprowadziła ona do Sejmu i Senatu ani jednego przedstawiciela pod firmą specjalnie przez się wytworzonej „Unji państwowej". Posiada jednak wpływy w różnych klubach lewicy i centrum.

Blok mniejszości narodowych w Zgromadzeniu Narodowem osiągnął niewątpliwie duży sukces. Stał się w nim siłą rozstrzygającą wobec rozdwojenia wśród stronnictw polskich. Sukces ten osiągnął wskutek pomocy, jaką dała mu zakulisowa intryga masońska, która użyła wszystkich sposobów, by nie dopuścić do porozumienia między centrum a prawicą.

Ale żydzi — jak zwykle — w powodzeniu przeciągnęli strunę. Zbyt brutalnie narzucili oni ludowcom swą formułę: „kto chce z nami grzeszyć, musi jawno-grzeszyć". Mimo błagań przewódców „Piasta", by nie głosowali na Wojciechowskiego, zaakcentowali jaknajsilniej, że tylko dzięki nim kandydat stronnictwa ludowego zyskał większość. Tem jednak uniemożliwili pożądany niewątpliwie przez siebie, a do którego dąży wyraźnie „polska partja socjalistyczna" i „Wyzwolenie" — rząd „centrolewy". Piastowcy zdają sobie sprawę, że gdyby weszli w stałe współdziałanie, potrzebne dla wytworzenia rządu i utrzymania go przez czas dłuższy z socjalistami i mniejszościami narodowemi — to znikną przy następnych wyborach.

W tych warunkach zdawałoby się, koniecznością staje się wprost porozumienie grup centrowych z obozem narodowym i powstanie w ten sposób trwałej większości polskiej.

I tak by było niewątpliwie, gdyby polityka nasza parlamentarna była wykładnikiem dążeń i działań tylko stronnictw, mających jawne swe przedstawicielstwa w Sejmie i Senacie.

Ale naturalne i jedynie logiczne konsekwencje układu istniejących w Sejmie jawnych sił politycznych — zmienia, paraliżuje, przeinacza zakulisowa gra anonimowych wpływów.

Gra ta idzie obecnie ku temu, żeby nasamprzód nie dopuścić do powstania trwałej polskiej większości i porozumienia między ludowcami a Jednością Narodową, natomiast, utrzymując na razie gabinet generała Sikorskiego zmusić hasłem „ratowania skarbu“ i „koniecznością naprawy Rzpltej“ obóz narodowy do lichego kompromisu, któryby skompromitował ideę narodową.

Więc wysuwa się straszaka „spisku nacjonalistycznego“, aby wmówić w Piastowców, że objęcie steru rządów przez Jedność Narodową sprowadzi jakiś nieobliczalny przewrót. A jednocześnie przedstawia się katastrofalne skutki dla państwa, jeśli nie znajdzie się zwarta większość dla poparcia rządu.

Cel tego wszystkiego jest — rząd pod przewodnictwem „bezpartyjnem“ człowieka z poza Sejmu, ale za to ściśle związanego z konspiracją masońską. Obok tego szereg tek również „bezpartyjnych“. Dla ludowców zaś portfele np. oświaty, odbudowy — dające im możność podreperowania nominacjami i koncesjami słabnących wpływów. A dla prawicy stanowiska, które uczynią ją w oczach narodu najbardziej odpowiedzialną za niedomagania naszego życia państwowego, ale nie dadzą jej dostatecznego na uzdrowienie tych niedomagań wpływu, przedewszystkiem ministerstwo skarbu.

Ogół narodowy z gry tej powinien zdawać sobie sprawę. Stronnictwa narodowe chętnie wezmą odpowiedzialność za losy państwa. Mają dostateczną po temu siłę liczebną i intellektualną. Ale wezmą odpowiedzialność tę tylko wtedy, gdy jednocześnie będą też miały możność odpowiedniego do tej swej siły realnego na rząd wpływu.

Siłą, która dotychczas mimo wszystkich błędów poprzednich rządów, ratowała Polskę od bezdroży przeróżnych „szalonych ryzyk“, „federalizmów“ „eksperymentów etatystycznych“ — była idea narodowa.

Nie wolno skompromitować jej przez lichy kompromis.

14. stycznia 1923.

SIŁY MATERJALNE I MORALNE.

Mimo fatalnego stanu skarbu — Polska nietylko nie bankrutuje ale gospodarczo się ciągle podnosi. Ma dość na swe wyżywienie zboża, ma nietylko na własne potrzeby — ale i na eksport ropy, węgla, cynku, drzewa. Przemysł tkacki przewyższył swą przedwojenną produkcję. Straciwszy główny swój poprzednio rynek zbytu w Rosji, towary łódzkie wyrobiły sobie wywóz do Rumunji i Jugosławji. Cały szereg produktów, sprowadzanych dawniej z Niemiec, Czech, Wiednia, Francji, dziś wytwarzamy sami, bo zły stan waluty czyni towar zagraniczny zbyt drogim.

Siły materjalne Polski rosną. Rosną one wysiłkiem, inicjatywą i przedsiębiorczością obywateli. Przez czas wojny nauczyliśmy się lepiej pracować.

Niedomaga wszakże coraz gorzej skarb państwa. I naród, w całości swej, żyje jednak o wiele gorzej, aniżeliby żyć powinien przy istniejącym stanie produkcji. Wzrasta ilość produktów, wytwarzanych w kraju — ale równie szybko — jeśli nie szybciej — rośnie drożyzna. Byt pracowników państwowych, masy nieukwalifikowanych robotników, drobnych rzemieślników szczególnie z przemysłem budowlanym związanych, małorolnych, pracą najemną dorabiających na utrzymanie — nie poprawia się, ale pogarsza.

Przyczyną tej paradoksalnej anomalji jest jedynie zła polityka skarbowa i ekonomiczna państwa.

To też obóz narodowy poszedł do wyborów pod znakiem przedewszystkiem naprawy gospodarki państwowej. I osiągnął zwycięstwo wśród polskich wyborców, zyskując absolutną większość mandatów w województwach zachodnich i centralnych najwyżej kulturalnie stojących.

Pierwszym tego zwycięstwa skutkiem jest — że wysunięte przez Jedność Narodową zasady sanacji skarbu przez doprowadzenie podatków do przedwojennej normy, ograniczenie wydatków na eksperymenty socjalistyczne i reformę walutową przyjęły dziś wszystkie stronnictwa, nie wyłączając ludowców, których największą mądrością finansową do ostatniej przed wyborami chwili było stale bronienie włościan od podatków, przewyższających wartość jednego centnara zboża, a nieraz i jednej kury.

Jakikolwiek rząd będzie, na jakiejkolwiek oprze się on większości — pewne jest już dziś, że stronnictwa narodowe przeprowadzą i w rządzie i w Sejmie swój program naprawy finansów Rzpltej. Nie muszą one na to ani do rządu wchodzić, ani związać się z większością rządową. W poprzednim Sejmie przeprowadził obóz narodowy cały swój program granic Polski, inkorporacji kresów wschodnich, sojuszów międzynarodowych, nie mając w Sejmie większości — twórczą, pozytywną opozycją.

Tem pewniej przeprowadzi on teraz swój program sanacji skarbu — choćby miał znów być w opozycji. Bo rozporządza większą niż poprzednio siłą liczebną. I gdy w sprawach „federacji“, czy „inkorporacji“, polityki ukraińskiej, białoruskiej, granic opinja była naprawdę podzielona — nie ma dziś nikogo w Polsce — poza żydami — ktoby nie rozumiał konieczności ratowania największymi choćby ofiarami finansów i waluty Rzpltej.

Ale istotne i gruntowne uzdrowienie gospodarki państwowej nie da się osiągnąć przez samą tylko naprawę polityki skarbowej.

Musi być jednocześnie naprawiona cała wewnętrzna administracja, musi ustać rozrzutność na cele partyjne w urzędach odbudowy, w gospodarce państwowych majątków i lasów, protekcjonizm w udzielaniu koncesji wywozowych i przywozowych, demagogja wniosków poselskich o subwencje dla tych czy innych grup wyborców ,obsadzanie najważniejszych posterunków w ministerstwach ludźmi bez dostatecznych kwalifikacji umysłowych i moralnych, dyletantyzm naszej polityki zagranicznej...

A dla tego konieczna jest przedewszystkiem **naprawa moralnego stosunku stronnictw do Rzpltej.**

Nie wystarczy wytworzenie liczebnej tylko większości w Sejmie, związanej personalnemi kombinacjami, zręcznym podziałem tek między wchodzące do niej stronnictwa.

Taki lichy kompromis osłabi tylko siły moralne narodu. A Polsce nie brak sił materjalnych. Źródłem wszystkich niedomagań Rzpltej jest obecnie brak dostatecznej siły moralnej, niedostateczne jeszcze w grupach centrowych podporządkowanie egoizmów stanowych, klasowych i partyjnych idei narodowo-państwowej.

Zwycięstwo tej idei zapewni nie taktyczny kompromis, ale rzetelne na podstawie programowej dokonane wytworzenie się większości polskiej w Sejmie.

---

17. stycznia 1923.

ZAGADNIENIE GŁÓWNE.

Pilna jest naprawa skarbu, konieczna jest naprawa administracji, niezbędna jest reforma dotychczasowego stosunku stronnictw do całości potrzeb państwowych.

Ponad wszystkie te jednak zagadnienia — wybija się jako główne zagadnienie przyszłości Polski pytanie — czem Polska ma być, jaki jest jej cel: niepodległość i potęga narodu polskiego — czy też regulowanie tylko prawnych stosunków i społecznych interesów i pożądań mieszkającej na jej terytorjum ludności.

Dla socjalistów, stawiających sprawy społeczne ponad narodowemi — niema oczywiście nic zdrożnego w łączeniu się

z mniejszościami narodowemi w imię tryumfu demokracji. Podobnie też odczuwa te rzeczy Wyzwolenie.

Nie jest to już jednak tak prostą sprawą dla piastowców. Reprezentują oni stanowy egoizm chłopski. Ale ogół chłopski jest już dziś właścicielem większości ziemi polskiej. Budzi się w niem poczucie, że on jest gospodarzem Polski, a wraz z tem i poczucie odpowiedzialności za los Ojczyzny.

Stronnictwa Jedności Narodowej uzyskały przy wyborach więcej chłopskich głosów polskich, aniżeli stronnictwa ludowe. Świadczy to, że po czterech latach niepodległego bytu Polski w psychologji masy włościańskiej świadomość narodowa wzięła już górę nad poczuciem stanowej odrębności.

Z tem muszą się piastowcy liczyć. Faktem jest, że w ostatnich czasach, coraz częściej z różnych części kraju idzie do posłów stronnictwa ludowego stanowcze żądanie ich wyborców wytworzenia wspólnie z obozem Jedności Narodowej polskiej większości.

Mimo to nie można się łudzić, by klub piastowców łatwo i prędko się zdecydował na stałe współdziałanie ze stronnictwami narodowemi.

Istnieją w nim bowiem żywioły, ulegające wpływom anonimowym, których naczelnem zadaniem jest walka z nacjonalizmem, i uczynią one wszystko, by do porozumienia z Jednością Narodową nie dopuścić! A przyjdzie im to tem łatwiej, że lawirując między prawicą i lewicą klub piastowców przy pomocy pierwszej przeprowadzili p. Rataja na marszałka Sejmu, a przy poparciu lewicy p. Wojciechowskiego na prezydenta Rzpltej. Utrwali to p. Witosa w przeświadczeniu o korzyściach ulubionej przezeń metody — chwilowych tylko taktycznych kompromisów.

Jednak wykręcając się od stałego współdziałania z prawicą, stronnictwo ludowe nie będzie mogło długo wykręcać się od oświadczenia się za narodowym charakterem państwa polskiego, czy przeciw niemu, za ustaleniem zasady, że w sprawach Rzpltej decydować ma naród polski, czy przeciw niej.

Stronnictwa narodowe podjęły o zasadę tę walkę w przededniu Zgromadzenia Narodowego. Konstytucja nasza musi być uzupełniona prawem obyczajowem, że jedynie polska większość ma stanowić o losach państwa polskiego. A prawa obyczajowe wchodzą w życie i utrwalą się zawsze tylko przez walkę.

Na razie w Zgromadzeniu Narodowem stronnictwa Jedności Narodowej zostały zmajoryzowane. Walki jednak o naczelną zasadę, na której potęga Polski oprzeć się musi, nie poniechały. Będzie ona główną wytyczną ich działalności i w Sejmie i w Senacie.

Jeżeli nie uda się pozyskać większości parlamentarnej dla zasady państwa narodowego drogą rokowań i programowych porozumień z grupami centrowemi — obóz narodowy zmusi je do uznania tej zasady swą opozycją.

Doświadczenie przeszłego Sejmu wykazało, że opozycja, prowadzona w imię idei narodowo-państwowej jest bardziej twórczą i pozytywną od bezpośredniego udziału w rządach, skleconych przez kompromis osobistych i partyjnych interesów.

Obóz narodowy, mając dziejowy interes Polski na oku — potrafi walczyć wytrwale i konsekwentnie.

Tej walki nie wytrzymają niezdecydowane grupy centrowe.

Pod naciskiem 170 posłów sejmowych, 50 senatorów Jedności Narodowej będą musiały, choć opornie, reformę skarbu uchwalić, zerwać obowiązania, jakie wobec mniejszości narodowych mogły poczynić, i przyjąć pozytywne żądania i wnioski, zapewniające Polskę narodowi polskiemu. Bo zmusi je do tego świadomość, że w przeciwnym razie zginą tak, jak zginęło centrum p. Skulskiego.

Zwycięstwo obozu narodowego jest pewne — gdy tylko polityka jego jest polityką zasad.

---

21. stycznia 1923.

ROZTERKA — ZAMIAST NAPRAWY.

Narada byłych ministrów skarbu pod przewodnictwem Prezydenta Rzeczypospolitej ustaliła zasady uzdrowienia finansów państwa. Pan Prezydent skłonił osobistym swym wpływem byłego ministra Władysława Grabskiego do objęcia ponownie teki skarbu. Dał tem dowód, że z wynikami narady solidaryzuje się.

Jednem zaś z najważniejszych jej wskazań jest, że tempo reform społecznych musi być dostosowane do potrzeb wytwórczości krajowej, że więc konieczne jest zwiększenie godzin pracy do normy ustalonej konferencją waszyngtońską, zmniejszenia ilości dni świątecznych, zniesienie karalności za dobrowolną pracę ponad czas ustawowo określony, reforma ustawy o ochronie lokatorów, poprawa ustawy rolnej.

Są to wszystko zasady, których uznania oddawna już obóz narodowy się domaga, a które lewica wraz z piastowcami stale zwalcza.

Również w sprawie progresji podatkowej narada byłych ministrów skarbu stanęła całkowicie na gruncie programu Jedności Narodowej — odrzucając pomysł piastowców progresywnego podatku gruntowego i oświadczając, że „zasada progresji powinna być stosowana tylko przy podatku dochodowym i majątkowym".

Bezpośrednią konsekwencją tych uchwał — o ile je pan Prezydent Wojciechowski uznaje za słuszne, a zdaje się, że tak jest — powinno by być powierzenie przez Prezydenta Rzpltej sanacji skarbu rządowi, któryby umiał zapewnić sobie w Sejmie wię-

kszość, wyznającą powyższe zasady, a przynajmniej się z niemi solidaryzującą.

Generał Sikorski ma wszakże wskutek walki, jaką rozpoczął z opinją narodową, zapewnione poparcie tylko lewicy i piastowców, tj. tych właśnie stronnictw, które swą polityką doprowadziły finanse Rzptej do obecnego upadku, mimo to jednak nie okazują zamiaru zmienić metod swego działania.

Jest to sytuacja mocno paradoksalna. Tkwi w tem wszystkiem jakaś głęboka wewnętrzna nieszczerość.

Niema jej napewno w duszy Prezydenta Wojciechowskiego. Kto go zna, — ten nie może przypuścić, by osobiście chciał prowadzić wobec jakiejkolwiek części społeczeństwa polskiego niewyraźną grę. Jednak fakt, że został wybrany przez mniejszość głosów polskich w Zgromadzeniu Narodowem przy pomocy obcych narodowości — ma swoje fatalne skutki. Prezydent Rzeczypospolitej, nie mający za sobą autorytetu wyraźnego zaufania większości narodu — niema wolnych rąk, nie może być sobą, nie wznosi się dość wysoko ponad stronnictwa sejmowe, by nie ulegać w swych decyzjach grze partyjnej tych, co go wybrali.

Przewódcy stronnictwa ludowego zapewniają, że generał Sikorski nie jest ich człowiekiem, że gabinet nie jest ich rządem. Ale popierają go — bo jakoby na razie wytworzenie polskiej większości nie jest możliwe i trzeba czasu na usunięcie zadrażnień między stronnictwami; więc tymczasem niech zostanie rząd ten, który jest.

Nie są oni jednak w stanie wytłumaczyć, dlaczego „psychiczna niemożliwość" zbliżenia się do prawicy, istniejąca dziś u ludowców — za miesiąc czy kwartał przemieni się w „nastrój przychylny". Jeśli kurs 30.000 mk. za dolara nie jest w stanie przełamać ich „uprzedzeń" — to czyż przełamie je dalszy jeszcze ewentualnie spadek marki? Na takich „widokach" budować poważnie polityki nie można.

Lecz jeśli naprawdę istnieją jakieś rzeczowe podstawy rachub, że z czasem „nastrój" w stronnictwie ludowem dojrzeje tak, że stanie się wreszcie możliwą trwała polska większość parlamentarna — w takim razie przedewszystkiem potrzebny byłby na ten czas przejściowy rząd łagodzenia, a nie zaostrzania przeciwieństw.

Nikt dziś jednak łudzić się nie może, by rząd generała Sikorskiego mógł być czynnikiem łagodzącym. Generał Sikorski stał w czasie wojny w najskrajniejszem przeciwieństwie do polityki obozu narodowego.

Możnaby o przeszłości zapomnieć! Ale bieżąca działalność generała-premiera wywołuje zbyt silnie wrażenie, że za główny swój cel uważa walkę z nacjonalizmem polskim. A nacjonalizm jest siłą — której nieda się zgnębić wojskowo-policyjnemi środkami. Kto staje z nim do walki — ten wnosi tylko do naszego życia

politycznego chaos, rozdrażnienie i rozterkę. Niczego zaś nie zbuduje, niczego nie naprawi, niczego nie zjednoczy. Bo nie naprawia się państwa — walcząc z najbardziej twórczą siłą nowoczesnej historji.

---

22. stycznia 1923.

JEDNOŚĆ NARODOWA.

Naczelnem zagadnieniem, o które toczą się wszystkie obecne dyskusje, spory i rokowania w Sejmie — jest pytanie, czy Polska ma być państwem narodowem, czy narodowościowem. — O nie przedewszystkiem chodziło w Zgromadzeniu Narodowem. Nie tyle osoba Prezydenta, co zasada jego wyboru wyraźnie polską większością dzieliła i łączyła stronnictwa. I obecnie centralnem zagadnieniem sytuacji parlamentarnej jest sprawa polskiej większości sejmowej.

Dużym byłoby błędem zdanie się w tej sprawie całkowicie i wyłącznie na Sejm.

Sejm jest odbiciem stanu umysłów w masach ludności w dniu wyborów. Ludność ta w zachodnich, rdzennie polskich i bardziej politycznie dojrzałych województwach zdawała sobie już podczas wyborów jasno sprawę, jakiej chce Polski: Polski dla Polaków, wyrazem woli narodu polskiego będącej. W województwach zaś wschodnich — sprawy społeczne stanowczo przeważały w walce wyborczej nad kwestją narodowego charakteru Rzeczypospolitej nawet wśród znacznej części Polaków.

W rzeczywistości też nie jesteśmy jeszcze państwem narodowem. Musimy stać się nim dopiero — przez wysiłek narodu polskiego.

Musi on być dokonany w Sejmie. — Ale nie jedynie i całkowicie w Sejmie.

Na terenie sejmowym siły dążące do utrwalenia narodowego charakteru państwa polskiego równoważą się z siłami, działającymi w odwrotnym kierunku.

Jeśli w tych warunkach o przyszłości Polski nie ma rozstrzygać przypadek, jeśli ustalenie zasady, że w Polsce naród polski rządzi i nie ma zależeć od kombinacyj partyjno-politycznych przewódców grup centrowych — w takim razie niezbędne jest, by wahające się szale w Sejmie przechylił na rzecz idei narodowej nacisk opinji społeczeństwa polskiego.

Ciągle jeszcze niezdecydowane grupy centrowe zdecydują się przystąpić do trwałej polskiej większości parlamentarnej — gdy jasnem dla nich się stanie, że pomimo chwilowych korzyści, jakie mogą wygrać lawirowaniem między prawicą a lewicą — ryzykują całe swe istnienie, stając w sprzeczności z opinją narodową.

Na to jednak trzeba, by polska opinja narodowa była realną, żywą, zorganizowaną siłą — przedewszystkiem na terenach narodowo-mieszanych. Bo na te tereny rachują najbardziej ci, którzy nie chcą czy nie umieją pójść drogą jasnego, wyraźnego programu polityki narodowo-państwowej, dla których polityka jest tylko sztuką dochodzenia do władzy i utrzymania się przy niej — a nie pracą dla potęgi narodu i państwa. Ludziom tym wydaje się bowiem, że w okręgach niejednolitych narodowo tem łatwiej zdobyć mandaty, im bardziej się ma niejasną w sprawach narodowych politykę.

Złudzenie to ich powinno ustać.

Jeśli gdzie, to właśnie we wschodnich województwach potrzeba jednolitej i wyraźnej opinji narodowej, ustalenia w świadomości ogółu polskiego, że ponad jednością interesów klasowych i stanowych czy zapatrywać społecznych stoi jedność narodowa.

Jedność narodowa na kresach nie może być tylko hasłem, musi się stać faktem codziennego naszego społecznego, gospodarczego i tem bardziej politycznego życia.

Organizacyjne jej ustalenie jest najpierwszem w tej chwili zadaniem świadomej obowiązku narodowego inteligencji polskiej w Małopolsce wschodniej.

---

24. stycznia 1923.

SŁOWA A CZYNY.

W programie rządowym, wygłoszonym w Sejmie przez p. premjera Sikorskiego — jest dużo rzeczy słusznych i prawdziwych.

Słuszne jest stwierdzenie, że nasze władze państwowe „tworzone pospiesznie i dorywczo... nie tworzą harmonijnie działającego organizmu państwowego“, że bezduszny często biurokratyzm... paraliżuje niejedną zdrową inicjatywę społeczną“, że „administracji państwowej brak ścisłego zrozumienia całokształtu zadań państwowych przy równoczesnem niewyzyskaniu odmiennego charakteru poszczególnych dzielnic“, że „niedostateczne poczucie praworządności i odpowiedzialności od najwyższego do najniższego nieraz urzędnika powoduje niejednokrotnie bardzo ciężkie skutki“ i że „zbyt często nie odróżnia się u nas silnego rządu od samowoli“.

Słuszne jest dalej, że „na kresach wschodnich wprowadzono dotychczas cały szereg eksperymentów, że potrzebne jest „uporządkowanie armji urzędniczej drogą rozumnej lecz nie mechanicznej redukcji podniesienia skali wymagań w stosunku do urzędników ze strony państwa, przy uwzględnieniu metod i fachowości w pracy“ i jednoczesnem „zapewnieniu rzeszom urzędniczym należytego wynagrodzenia“.

I tak samo jest słuszne oświadczenie, że rząd dotrzyma gwarancji konstytucyjnych względem „tych obywateli, którzy lojalnie stoją na gruncie państwowości polskiej, nigdy jednak nie okaże słabości wobec tych, którzy nie chcą być posłusznymi synami Rzpltej, tych, którzy nadsłuchują głosów z zagranicy", jak również wypowiedzenie pod adresem żydów przestrogi, „że zbyt często zamieniają obronę swych interesów w walkę o przywilej".

Wreszcie całkowicie jest prawdziwe i słuszne, że „Polska neutralna, wyrzekająca się polityki czynnej — to Polska 18-go wieku i że należy stwierdzić to także dziś w obliczu występnego zamachu na uświęcony traktatem wersalskim porządek rzeczy nad Bałtykiem".

Wszystko to wszakże oddawna mówił, na to wszystko wskazywał, wszystkiego tego domagał się obóz narodowy — i ściągał za to na siebie najostrzejsze napaści stronnictw lewicowych.

Wieleż to chociażby oskarżeń o podkopywanie autorytetu władzy — wywoływało żądanie „poczucia praworządności najwyższych urzędników". Jak ciężką walkę przez 4 lata musiał prowadzić Związek Ludowo-Narodowy w obronie „inicjatywy społecznej" przed „bezdusznym często biurokratyzmem"; jakież były ataki na „separatyzm endecki" za żądanie należytego wyzyskania dla „całokształtu zadań państwowych", a nie mechanicznej niwelacji, „odmiennego charakteru dzielnicy", wielkopolskiej. I jak irytowała się lewica z powodu krytyki „dorywczego" bez uwzględnienia metod i fachowości w pracy" tworzenia urzędów i oddawania ministerstw pod wpływem poszczególnych stronnictw wskutek czego „władze państwowe nie tworzą harmonijnie działającego organizmu państwowego". A jak niedawno jeszcze trzeba było przypominać choćby samemu gen. Sikorskiemu i p. Anuszowi, że samowola nieoznacza silnego rządu.

Nie zapomniało też społeczeństwo inwektyw, jakiemi lewica przyjmowała każde żądanie zaprzestania „eksperymentów na kresach wschodnich", i jak prasa żydowsko-masońska odsądzała od zmysłu państwowego stronnictwa narodowe za twierdzenie, że „gwarancje konstytucyjne" należą się tym tylko obywatelom, „którzy lojalnie stoją na gruncie państwowości polskiej", ale „słabością" są koncesje, czynione tym, „którzy nadsłuchują głosów z zagranicy".

A już ostatnich dni taż sama prasa gniewała się choćby na niżej podpisanego za przestrzeganie rządu i Sejmu, przed „neutralnością", „wyrzekaniem się polityki czynnej" w sprawach dotyczących mocarstwowego interesu Polski, w tej chwili w sprawie Kłajpedy.

W ubiegły piątek lewica klaskała, gdy to wszystko właśnie mówił prezydent Rady Ministrów, generał Sikorski.

Świadczy to, że praca i walka obozu narodowego nie idzie na marne, że taktyka stronnictw narodowych zasadniczej, twórczej opozycji, gdy nie mają absolutnej większości, a nie spieszenie się do rządów, które w dotychczasowych warunkach trzeba byłoby okupywać lichymi kompromisami, — daje zamierzone skutki. Pod naciskiem opinji powszechnej i rzeczowej krytyki w Sejmie klubów narodowych — ogół Sejmu, klasowe jego nawet stronnictwa, i rządy, bynajmniej nacjonalizmowi polskiemu nie sprzyjające, zmuszone są wchodzić coraz bardziej na grunt państwowego programu narodowego — choćby na razie w zasadniczych tylko swych deklaracjach.

W ten sposób w poprzednim Sejmie Związek Ludowo-Narodowy przeprowadził w całości swój program granic Rzpltej i sojuszów Polski przeciwko pomysłom belwederskim państw buforowych i federacyjnego ustroju kresów.

W ten sam sposób, o ile nie da się inaczej, stronnictwa Jedności Narodowej przeprowadzą teraz — swój program nietylko „naprawy Rzpltej" ale i ustalenia polskiego jej charakteru.

Gwarancją tego jest choćby to, że p. premjer Sikorski uznał za konieczne powiedzieć w swem expose te wszystkie słuszne rzeczy. Ale jednocześnie to jego expose wykazuje, że trzeba jeszcze dużego wysiłku i dużej wytrwałości obozu narodowego, by rzeczywiście państwo weszło na wskazaną przez nas drogę, by zasadom słusznym nie przeczyła fałszywa praktyka.

Bo gwarancje konstytucyjne zawieszał rząd generała Sikorskiego nie „w stosunku do nadsłuchujących głosów z zagranicy", jeno do „posłusznych" synów Rzpltej, jako tego dowodem orzeczenie sądu w sprawie konfiskaty artykułu Nowaczyńskiego. Bo represje przeciwko „Rozwojowi" i oświadczenia w sprawie żydowskiej p. Anusza — dają naprawdę „przywilej" żydom.

Bo nie kto inny, jeno minister rządu generała Sikorskiego p. Skrzyński — przyjął zasadę „polityki wyczekującej" w sprawie Kłajpedy... Za tę właśnie praktykę oklaskiwała lewica „program" gen. Sikorskiego. I za z gruntu fałszywą ocenę jego wypadków grudniowych.

Ocena ta świadczy, że generał Sikorski duszy narodu nie rozumie. A kto jej nie rozumie — ten nie może przeprowadzić „naprawy Rzpltej" choćby rozumiał i uznawał wszystkie poszczególne potrzeby tej naprawy. Bo siłę państwa polskiego tylko wespół z narodem budować można. W przeciwnym razie będzie zawsze sprzeczność słów a czynów, zasad a praktyki.

Expose p. gen. Sikorskiego jest świadectwem zwycięstwa zasad obozu narodowego. Naturalną koleją rzeczy przyjdzie także zwycięstwo praktyki. Byle obóz narodowy nie dał się sprowadzić z drogi polityki programowej, widzącej prócz dnia bieżącego historyczną przyszłość Polski.

31. stycznia 1923.

ZASADNICZE NIEPOROZUMIENIE.

Najtrudniej porozumieć się ludziom, gdy pod temi samemi słowami rozumieją różne rzeczy.

Narodowa Demokracja podczas wielkiej wojny i w ostatnich poprzedzających ją latach, w przewidywaniu, że wysunie ona sprawę polską na jeden z pierwszych punktów zagadnień europejskiej polityki — starała się usilnie zespolić myśl polityczną narodowych stronnictw. W Kole międzypartyjnem w Królestwie zjednoczyły się wszystkie ugrupowania polityczne od postępowców do konserwatystów. Reprezentowało też ono olbrzymią większość myślącego ogółu polskiego. W Wielkopolsce poza nielicznemi jednostkami całe społeczeństwo stanęło po stronie Komitetu Narodowego.

Rzeczywisty rozłam w opinji narodowej istniał natomiast w Galicji.

Przez czas wojny trwał głęboki rozdźwięk między kierującymi NKN-em krakowskini konserwatystami, a obozem narodowym całej zresztą Polski, nie wyłączając ściśle zachowawczych nawet stronnictw w Królestwie, Wielkopolski i Małopolski Wschodniej.

Ale wojna minęła. Wynik jej stwierdził całkowicie słuszność stanowiska Demokracji Narodowej. Spór więc o orjentację centralną, czy ententową, stał się bezprzedmiotowym. Mimo to po dziś dzień istnieje stały rozdźwięk między grupującymi się w Jedności Narodowej stronnictwami a Konserwatystami krakowskimi i dawną galicyjską, t. zw. „bezprzymiotnikową“ demokracją.

Wytworzona wspólnie przez nich na czas wyborów Unia państwowa, stała w silnem przeciwieństwie do obozu narodowego, choć znaleźli sobie w nim miejsce i Konserwatyści wielkopolscy i senior postępowego ruchu w Polsce, Aleksander Świętochowski.

Wynik wyborów wykazał złudność orjentacji wewnętrznopolitycznej krakowskich polityków, tak samo jak wynik wojny stwierdził brak realnych podstaw ich orjentacji w świecie międzynarodowym.

„Czas“ przyznaje sam obecnie, że oparł swe rachuby wyborcze na błędnych przesłankach.

Jedynym z tego logicznym wnioskiem byłoby — zdaje się — powiedzenie: pomyliliśmy się w ocenie sytuacji, którą dobrze zrozumiała Jedność Narodowa, — należy się więc z nią porozumieć.

Ale „Czas“ wniosek ten odrzuca, bo „niemożliwe jest współdziałanie ze stronnictwem „stałego niepowodzenia“, a — zdaniem jego — Związek Ludowo Narodowy jest takiem właśnie stronnictwem...

Jakto, więc to niepowodzeniem Związku Ludowo-Narodowego jest sojusz z Francją i Rumunją, inkorporacja Wilna, przekreślenie traktatu z Petlurą, wspólna z Łotwą granica w Dzisneńskiem, orzeczenie traktatu rygskiego, że na zachód od wykreślonej nim granicy jest Polska, a Białoruś i Ukraina są poza granicą wschodnią Rzpltej, wcielenie do Polski katolickiej Białorusi, ostateczna likwidacja pomysłów terytorjalnych autonomji Małopolski Wschodniej, przyjęcie przez wszystkie dziś w Sejmie stronnictwa za podstawę sanacji skarbu, sformułowanych przez Związek Ludowo-Narodowy zasad, zwiększenie liczby mandatów sejmowych Związku Ludowo-Narodowego o 30 proc., ustąpienie z Belwederu Marszałka Piłsudskiego z jego polityką szalonego ryzyka eksperymentów federacyjnych i tworzenia państw buforowych, a dalej nawrócenie całej gospodarczej polityki państwa z drogi etatyzmu, zrozumienie przez najszersze masy ludowe błędów narzuconej przez ludowców reformy rolnej, doprowadzenie stanowych stronnictw chłopskich do uznania konieczności wydatnych na rzecz skarbu świadczeń...

Czy jest jakiekolwiek stronnictwo, któreby choć w części tyle ze swego programu zrealizowało?

Lecz dla „Czasu" co innego jest ważniejsze: a wieleż Związek Ludowo-Narodowy ma ministrów ze swego łona, wieleż otrzymali jego kierownicy orderów?

Naprawdę porozumienie się jest bardzo trudne, gdy jedni pod słowem: polityka — rozumieją wcielanie w życie narodu i państwa swych idei — a drudzy zgodnie z formułą prof. Jaworskiego „sztukę dochodzenia do władzy"; gdy jedni władzę pojmują jako siłę kierującą państwem ku wskazanym przez się celom — a drudzy, jako stanowiska ministerjalne, choćby się na nich nic ze swego programu wykonać nie dało.

---

18. lutego 1923.

SPÓR O PODSTAWY.

Istnieją u nas koła umiarkowanej czy zachowawczej opinji, — które gorszy każda opozycja. W poprzednim Sejmie wyrazicielem ich był Klub pracy konstytucyjnej. Obecnie nie mają one odpowiednika w ciałach ustawodawczych. Posiadają jednak swoje organa prasowe i w pewnych sferach społecznych dość rozległe wpływy. I nie pozbawiło ich dobrego o sobie mniemania bankructwo wykombinowanej przez nich na czas wyborów „Unji państwowej". Ludzie ci są w dalszym ciągu przeświadczeni o wyjątkowym swym rozumie politycznym. Ta zaś pewność siebie imponuje niejednemu obywatelowi szczerze zatroskanemu o przyszłość Rzpltej.

Więc choć liczba stronników krakowskiego „Czasu", warszawskiego „Kurjera Polskiego", wileńskiego „Słowa" jest zbyt małą, by mogła przy wyborach poważnie zaważyć — to jednak, gdy chodzi o kształtowanie się opinji politycznej społeczeństwa, w szczególności warstwy posiadających i wykształconych, nie można szerzonych przez prasę tę sądów zupełnie lekceważyć.

Od dwóch miesięcy powtarza ona stale i powtarzają zbliżone do niej koła: Zadaniem stronnictw umiarkowanylh jest popierać rząd, a nie zwalczać go; opozycja przystoi partjom radykalnym, a nie obozowi narodowemu, którego celem jest uporządkowanie gospodarki państwowej; stronnictwa Jedności Narodowej okazały brak koniecznej w polityce parlamentarnej zręczności, nie umiały porozumieć się z generałem Sikorskim, opozycją swą zmusiły go do szukania oparcia o lewicę i mniejszości narodowe.

Wprawdzie twierdzenie, że zadaniem stronnictw umiarkowanych jest udział w rządach, a nie opozycja — nie jest historycznie ściśle. Torysi angielscy nie raz bywali w opozycji przez długie lata i dzięki właśnie wytrwaniu w opozycji dochodzili następnie nie do pozorów władzy, ale do władzy realnej, pozwalającej na przeprowadzenie zasadniczych ich żądań.

Dla opinji naszej mniej jest ważne jednak, co się działo kiedyś w Anglji, niż to, co się dzieje obecnie w Polsce.

Otóż nie dzieje się u nas dobrze. Skarb znajduje się w fatalnej sytuacji. Administracja mocno szwankuje. Polityka zagraniczna Rzpltej jest niedołężna. Cała organizacja państwowa Polski wymaga gruntownej naprawy.

Stronnictwa narodowe mają najwięcej ukwalifikowanych umysłowo i moralnie ludzi — dla przeprowadzenia tej naprawy. Zamiast jednak współdziałać w pracy pozytywnej z rządem generała Sikorskiego, który przecież za swe zadanie uznał nie co innego, jeno naprawę Rzpltej, — robią mu trudności, uprawiają bezwzględną opozycję. Czy nie postawiły swych interesów partyjnych ponad dobro państwa? Być może gen. Sikorski jest niesympatyczny, szorstki, niepotrzebnie sprowokował obóz narodowy zarządzeniami wymierzonemi przeciwko instytucjom narodowym i prasie narodowej. Ale „salus reipublicae suprema lex esto"...

Istota rzeczy nie w tem wszakże leży, czy generał Sikorski jest miły prawicy, czy niemiły. Gdybyto o to tylko chodziło.

Spór między nim a obozem narodowym toczy się o rzecz nieskończenie ważniejszą, niż zawieszenie działalności Rozwoju, aresztowanie Nowaczyńskiego, bezprawne konfiskaty dzienników narodowych..., — o podstawę, na jakiej chce gen. Sikorski i popierający go obóz oprzeć „naprawę Rzpltej".

Kto zamiast przestrzedz przed budowaniem gmachu bez należytych fundamentów, a gdy przestroga nie pomogła, sprzeciwić się całą siłą tej budowie, — przez brak charakteru, by nie powie-

dziano, że się od współpracy usuwa, będzie pomagać jej — ten naprawdę nie do powstania budowanego gmachu, ale do katastrofy, zawaleniem się go spowodowanej — ręki przykłada.

Rząd generała Sikorskiego opiera „naprawę Rzpltej" na koncepcji państwa beznarodowego.

W 20-tym stuleciu państwo takie utrzymać się nie może, musi skończyć katastrofą tak, jak skończyła Austrja i Rosja.

Obóz narodowy do takiej „naprawy Rzpltej" przyłożyć ręki nie ma prawa. Gdy przestrogi czynione przy obiorze prezydenta Rzeczypospolitej nie odwiodły od tego planu ani generała Sikorskiego ani piastowców, — obowiązkiem stronnictw Jedności Narodowej jest niedopuścić wszelkiemi legalnemi środkami, by w fundamencie mocarstwowej siły Rzpltej zostały położone podstawy, które w najważniejszej chwili zawiodą, sprowadzając załamanie się całego naszego życia państwowego: podstawy „dobrej woli" ukraińców, Niemców i żydów i złudnych z nimi ugód.

Lepiej później rozpocząć budowę, niż ją na złym fundamencie stawiać. Już raz na ten sam temat toczył się spór między obozem narodowym, a zbliżonymi do konserwatystów krakowskich kołami, po akcie listopadowym mocarstw centralnych.

Historja przyznała rację zasadniczej polityce narodowej kierunku wszechpolskiego, a nie ugodowemu passybilizmowi polityków krakowskich, którzy nadewszystko obawiają się chwilowego choćby odosobnienia i odsunięcia od zakulisowych choćby stosunków z rządem.

Obóz narodowy nie jest wszakże pozbawiony realnej siły w masach społeczeństwa polskiego, nie jest dla życia jego niezbędne oparcie o władzę; władza nie jest dlań celem, jeno środkiem przeprowadzenia programu państwowej potęgi narodu polskiego. I gdy dla przeprowadzenia tego programu potrzebna jest dziś opozycja — wytrwa w niej dopóty, dopóki ci co chcą oprzeć przyszłość Polski na fałszywej podstawie, nie przekonają się, że wybrana przez nich podstawa jest nieodpowiednia, choćby dlatego, że opinja narodowa niedopuści do budowania na niej.

---

21. lutego 1923.

NAPRAWA ADMINISTRACJI.

Gabinet generała Sikorskiego przystępuje do zmniejszenia nadmiernej ilości urzędów i urzędników. Każdy po kolei rząd zabierał się do tego samego. Przeprowadzono już szereg redukcji. Dużo ludzi, nieraz dawnych, rutynowanych pracowników, zostało usuniętych ze służby państwowej!

Mimo to nadmiar urzedów i urzędników jak istniał, tak istnieje. Na miejsce skasowanych urzedów — ziawiły się nowe.

Zmniejszono ilość pracowników w jednych urzędach — a jutro zwiększono w innych.

I był już szereg konferencji międzyministerjalnych dla uproszczenia administracji. I były specjalne urzędy dla przeprowadzenia redukcji liczby urzędników we wszystkich działach administracji państwowej.

A jednak ciągle państwo jest przeciążone zbyt wielką liczbą pracowników, choć mamy zamało sędziów, choć nie wystarcza nauczycieli dla należytego rozwinięcia szkolnictwa polskiego na kresach i usunięcia analfabetyzmu w byłem Królestwie, choć sprawność władz skarbowych dużo jeszcze pozostawia do życzenia.

Zmniejszenie bowiem ilości urzędników państwowych nie jest zagadnieniem jedynie administracyjnem; lepszego podziału pracy i usunięcia niepotrzebnej formalistyki w biurach urzędowych czy też podwyższenia wydajności pracy naszego życia politycznego.

Niewątpliwie metody pracy w urzędach naszych nie są najlepsze. Nie jest dotychczas należycie przeprowadzony podział kompetencji. Za wiele jest też w różnych biurach pisaniny, zamiast załatwiania spraw w krótkiej drodze ustnem porozumieniem. Przedewszystkiem zaś nieskończenie wiele czasu zabiera rachunkowość przy operowaniu dziś miljonami i miljardami oraz skomplikowanym systemem wielorakich dodatków.

Nie w tem jednak leży sedno sprawy.

Państwo jest przeciążone nadmiarem urzędników, bo jest przeciążone nadmiarem zadań, jakiemi obarczyła je demagogja wszystkich dotychczasowych chłopsko-robotniczych czy centrolewych rządów.

By usunąć nadmiar urzędów i urzędników nie wystarczy skasować ministerstwo poczt i telegrafów i ministerstwo zdrowia — trzeba zerwać stanowczo z całym systemem dotychczasowej naszej polityki społecznej i ekonomicznej, reform przedwczesnych, przeważnie niewykonalnych — ale nakładających na władze państwowe coraz to nowe obowiązki formalne ,dla wypełnienia których tworzy się nowe urzędy lub nowe stanowiska w istniejących już urzędach, zapisuje się masę papieru, drukuje się liczne szczegółowe instrukcje, urządza się perjodyczne sesje i konferencje — by w wyniku tego wszystkiego stwierdzić, że realny skutek całej tej pracy równa się zeru.

I trzeba jednocześnie zerwać ze złym zwyczajem wynagradzania partyjnych agitatorów stanowiskami w działach administracji, które przy podziale tek między popierające rząd kluby sejmowe odnośnemu stronnictwu przypadły w udziale. Celowało w tem szczególnie stronnictwo ludowe Piastowców. Tworzyło ono szereg urzędów bez żadnej rzeczowej potrzeby, jedynie, by mieć korzystne do rozdania między swych ludzi posady.

Warunkiem niezbędnym „naprawy administracji“ jest 1) znaczne ograniczenie zadań państwa, które nie jest powołane ani do rozdawnictwa czy handlu ziemią, ani do zaopatrywania obywateli w materjał budowlany, ani do śledzenia, by ktoś nie pracował w swym warsztacie ponad osiem godzin; 2) uniezależnienie administracji od wpływów partyjnych, zmieniających się z każdym nowym kryzysem rządowym.

Naprawy tej jednak nie będzie — póki nie ustanie tworzenie większości sejmowej „taktycznemi kombinacjami“. Te bowiem „taktyczne kombinacje“ mają zawsze tylko jeden sens: **„parcelację rządu między umawiające się stronnictwa,** oddanie poszczególnych działów administracji i gospodarki państwowej w wyłączne zawiadowanie tych czy innych partji. Tą drogą nie dojdzie się nigdy do uproszczenia administracji, usunięcia niepotrzebnych państwu a tylko stronnictwom urzędów, zwolnienia państwa z zadań, do których powołane nie jest. Prowadzi ona tylko do coraz większego chaosu.

By zapowiadana przez gen. Sikorskiego reforma administracji mogła naprawdę być wykonana — konieczne jest nasamprzód, by nie było już więcej w Rzpltej takich rządów, jak rząd generała Sikorskiego, rządów — tworzących sobie większość z każdego kto się dla niej da pozyskać bez względu na to, czy celem jego jest siła państwa polskiego, czy też niepodległa Ukraina, lub międzynarodowa potęga Syonu.

Naprawę administracji wykona tylko rząd, wytworzony na podstawie programu i większości przy tym programie skupionej. Bo tylko wtedy na czele administracji stać będą ludzie do rządzenia państwem ukwalifikowani, a nie zastępcy interesów swych partji.

---

9. marca 1923.

Z DZIEJOWEGO DOŚWIADCZENIA.

„Piast“ piętnuje thugutowców za ich antynarodowe stanowisko w sprawie kolonizacji wschodnich kresów Rzpltej i poparcie, jakie dają żydom, domagającym się wprowadzenia żargonu do gimnazjów państwowych w Wilnie.

„Chłopi polscy chcą mieć państwo polskie“ — pisze organ posła Witosa.

W próbach zbliżenia między stronnictwami Jedności Narodowej a Piastowcami — decydującym momentem jest przeświadczenie kół narodowych, że Piastowcy mimo stanowych swych dążeń są jednak nacjonalistami, chcą naprawdę „mieć państwo polskie“.

Oświadczeń, wypowiedzeń się ich w tym duchu — nie brak.

Ale nie brak też czynów z ich strony — wręcz odwrotnych. Toć jednak woleli oni wraz z żydami, ukraińcami i Niemcami głosować za kandydaturą ś. p. Narutowicza, niż poprzeć kandydata „prawicy“ przy wyborze prezydenta Rzpltej.

Nie wahali się też wprowadzić do Sejmu precedensu rządów opierających się o mniejszość polskich posłów, która się staje większością tylko przy pomocy jawnych wrogów państwa polskiego.

Nie bez ich współudziału też prowadził rząd generała Sikorskiego rokowania swe z ukraińcami.

Ostatnio w komisji oświatowej Piastowcy wraz z socjalistamii, żydami, Wyzwoleniem przeforsowali, niedopuszczając nawet do dyskusji, wszystkie żądania Wasylczuka co do upaństwowienia ukraińskiego gimnazjum w Łucku i kredytów dla ukraińskich szkół powszechnych na Wołyniu.

Piastowcy niewątpliwie różnią się od thugutowców. Ci ostatni są zasadniczymi przeciwnikami narodowego charakteru państwa polskiego. Robią oni wszystko, by Rzplta nie była państwem polskim. Ideałem ich jest państwo beznarodowe, Rzplta polsko-litewsko-białorusko-ukraińsko-niemiecko-żydowska.

Piastowcy nic przeciwko temu nie mają, by w Polsce rządził naród polski. Przyjemniej im nawet prowadzić politykę narodową — niech chodzić w sojuszu z żydami. Ale wielokrotnie stanie w sprzeczności ich interes partyjno-stanowy z interesem narodowym — podporządkowują oni stale dobro narodu — tak czy inaczej rozumianemu przez się dobru chłopów.

Jest to ten sam patryjotyzm — który kazał Suchorzewskiemu wołać przeciwko ustanawiającej tron sukcesjonalny Konstytucji 3-go Maja: „Chcę ojczyzny bronić, bom wolny; ale jeżeli będzie despotyzm, gardzę nią i oświadczam się nieprzyjacielem Polski“.

Należy o tem pamiętać, gdy mowa o tworzeniu większości polskiej w Sejmie przez porozumienie Jedności Narodowej z Piastowcami.

Większość ta stworzy fundament naprawy Rzpltej — jeśli podniesie ona myśl narodową Piastowców do poziomu nowoczesnego patryjotyzmu, oprze się na podporządkowaniu stanowych dążeń Witosa i jego partji idei narodowej.

Ale jeśliby miało się stać odwrotnie, jeśliby gwoli „zyskania“ Piastowców dla zasady polskiej większości w Sejmie, obóz narodowy uznał prymat stanowych dążeń, — byłby to zwrotny moment w rozwoju dzisiejszej Polski, jeno nie ku wielkości i potędze, a ku skarleniu polskiej myśli politycznej i mocarstwowych dążeń narodu.

14. kwietnia 1923.

POROZUMIENIE.

Bliższych szczegółów o porozumieniu Jedności Narodowej ze stronnictwem Piastowców — prezydja układających się klubów nie podały jeszcze do publicznej wiadomości. Stwierdzają one jednak, że w sprawach sanacji skarbu, uporządkowania administracji województw kresowych, organizacji samorządów, reformy agrarnej oraz całego programu polityki zagranicznej osiągnięto zupełną zgodę.

Z góry można być pewnym, że w kwestjach narodowych oraz mocarstwowych dążeń Rzpltej — obóz Jedności Narodowej w rokowaniach tych przeprowadził swój program.

Najprawdopodniej jednak musiał za to zgodzić się na znaczne dla Piastowców koncesje w zakresie sprawy rolnej i przyznać im w stosunku do ich siły liczebnej nieproporcjonalnie wielki wpływ na przyszły gabinet.

Opinja narodowa polska przyjmuje wiadomość o porozumieniu tem z zadowoleniem. Ustala ono bowiem dwa fakty dużej doniosłości: rządy polskiej większości w Sejmie oraz ostateczne po długich wahaniach zorjentowanie się najsilniejszego stronnictwa stanowego chłopskiego w kierunku polskiej polityki nacjonalistycznej. Ekspansja stanowa chłopska staje się przez to współczynnikiem ekspansji narodowej polskiej.

Dlatego jednak właśnie cała ulegająca inspiracji żydowsko-masońskiej prasa jest mocno niezadowolona z dokonanego zbliżenia się Piastowców z Jednością Narodową.

Niebezpiecznem jednak byłoby złudzeniem sądzić, że przez doprowadzenie do porozumienia tego zapewnione jest już skutecznie zwycięstwo programu narodowego. Trzeba bowiem zdawać sobie jasno sprawę, że rząd, jaki może ono wytworzyć — nie będzie całkowicie rządem obozu narodowego, lecz rządem kompromisu między Jednością Narodową podporządkowującą interesy stanowe potędze narodu, a stronnictwem ludowem, z istoty swej stanowem.

Treścią zaś takiego kompromisu może być jedynie uzgodnienie dążeń stanowych włościańskich z dążeniem do potęgi Polski — ale nie podporządkowanie ich mocarstwowej polityce Rzeczypospolitej.

Istnieje bliska analogja między obecnym momentem naszej historji a dobą ostatnich Jagiellonów.

Podobną do ówczesnej jest nasza sytuacja zewnętrzna. Toż samo połowiczne rozstrzygnięcie sprawy naszego dostępu do Bałtyku; też same Prusy wschodnie oddzielone terytorjalnie, ale politycznie złączone z cesarstwem niemieckiem; tak samo nękana szaleńczym despotyzmem Rosja; równie wielka ekspansja polityki czeskiej.

Ściślejsza jest jeszcze analogja przeżywanych przez naród wówczas i dziś przemian wewnętrznych. Ten sam pęd ku górze drobnego ziemiaństwa i ta sama jego stanowa wyłączność przy niewątpliwym równocześnie patryjotyźmie i silnym naogół instynkcie narodowym. Psychologja dzisiejszego stanowego ruchu chłopskiego jest identyczna z psychologją stanowych dążeń szlachty 16 stulecia.

Na szlachcie, na umiejętnem wyzyskaniu jej dążeń stanowych oparł Zygmunt August zespolenie Litwy z Polską, Jan Zamojski swą antyhabsburską politykę, przez którą uratował na lat sto wielkomocarstwową rolę Polski.

Ale następnie ta sama szlachta, która za Zygmunta Augusta i Batorego swą energją zdobywczą tworzyła potęgę Polski — opanowawszy władzę w państwie ustaliła w niem rządy dyletantyzmu i nieuctwa, byle jej egoizmowi schlebiającego, i stałem lekceważeniem najważniejszych spraw zewnętrznych przez zapatrzenie się wyłącznie w wewnętrzne gospodarcze i społeczne swe interesy doprowadziła Rzpltę do niemocy.

O tej nauce historji zapominać nie wolno.

Obecny kompromis, skierowując stanową politykę chłopską na drogę uzgodnienia ekspansji społeczno-politycznej drobnego ziemiaństwa włościańskiego z ekspansją narodowej siły polskiej — jednocześnie przyznaje stanowemu stronnictwu ludowemu ogromnie silny wpływ na rząd.

Przed świadomą, narodową inteligencją polską staje naprawdę wielkie, dziejowe do spełnienia zadanie, by czujący po polsku ,ale stanowemi kategorjami przeważnie myślący lud wiejski nauczyć myśleć o Polsce, jako dziedzictwie, które każde pokolenie obowiązane jest pozostawić następnemu silniejszem, większem i bogatszem, niż je otrzymało.

Tylko wtedy, gdy inteligencja, której wysiłek przedewszystkiem przywrócił narodowi niepodległość, potrafi swoją ambicję narodową przelać w masy włościańskie, z kompromisu między nacjonalizmem polskim a stanową polityką chłopską — wyniknie potęga Rzpltej, a nie osłabienie ekspansji narodowej.

---

21. kwietnia 1923.

O PRZEWAGĘ IDEI.

Drogę do niepodległości otworzyło Polsce zwycięstwo państw sprzymierzonych nad mocarstwami centralnemi. Ale zwycięstwa tego masy polskie nie widziały. Widziały zaś rozkład rewolucyjny Rosji, Austrji i Niemiec. Byt nasz państwowy odzyskaliśmy w atmosferze rewolucyjnej. Zaczęła się nasza niepodległość od czerwonego międzynarodowego sztandaru na zamku warszawskim i socjalistycznego gabinetu Moraczewskiego.

Od tej chwili po dzień dzisiejszy idzie bez przerwy zmaganie się obozu narodowego o wyzwolenie naszej polityki państwowej z pod międzynarodowych wpływów socjalistycznych i masońskich, które opanowały rząd Rzpltej, korzystając z zamętu rewolucyjnego, jaki otaczał Polskę na początku jej życia państwowego.

Dotychczas ster rządu trzymały i trzymają stronnictwa, kierowane anonimową inspiracją masońską lub przez międzynarodową również organizację socjalistyczną.

Obóz narodowy był ciągle, za wyjątkiem krótkiego czasu gabinetu Paderewskiego, w opozycji, odsunięty zupełnie od rządów lub w minimalnym, zgoła liczebnej jego sile nieodpowiadającym stopniu do udziału w rządzie dopuszczany.

Formalnie zwyciężała ciągle na terenie sejmowym lewica. Jeden jedyny wszakże tylko osiągnęła z tego sukces: poobsadzała wysokie urzędy i stanowiska swoimi ludźmi, bez względu na ich rzeczowe kwalifikacje.

Program swój jednak przeprowadziła i przeprodza nie lewica lecz obóz narodowy.

Przeprowadził on w pełni swój program polityki zagranicznej: ścisłego sojuszu z Francją i z Rumunją, zbliżenia do Czech, poniechania eksperymentów ukraińskich i białoruskich. — Zrealizował też niemal cały swój program granic Rzpltej. Poza zakreślonymi przez Komitet Narodowy w Paryżu granicami Polski, pozostały tylko na wschodzie powiaty Kamieniecki i Płoskirowski, odstąpione Ukrainie nieszczęsnym układem Piłsudskiego z Petlurą, oraz na północy Warmja i Mazury pruskie a na zachodzie część Górnego Śląska i Śląska Cieszyńskiego przez brak należytego ze strony rządu poparcia akcji plebiscytowej.

Zwyciężył również obóz narodowy, a nie lewica, w sprawie konstytucji, dwuizbowego systemu parlamentarnego, wyboru prezydenta Rzpltej przez Zgromadzenie Narodowe, jednolitego ustroju państwa i poniechania pomysłów federacyjnych, i nawrotu z drogi etatyzmu, na którą wprowadził rząd Moraczewskiego naszą politykę ekonomiczną zasad sanacji skarbu.

I teraz wycięża zasadnicze żądanie programu narodowego — by o polityce Rzpltej decydowała większość polska. Uznają ją już głośno i oficjalnie piastowcy, którzy jeszcze podczas Zgromadzenia Narodowego ostentacyjnie głosowali łącznie z mniejszościami narodowemi.

I uznają teraz piastowcy obowiązującą dla całej polityki państwowej zasadę, że w Polsce ma naród polski rządzić, bo, jak pisze „Piast“ „przez masy ludu przebiegł dreszcz niepokoju... przed całym narodem polskim stanęło pytanie: jaka ma być Polska, czyją ma być Polska? Czy to ma być Rzplta Polska, czy żydowsko-ukraińsko-białoruska?“.

Nie zakulisowe konszachty przewódców parlamentarnych sprowadziły przesuwanie się piastowców z lewa na prawo, od kierowanej przez międzynarodowe związki i wpływy lewicy ku nacjonalistycznej prawicy. Dokonało się ono w masach włościańskich, na których się opierają piastowcy. Dokonało się siłą ekspansji idei narodowej.

Porozumienie piastowców ze stronnictwami Jedności Narodowej będzie naprawdę czynnikiem potęgi Polski — o ile on ekspanzję tę umocni.

Już dziś daje się stwierdzić fakt znamienny, że we wsiach, które jeszcze podczas wyborów pod wpływem demagogji stanowej ludowców były zgoła niedostępne dla propagandy narodowej, obecnie z ochotą słuchani są mówcy i działacze narodowi.

Złudzeniem byłoby jednak przypuszczać, że wskutek tego zanikły czy zmalały w masach włościach, idących za ludowcami, stanowe dążenia.

Ewolucja, która się w politycznej ich świadomości dokonała polega na tem, że gdy wczoraj gotowi byli dla przeprowadzenia swych stanowych celów łączyć się z Niemcami, Białorusinami, Ukraiicami, żydami — dziś chcą je realizować w Polsce naprawdę polskiej, że gdy wczoraj naród i lud, sprawa polska i sprawa chłopska stanowiły dla nich wzajemnie się przeciwstawiające hasła, dziś łączą się w umyśle ich w jedną całość.

Ale to pogodzenie nacjonalizmu polskiego ze stanową polityką chłopską wytworzy z ekspansji społeczno-politycznej mas włościańskich siłę zdobywczą Polski — tylko wtedy, gdy da ono syntezę podporządkowującą myśl stanową idei narodowej — a nie na odwrót.

Prezesura w gabinecie, jakiby powstał z porozumienia piastowców ze stronnictwami Jedności Narodowej ma być oddana posłowi Witosowi.

Formalnie więc przodownictwo w zespole centrowo-prawicowym obejmą ludowcy.

By kierującą w nim była jednak idea narodowa, by myśl narodu nie została obniżona w swych dążeniach ku ideałowi Polski, zdobywającej pierwszorzędne miejsce wśród ucywilizowanej ludzkości, do poziomu zabiegów o to, by Polakom a szczególnie włościanom polskim w Polsce było dobrze — trzeba wielkiego wysiłku świadomego obowiązku wobec przyszłości Ojczyzny inteligencji polskiej.

Nie w Sejmie przedewszystkiem, ale w masach ludności polskiej, nie tyle przez ustawy państwowe co przez obywatelską pracę, kształcącą myśl patrjotyczną ogółu polskiego i rozpęd ruchu nacjonalistycznego — ustali się droga dalszej dziejowej przyszłości Polski.

3. maja 1923.

O CO CHODZI?

Prasa socjalistyczna, radykalno-postępowa, liberalna z judofilskim odcieniem i stańczykowska nie ustaje w groźbach, przestrogach, intrygach — byle w ostatniej choć chwili rozbić porozumienie Jedności Narodowej z Piastowcami.

Konserwatywny rzekomo „Czas“ wraz z również niby to zachowawczem „Słowem“ wileńskiem straszą wielką własność ludowcami, którym porozumienie to daje zbyt wielki udział w rządzie. „Robotnik“, Kurjer Lwowski“, „Kurjer Poranny“ straszą ludowców endekami, którzy wykorzystają to porozumienie, by ostatecznie oplątać wieś swemi wpływami. Warszawski „Kurjer Polski“, krakowska „Nowa Reforma“, lwowska „Gazeta Lwowska“ przestrzegają miasta przed wyzyskiem, któremu ulegną, gdy pogodzą się wielcy z małemi agrarjuszami. A cała ta prasa bez różnicy od „Robotnika“ po „Czas“ nasamprzód starała się wmawiać w opinję, że większość polska w Sejmie wogóle jest niemożliwa, obecnie zapewnia, że choć dojdzie do skutku, natychmiast się po tem rozleci.

Od „Robotnika“ po „Czas“ — ten sam cel i ta sama metoda działania. Nigdy bodaj jeszcze nie wyszło na jaw tak silnie jak dziś, że więzy, które w czasie wojny łączyły stronnictwa, grupy i prasę obozu aktywistycznego — trwają nadal niczem nie osłabione.

Cóż to są za więzy? Orjentacja filogermańska? Nie — tego zarzutu nie można serjo czynić ani gabinetowi generała Sikorskiego, ani ogółowi jego zwolenników. Germanofilami są dziś, poza blokiem mniejszości narodowych, bodaj tylko socjaliści (i to sroki w Sejmie).

Niesłusznie byłoby też podejrzewać „Czas“ czy „N. Reformę“ o zasadniczy sprzeciw przeciwko ustaleniu się polskiej większości w Sejmie.

Łączy cały ten obóz zaniepokojony porozumieniem Jedności Narodowej z Piastowcami tylko jedno — inspiracja masońska.

Od lat czterech niemal bez przerwy masonerja rządziła Polską lub conajmniej przeważające na rządy miała wpływy. Porozumienie Jedności Narodowej z Piastowcami grozi jej zupełnem od rządów w Polsce usunięciem. W zdenerwowaniu tą obawą straciła panowanie nad sobą i zdemaskowała się.

Jest to pierwsza korzyść prowadzonych obecnie rokowań.

A zawziętość z jaką wszyscy ci, co ulegają wpływom masońskim starają się niedopuścić do zbliżenia między obozem narodowym a umiarkowanymi ludowcami — przekonywuje nawet najkrytyczniej usposobionych, że układ zawarty jest dla Polski pożyteczny.

Daje on ludowcom więcej niż stronnictwom Jedności Narodowej. Uzyskują przezeń Piastowcy przewodnictwo w gabinecie, choć ani siłą liczebną, ani intellektualnie nie górują nad obozem narodowym. Rząd, który z porozumienia tego powstanie, będzie rządem kompromisu stanowej polityki ludowców z nacjonalizmem polskim.

Kompromis ten ustala zasadę polskich rządów w Polsce, zapewnia Polskę dla Polaków. Ale sam przez się nie zapewnia jeszcze podporządkowania chłopskich dążeń stanowych polskiej racji bytu.

W oczach bowiem mas ludowych będzie rząd, wyłoniony z układu Jedności Narodowej z Piastowcami, ponownym rządem Witosa, a układ ten zwycięstwem polityki ludowców.

I nie można oczekiwać cudu od nowego rządu. Z dnia na dzień nie zmieni się wszystko na lepsze.

Ale odpowiedzialność za wszystkie niedomagania naszego życia państwowego, dla których usunięcia trzeba będzie długiego czasu, ponosić będzie obóz narodowy.

Porozumienie to przychodzi do skutku przez nieproporcjonalnie wielką ofiarę stronnictw narodowych. Z tego powinien jasno zdawać sobie sprawę ogół świadomej swych zadań wobec przyszłości Polski inteligencji narodowej.

Od sumy pracy, kszałcącej myśl narodową i państwową mas ludowych, jaką wykona w najbliższych latach inteligencja polska — zależeć będzie w zupełności, czy kompromis między polityką ekspansji narodowej a polityką ekspansji stanowej chłopskiej, wprzęgnie pęd ku górze mas włościańskich w dążenie Polski do wielkiej dziejowej przyszłości, czy też obniży myśl i politykę narodową do poziomu zabiegów o to, by Polakom było w Polsce dobrze.

Zbliżenie Piastowców z Jednością Narodową pracę tę ułatwia.

Nietylko wyzwala ono najsilniejszy odłam ludowców z pod wpływów konspiracji masońskiej i przesuwa go na terenie sejmowym z lewa na prawo, od sojuszu z kierowanymi przez międzynarodowe inspiracje socjalistów i thugutowców ku współdziałaniu z obozem narodowym, lecz jednocześnie łagodzi istniejącą jeszcze u znacznej części włościan nieufność do inteligencji.

Od woli, energji, ofiarności inteligencji narodowej zależy dziś całkowicie, po jakiej pójdzie drodze rozwój historyczny Polski.

Mimo wszelkie ofiary, jakie zawarty układ nakłada na stronnictwa narodowe, oddaje on przyszłość Polski w ręce narodu polskiego.

I to jest zasadnicze jego znaczenie.

To jest też przyczyną bezwzględnej przeciwko niemu walki wszystkich przez masonerję kierowanych żywiołów.

21. maja 1923.

WALKA.

Według doniesień prasy, popierającej rząd generała Sikorskiego, — nie chce on ustąpić ze stanowiska prezydenta gabinetu, dopóki nie otrzyma formalnego votum nieufności od Sejmu.

Oczywiście generał Sikorski ma prawo tak rzeczy stawiać. I gdyby o niego tu tylko chodziło, możnaby jedynie się dziwić satysfakcji, jaką znajdować on może w przedłużeniu o kilka dni, czy tygodni swych rządów, nie mających dostatecznego w społeczeństwie oparcia, czy też złudzeniom, jakim się oddaje, że szczęśliwy przypadek głosowań w Sejmie, wspomagany zakulisowemi konszachtami, przekreśli fakt sformowania się nowej większości parlamentarnej.

Ale upór gen. Sikorskiego nie z jego jedynie osobistych kombinacyj wypływa.

Doradzała mu go oddawna cała exaktywistyczna prasa od Naprzodu do Robotnika po Czas i Kurjer Polski, zaręczając, że większość centrowo-prawicowa albo w ogóle nie powstanie, albo się przy pierwszej okazji rozbije.

Obóz lewicowo-masoński jest zdecydowany na ostrą, bezwzględną walkę przeciwko porozumieniu piastowców z Jednością Narodową i rządom, które z porozumienia tego powstaną.

Porozumienie to bowiem, mimo, że przewodnictwo w gabinecie biorą ludowcy i że daje ludowcom znacznie większy w stosunku do realnej ich siły niż stronnictwom Jedności Narodowej wpływ na wewnętrzną administrację kraju, ustala narodowy charakter państwa polskiego i skierowuje ekspansję stanowych dążeń włościańskich po linji równoległej z ekspansją narodową Polski.

Z tem się właśnie jednak ani lewica ani sztab konserwatystów krakowskich pogodzić nie może i nie chce.

Więc szykuje się do walki.

Życie gabinetu, który powstanie z utworzonej wreszcie polskiej większości Sejmu nie będzie łatwe i spokojne.

Będzie on jawnie i zaciekle atakowany w Sejmie przez lewicę. A najprzeróżniejsze „bezpartyjne" wpływy będą w społeczeństwie ciągłą przeciwko niemu prowadzić intrygę.

Opinja narodowa powinna być z góry na to przygotowaną.

Cały bowiem ciężar walki ponosić będzie przedewszystkiem obóz narodowy.

Ogół polski jest naprawdę zmęczony niedomaganiami dotychczasowej gospodarki państwowej.

Tymczasem dużo z tych niedomagań nie da się natychmiast, ani nawet w bliskiej przyszłości usunąć — tem bardziej, że podstawą wytworzonej większości jest kompromis uzgadniający po-

litykę ludowców z polityką nacjonalistyczną ale nie podporządkowujący jeszcze stanowych dążeń włościańskich polskiej racji stanu.

Podporządkowanie to może nastąpić dopiero z czasem, o ile dzięki zbliżeniu piastowców ze stronnictwami Jedności Narodowej inteligencja narodowa potrafi ideał historycznej przyszłości Polski wszczepić w serca i umysły całej masy włościańskiej.

By sojusz ten dał naprawdę oczekiwane wyniki — trzeba czasu, wytrwałej, intenzywnej pracy, nietylko władz państwowych, ale przedewszystkiem nawet pracy obywatelskiej patrjotycznego ogółu polskiego.

Pracy tej ataki lewicy nie wiele zaszkodzą. Ale niebezpieczną może być rzekomo bezpartyjna, anonimowa, nieuchwytna intryga, która wyzyskiwać będzie niecierpliwość zmęczonej zbyt długimi eksperymentami socjalnemi i administracyjnemi poprzednich rządów opinji, by, gdy nowy rząd nie usunie odrazu wszystkich braków naszego życia publicznego — szerzyć w obozie narodowym rozczarowanie i niewiarę we własne jego siły.

Przed nią musi być opinja patrjotyczna w czas uprzedzona.

Obóz narodowy powinien zdawać sobie sprawę, że to jeszcze nie czas żniwa jego ideowego posiewu, że to dopiero chwila siejby i że musi jeszcze baczną i mozolną przeprowadzić walkę ze szkodnikami, które się na glebie polskiej nazbyt rozmnożyły, by nie dać im zadusić rozrostu idei narodowo-państwowej.

---

6. czerwca 1923.

O DUSZĘ POLSKĄ LUDU.

Od dnia uniwersału Połanieckiego po ostatnią chwilę niewoli nie ustawała walka patryotycznej nasamprzód szlachty, potem inteligencji polskiej z ciemnotą i zacofaniem własnego społeczeństwa i przewrotnością państw zaborczych o duszę polską mas ludowych, chłopskich.

Nie ma momentów półtorawiekowych zmagań się Polski, w którymby nie pracowała jednocześnie myśl polska nad zespoleniem wielkiej rzeszy włościańskiej z narodem we wspólnem ukochaniu Ojczyzny i wspólnej walce o wyzwolenie jej z niewoli.

Państwa zaś zaborcze zdawały sobie doskonale sprawę, że pierwszym warunkiem trwałego ich nad Polską panowania jest nieufność chłopów do warstw, reprezentujących tradycję historyczną Polski.

W pierwszej połowie 19-go wieku zwycięstwo było po stronie zaborców.

Chłopi, którzy ochoczo szli na wezwanie Kościuszki, byli

na ogół obojętni dla sprawy powstania 1830 r., a przeważnie wręcz wrodzy Polsce i w 1846 r. i w 1863 r.

Bo z upadkiem państwa polskiego, polskiego majestatu królewskiego, wreszcie i polskich urzędów i polskiego wojska zniknęła Polska z przed ich oczu, niezdolnych widzieć Ojczyzny abstrakcyjnej, nie upostaciowanej we władzy monarszej. Stali się oni tylko poddanymi cesarza austrjackiego i rosyjskiego, cesarzy — od których wyczekiwali, którzy im obiecywali uwłaszczenie.

I otrzymali je oni z rąk rządów zaborczych.

Zdawać się wtedy mogło, że wieko nad trumną Polski zapadło ostatecznie na wieki.

Chwila jednak największego tryumfu państw zaborczych nad Polską była jednocześnie chwilą, w której się szala zwycięstwa w walce o duszę ludu polskiego zaczęła przechylać na stronę inteligencji polskiej. Masy włościańskie, gdy się stały pełnymi swych gospodarstw właścicielami, poczęły silniej czuć i lepiej rozumieć swój związek z ziemią polską, z jej przeszłością, a pod koniec 19 stulecia rozumieć i swój obowiązek dziedziców dziejowej przeszłości narodu.

I treścią główną całej patryotycznej roboty warstw oświeconych narodu zarówno w Kongresówce, jak Galicji i pod zaborem pruskim było od 1863 po 1914 rok budzenie, kształcenie, utrwalanie świadomości narodowej w ludzie polskim. Tajna oświata w Królestwie, Kółka rolnicze w Poznańskiem i Galicji, konspiracyjna organizacja wszechpolska pod zaborem rosyjskim i pruskim, jawne organizacje narodowe w dzielnicy austrjackiej nawet oświatowe i gospodarcze, gniazda sokole, zjazdy, wiece i tajne zebrania polityczne stronnictw narodowych, a wszystko to tej jednej pracy służyło, ku zespoleniu ludu polskiego z Polską.

W tej pracy i walce zwyciężyła patryotyczna myśl polska, nacisk setek miljonów pruskiej komisji kolonizacyjnej i demagogię carskich komisarzy włościańskich i przebiegłość biurokracji wiedeńskiej.

W chwili wybuchu wielkiej wojny światowej lud polski w znacznej większości był już naprawdę polskim. I dla tego w wyniku jej musiała Polska odzyskać niepodległość.

Ale mimo odzyskania niepodległości nie ustała walka o duszę polską mas ludowych.

Lud w większości był w 1914, tymbardziej w 1918 r. polskim. W większości jednak — ale nie całkowicie.

Siew ideowy inteligencji polskiej wzrósł w sercach i umysłach mas włościańskich bujnie. Lecz rosły i trujące zielska zasiane przez demagogię carską i dzielącą naród na kurje stanowe politykę austrjacką.

Z myślą polską zmagała się w świadomości politycznej ludu myśl stanowa chłopska, a ten wyhodowany przez rządy zabor-

cze separatyzm chłopski wyzyskała dla swej polityki „postępowej“, narzucającej Polsce federacyjną niemoc i chaos narodowościowy — anonimowa intryga masońska.

„Centrolew“ przez cztery lata wiązał stanową ekspansję włościańską z celami i dążeniami międzynarodowego pochodzenia.

„Centropraw“ złączył i wprowadził główny prąd stanowego ruchu chłopskiego w łożysko narodowej polityki polskiej.

Przegrody nieufności, wytworzone przez politykę rosyjską i austrjacką, jakie jeszcze w chwili odzyskania niepodległości między ludem a inteligencją polską istniały, obecnie w przeważnej już części runęły.

Praca dla ostatecznego zdobycia duszy mas włościańskich dla Polski jest ogromnie ułatwiona.

Więc tylko dać teraz jaknajwięcej tej pracy.

---

8. czerwca 1923.

KONIEC LEGENDY.

Piłsudski stworzył legjony. Legjony wywalczyły niepodległość Polski. Piłsudski należał do polskiej partji socjalistycznej. Partja socjalistyczna zdobyła dla Polski niepodległość. Prawdziwymi bojownikami wolności narodu byli i są w Polsce socjaliści. Wszyscy inni paktowali z wrogami — gdy socjaliści, legjony i Piłsudski walczyli nasamprzd z Moskwą, a gdy runął carat, z Austrją i Niemcami. Tylko rząd robotniczo-włościański, kierowany przez socjalistów, tylko naczelnik państwa i wódz naczelny

Wielkość Polski wymaga federacji z Litwą, dopomożenia Ukrainie i Białej-Rusi do zorganizowania niepodległego bytu państwowego, pozyskania dla państwa mniejszości narodowych przez szeroką autonomję kulturalną i terytorjalną... Rozumieją to socjaliści i Piłsudski. Sprzeciwiają się zaś temu reakcja, która nigdy haseł wolności nie rozumiała, nigdy o wolność nie walczyła.

Piłsudski prowadził i prowadzić może Polskę do chwały i wielkości.

Tak przez cztery lata uczyła żołnierzy — konspiracja peowiacka. Tak pisała bez ustanku prasa belwederska zarówno socjalistycznego, jak liberalnego odcienia. Wdrażał legendę tę w umysły młodzieży Strzelec, wmawiając ją robotnikom na tysiącznych wiecach socjalistycznych, propagowała ją Straż Kresowa, starali się ją narzucić z katedry sejmowej mówcy wszystkich stronnictw lewicowych.

Jeszcze ubiegłej soboty, podczas dyskusji nad programem rządu, poseł Moraczewski wołał patetycznie, że jedni tylko socja-

liści walczyli naprawdę z przemocą państw zaborczych, a gdy zaprzeczył temu poseł Stroński, lewica wszczęła tumult i krzyk strasznego oburzenia, jak gdyby posłyszała najbezecniejsze kłamstwo.

Kiedy jednak socjaliści w Sejmie wrzaskiem i wyzwiskami przeciwko posłowi, co śmiał zakwestjonować prawdziwość legendy, o jej nienaruszalność walczyli — jednocześnie w Hamburgu delegaci polskiej partji socjalistycznej zgłaszali akces do międzynarodówki i uchwalali wespół z „towarzyszami" niemieckimi, austrjackimi i rosyjskimi potępienie Francji, że śmie się dopominać od Niemiec należnych jej odszkodowań, żądanie uznania oficjalnego przez wszystkie państwa bolszewickich rządów w Rosji, autonomji narodowościowej w Polsce, Rumunji, Czechosłowacji, wzmocnienia stanowiska Ligi Narodów w stosunkach międzynarodowych.

Legenda się skończyła.

Nie dla chwały i wielkości Polski są potrzebne autonomje narodowościowe i federacyjny ustrój Rzpltej — jeno dla zwycięstwa międzynarodówki socjalistycznej.

Stwierdził to jasno kongres hamburski. I wyświetlił on źródło wielu dziwnych rzeczy w przeszłości: przyjazd Kess'era do Warszawy, trudności, jakie spotykała w swej działalności przez tyle lat wojskowa misja francuska w Polsce, nie cofający się przed jawnem nawet podeptaniem prawa, opór przeciwko zatwierdzeniu prezesury Korfantego, politykę p. Aszkenazego, będącego raczej reprezentantem Ligi Narodów w Polsce, niż Polski w Lidze Narodów... i wiele, wiele innych rzeczy.

Kongres hamburski wyjaśnił te „zagadki", które niepokoiły tylu w Polsce ludzi, nie mogących pojąć, jak się to dzieje, że socjaliści i Piłsudski są przecie dobrymi Polakami, walczyli jak nikt inny o niepodległość Polski, a jednak we wszystkiem, co czynią, stają w krańcowem przeciwieństwie do opinji narodowej i głosu narodowego instynktu.

Są oni niewątpliwie Polakami i wielu z nich kocha Polskę — bo wielu z nich dawało za Nią życie. Ale myśli za nich międzynarodówka socjalistyczna.

Polityka PPS. i wszystkich kierowanych przez nią organizacyj jest i była polityką międzynarodowej organizacji socjalistycznej. A naczelny w niej głos mają Niemcy i żydzi.

Nie może więc nie stać w djamentralnej sprzeczności z polską polityką narodową.

To też tłómaczy, dla czego natychmiast po utworzeniu się rządu polskiej narodowej większości p. Aszkenazy uznał, że nie ma już nic do roboty w służbie rządowej i podał się do dymisji.

---

14. czerwca 1923.

NA STRAŻY.

Wielu jest u nas ludzi, którzy po uznaniu międzynarodowem granic Rzeczypospolitej uznali, że zadania naszej polityki zagranicznej są już w zupełności osiągnięte, że więc z tą chwilą nie ma już ona tego pierwszorzędnego znaczenia, jakie posiadała w dobie Sejmu Ustawodawczego, a na pierwszy plan wybijają się obecnie całkowicie zagadnienia wewnętrzne.

Jest to dość naturalne. Pozbawieni przez półtora wieku własnego państwa, musieliśmy zajmować się tylko własnemi najbliższemi sprawami. Wojny, przymierza i porozumienia państw, przemiany w mapie Europy obchodziły nas o tyle, o ile bezpośrednio dotyczyły Polski, względnie osłabiały czy wzmacniały panujące nad nami mocarstwa rozbiorcze.

O tem, co ma Polska do wypełnienia na terenie międzynarodowym nie myśleliśmy, bo nie mieliśmy i mieć nie mogliśmy żadnego realnego wpływu na układ stosunków międzynarodowych, a bolesne doświadczenia 1848 i 1863 r. pouczyły naród, że tylko na własne siły w walce o niepodległość rachować może.

I dziś ogół bodaj społeczeństwa naszego sprowadza zadania międzynarodowej naszej polityki, wyłącznie niemal do spraw granicznych Rzpltej.

A to tem bardziej, że po tyloletniej i tak strasznej wojnie, powszechnem dążeniem wszystkich narodów jest pokój jaknajdłuższy, jaknajtrwalszy.

O pokoju też mówią od lat czterech nieustannie wszystkie rządy, wszystkie parlamenty.

Niestety jednak wojna nie była doprowadzona do końca. Traktat wersalski szereg najważniejszych spraw załatwił połowicznie: sprawę należnych od Niemiec odszkodowań, dostępu Polski do morza, sprawę górnośląską...

I zostały silne, niebezpieczne zarzewia fermentu, grożącego nowemi powikłaniami międzynarodowemi: połowicznie tylko rozbrojone Niemcy, kierująca wszechświatową propagandą rewolucyjna sowiecka dyktatura w Rosji, ulegające wskazaniom Berlina dynastje i rządy w Grecji, Bułgarji, na Litwie...

Pokój ustalony po wielkiej wojnie co roku jest zakłócany: zaburzeniami komunistycznemi w Niemczech i na Węgrzech, najazdem bolszewickim na Polskę, wojną grecko-turecką.

Nie trzeba nadmiernej przenikliwości by dostrzedz wspólne źródło tych wszystkich wstrząśnień, niepokojów, czy chociażby tylko prowokacyj, jak zajęcie Kłajpedy przez Litwę i obecny zatarg Gdańska z Polską.

Są poważne oznaki, że obecny przewrót w Bułgarji jest również w łączności z tą na chwilę nieustającą robotą, różnemi

prowadzoną drogami z Berlina i Moskwy, skoordynowaną jednak wspólnym planem działania, by zawichrzyć i zniszczyć pokój, ustalony na gruzach niemieckiego władztwa światowego.

A przez ten właśnie pokój odzyskała Polska niepodległość. Instynkt samozachowawczy nakazuje nam stać pilnie na jego straży.

Więc nie może nam być nic obojętnem, co zagraża wytworzonemu przez rozgrom imperjalizmu niemieckiego układowi Europy. Nie możemy biernie przyglądać się tylko temu, co się dzieje w świecie, o ile nie dzieje się to bezpośrednio na naszej granicy.

Polska jest wielkiem państwem. I musi być czynną siłą równowagi europejskiej.

Równowaga ta zaś jest obecnie najbardziej chwiejną nie nad Renem, ale w środku Europy, między Bałtykiem a morzem Egejskiem i Adrjatyckiem. Tu jest najwięcej kwestyj jeszcze nieuregulowanych, najwięcej ośrodków nowych konfliktów i zawikłań, najwięcej możliwości nieoczekiwanych przewrotów.

Obowiązkiem międzynarodowej polityki Rzpltej jest dołożyć wszystkich starań, by ta równowaga chwiejna stała się trwałą.

I w pracy tej Polska musi wejść w ścisłe współdziałanie z małą ententą.

Ostatnie wypadki w Sofji wskazują, jak słusznie i jak bardzo na czasie jest skierowanie przez ministra Sejdę uwagi naszej dyplomacji na zagadnienie Europy środkowej, dotychczas zbyt u nas lekceważone.

---

27. czerwca 1923.

POLSKA I MAŁA ENTENTA.

Myśl Małej Ententy powstała w Bukareszcie. I nie jest tajemnicą, że dyplomacja rumuńska, inicjując ściślejsze i trwalsze porozumienie państw środkowej Europy, zainteresowanych w utrzymaniu granic wytworzonych przez rozgrom państw centralnych, rachowała na udział w tem porozumieniu i Polski.

Ostre jednak rozdźwięki, które istniały między Polską a Czechosłowacją, uniemożliwiły Polsce, współdziałanie przy powstaniu Małej Ententy.

Polska zawarła ścisły sojusz polityczny tylko z Rumunją. Mała Ententa zaś ograniczyła się na razie do układu między Rumunją, Czechosłowacją i Jugosławią, gwarantującego nienaruszalność traktatów, które im dały obecne ich granice.

Życie jednak idzie naprzód. I wysuwa się coraz silniej sprawy, które na prawdę nie mogą być obojętne żadnemu z państw leżących między Rosją a Niemcami i które dla należytego roz-

wiązania, wymagałyby jednolitego działania zarówno Polski jak i wszystkich państw Małej Ententy.

Zamach litewski na Kłajpedę, zatarg Gdańska z Polską, przewrót w Bułgarji, wojna domowa w Albanji — wszystko to świadczy o nieustającej robocie, której celem zawichrzyć pokój na wschodzie Europy.

Są to dziś drobne incydenty. I możnaby powiedzieć: Bułgarja jest tak daleko od Polski, że naprawdę wewnętrzne w niej przemiany interesować mogą tylko bezpośrednich jej sąsiadów Rumunję i Jugosławię, a sprawy Kłajpedy i Gdańska są ważne tylko dla Polski, nie zatracają bowiem niczem interesów Jugosławji, Czechosłowacji i Rumunji.

Ale i Polskę i Małą Ententę obchodzi w równej mierze utrzymanie pokoju we wschodniej i środkowej Europie, a więc sparaliżowanie pracy, dążącej do zakłócenia tego pokoju. I z tego punktu widzenia nie powinno być obojętne ani dla Polski to, co się dzieje w Bułgarji i Albanji, ani dla Rumunji, Jugosławji i Czechosłowacji — ciążenie Gdańska do Rzeszy Niemieckiej i zajęcie przez Litwę Kłajpedy.

Tak jest dziś. A jutro? Toć bolszewizm w Rosji nie jest wieczny. Wcześniej czy później, w tej czy innej formie problemat rosyjski stanie na porządku dziennym polityki europejskiej. Od tego, czy zostanie rozstrzygnięty w myśl planów niemieckich, czy też zgodnie z interesami Polski i Rumunji, zależeć będzie dalsza historja nietylko Polski i Rumunji, ale i całej środkowej Europy, a więc i Czechosłowacji i Jugosławji.

Starania, jakie robiła polityka rumuńska o zbliżenie Polski z Małą Ententą wskazują, że rząd bukaresztański rozumie dobrze te rzeczy. Rozumie je dziś równie dobrze rząd polski.

I można być pewnym, że ustalenie jednolitego poglądu Polski i Rumunji na całokształt zagadnień politycznych wschodniej i środkowej Europy da się z łatwością osiągnąć.

Są jednak w Pradze czynniki, które wolałyby widzieć Polskę po za Małą Ententą. Jednym z nich bieżące spory graniczne nie pozwalają dojrzeć dalszych historycznych horyzontów, innym nadzieja prymatu czeskiego w Małej Entencie odwraca wzrok od niebezpieczeństwa, w jakiem się znajdą Czechy, jeśli Niemcy odrestaurują imperjalizm rosyjski; a imperjalizm rosyjski odrestauruje zaborczą siłę Niemiec.

Jaknajściślejsze współdziałanie Polski z państwami Małej Ententy leży w interesie zarówno Polski jak Rumunji, Czechosłowacji i Jugosławji.

Żeby stało się ono jednak faktem, trzeba by to rozumiano nietylko w Warszawie i Bukareszcie, ale i w Pradze.

ZAKOŃCZENIE.

Dużo jest dziś w Polsce narzekań na przeróżne niedomagania naszego publicznego życia.

I każda z tych skarg jest prawdziwa.

Urzędy nasze nie najlepiej funkcjonują.

Waluta jest coraz gorsza.

Panoszy się w polityce dyletantyzm, a w życiu społecznem — paskarstwo.

I tak dalej, i tak dalej.

Ale mimo to, narzekania te są niesłuszne i niemądre.

Robią one wrażenie, jak gdyby człowiek, który żył komornem u dokuczliwego gospodarza, w ciasnej izbie, stał się naraz właścicielem wielkiego pałacu..... i narzeka, że sprzęty, które zapełniały izdebkę, nie starczą na umeblowanie salonów, że musi wydawać na służbę, bez której się poprzednio obchodził, że ma kłopoty z utrzymaniem w porządku dachu, okien, pieców — co poprzednio było nie jego troską.....

Zapewne mamy od czterech lat wiele trosk i kłopotów, których nie mieliśmy przez 150 lat.

Ale czy narzekać na nie? Toć to kłopoty właściciela. I gdy przez 150 lat nie byliśmy właścicielem Polski, jeno poddanymi obcych panów, — cóż dziwnego, że nie umiemy dobrze się rządzić. A przytem dostaliśmy na własność gospodarstwo mocno zrujnowane.

Rozpoczęliśmy nasz niepodległy byt państwowy ogołoceni zupełnie z pieniędzy, jakie przed wojną były w posiadaniu społeczeństwa polskiego.

Wojna zabrała z kraju cały zasób złota i srebra, względnie banknotów wymienialnych na złoto i srebro.

Odzyskanie zaś niepodległości zwiększyło zapotrzebowanie pieniędzy. Potrzeba ich było i na obronę granic i na organizację władz państwowych i na doprowadzenie do możliwego stanu kolei i na uruchomienie zniszczonych fabryk i na odbudowę zrujnowanych gospodarstw.

Tej sztuki jednak, by nalewać z pustego — nie potrafi żaden geniusz, według przysłowia, nawet żydowski geniusz Salomona.

Więc musiało się wziąć z majątku ogółu obywateli. Deprecjacja marki niemal do jednej dwudziestotysięcznej — nie jest niczem innem, jak wielkim podatkiem majątkowym, któryśmy wszyscy zapłacili na koszta organizacji naszej niepodległości.

Podatek ten jest wprawdzie bardzo niesprawiedliwie rozłożony. Właściciele sum hipotecznych — stracili je niemal w całości. Zabrał on również przeważną część oszczędności włościan z czasów wojny. Natomiast dłużnicy zyskali.

Ale równie niesprawiedliwie rozłożoną była ofiara krwi, którą naród dał dla zdobycia i utrwalenia niepodległości. Jedni stracili synów na wojnie, synowie innych zrobili karjery, do których by nigdy w czasie pokoju nie doszli.

Wojna nie jest nigdy sprawiedliwa dla jednostek. Wymierza ona sprawiedliwość tylko narodom.

Nikt się z nas nie ośmieli narzekać, że wojna zabrała mu syna — bo dała Polsce niepodległość.

Ale uważamy się w prawie narzekać, że zabrała nam oszczędności.

Zapewne, konieczny jest wysiłek, by jaknajprędzej doszła do równowagi nasza waluta, tak samo jak konieczne jest jaknajszybsze usunięcie niedomagań władz administracyjnych, podniesienie poziomu naszej dyplomacji, wytworzenie własnego przemysłu wojennego — jednem słowem usunięcie wszystkich braków, jakie w życiu społeczno-gospodarczem wynikły ze zniszczenia wojennego, a w życiu państwowem ze stopiędziesięcioletniej niewoli.

Nie dojdzie się do tego jednak narzekaniem — jeno energją twórczą. A energję twórczą rodzi optymizm, wiara w przyszłość i w siły narodu.

Wsłuchajmy się tylko w głosy zagranicy.

Jeszcze dwa lata temu — więcej było w świecie tych, co nie wierzyli w trwałość naszej niepodległości. Dziś już nikt nie mówi o „sezonowej Polsce". — Państwo polskie złożyło swój egzamin życiowy. Uznała to nie życząca sobie silnej Polski Anglja, uznały to nawet Niemcy.

Renesans narodowy, który się zaczął w dobie Sejmu Czteroletniego i trwał nieprzerwanie przez cały czas niewoli, którego skutkiem jest przywrócenie Polsce bytu państwowego w wyniku wojny światowej — nie ustał z chwilą odzyskania niepodległości.

Patryotyzm najszerszych warstw ludowych, który mimo niewoli dał odrodzenie narodowe Śląska Górnego i Cieszyńskiego, zespolił z narodowem terytorjum polskiem ziemię wileńską, unicestwił zakusy demagogii carskiej w Królestwie, obronił Wielkopolskę przed pruską komisją kolonizacyjną — wzmógł się w ciągu ostatnich lat czterech.

Sami może nie dość oceniamy, jak państwowo twórczym jest instynkt narodowy ludu naszego.

I nie to jest najważniejsze, że gdy armja rozbita wskutek błędów naczelnego dowództwa, cofała się przed bolszewikami w głąb kraju, naród nie upadł na duchu. Nie „cud Wisły" jest największym triumfem patrjotyzmu polskiego.

Przedziwnym istotnie zwycięstwem ducha polskiego, jest, że otoczona ze wszystkich stron fermentem rewolucyjnym, mając wewnątrz kraju miljony wrogich Polsce współdziałających z bolszewizmem żydów, nieudolnie rządzona, mimo szalonych skoków drożyzny — ludność robotnicza i małorolna nie dała się nigdy sprowokować do jakichkolwiek zaburzeń porządku publicznego.

Wszystkie wysiłki komunistów rozbiły się nie o energję władz państwowych — ale o patrjotyzm ogółu robotniczego.

Jest to „cud" jeszcze większy, bo lata trwający — od zwycięstwa pod Warszawą armii ochotniczej.

A drugi „cud" — to tak szybkie odbudowanie energją i przedsiębiorczością jednostek — mimo fatalnej w pierwszych czasach polityki ekonomicznej rządu i sejmu, zniszczonych w czasie wojny warsztatów pracy.

Droga, którą przeszliśmy od czerwonego sztandaru na zamku warszawskim, milicji ludowej, obrony Lwowa przez dzieci i starców, wątpliwości, czy wschodnia Małopolska i ziemia wileńska jest polską, setek tysięcy bezrobotnych, a zapomóg dobroczynnych Ameryki dla profesorów uniwersytetów — do polskiej większości w Sejmie, zrównoważonego bilansu handlowego, międzynarodowego uznania naszych granic wschodnich, — jest nie byle jaka.

Objektywnie stwierdzić należy duży postęp we wszystkich dziedzinach życia państwowego.

Siły żywotne Polski są naprawdę olbrzymie.

I Polska ma wszystkie dane, by stać się wielkiem mocarstwem. Bo zwiększa się z roku na rok wewnętrzna konsolidacja narodu. Zacierają się różnice dzielnic, ustają nieufności stanowe, rozszerza się zespół narodowy.

Jednocześnie wzrasta wydajność pracy.

Natomiast maleje wpływ międzynarodowych organizacji na nasze życie polityczne. Przestaje być czynnikiem naszej polityki mocarstwowej „legenda o zbawczym człowieku". Ustala się praworządność i zrozumienie rzeczywistości.

Trzeba tylko, by ogół narodowy zdał sobie należycie sprawę ze swych sił i miał odpowiadającą im historyczną ambicję.

Dziś już przykazaniem idealizmu polskiego nie musi być: mierzyć siły na zamiary. Trzeba tylko mieć olbrzymią energję potencjalną, zawartą w patryotyźmie mas ludowych, zdrowym powszechnym instynkcie narodowym, pędzie ku górze najliczniejszej warstwy włościańskiej, bogactwach ziemi polskiej — przerodzić w energję czynną, w siłę świadomą, pracującą dla wielkości Polski.

Stanie się to, gdy dorastająca dziś młodzież postawi sobie za zadanie swego życia wszczepić w serca i umysły najszerszych warstw społecznych myśl mocarstwową polską, tak jak zadaniem życia naszego pokolenia było rozbudzić w masach ludowych polską myśl narodową.

TREŚĆ.

			Str.
Przedmowa			5
Rozdział	I	Drogi historyczne Polski	9
„	II	Opodstawach polityki polskiej	17
„	III	W sprawie kresów	35
„	IV	O samorządzie	53
„	V	W sprawie waluty	65
„	VI	O kwestji żydowskiej	73
„	VII	O mocarstwowych interesach Polski	87
„	VIII	Z polityki Sejmu i Rządu	131
Zakończenie			165